

# Pamiętnik





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

JAN KILIŃSKI

# *Pamiętnik*

JANA KILIŃSKIEGO SZEWCA, A RAZEM PUŁKOWNIKA 20 REGIMENTU

*Czytajcie dzieje własne  
i ucźcie się miłować Ojczyznę.*

# WSTĘP

Jan Kiliński urodził się w Trzemesznie z Augustyna i Reginy Kilińskich w r. 1760. Ojciec jego był architektem mularskim<sup>1</sup>, który w roku 1776, dnia 31 października, spadłszy z rusztowania przy odnowieniu kościoła i klasztoru trzemeszeńskiego, życie zakończył. Jan miał dwóch braci: Baltazara, który osiadł w Poznaniu, i Ignacego, który dzierżawami chodził.

Od młodych lat poświęcił się rzemiosłu szewstwa i wydoskonalony w szyciu trzewików damskich w roku 1780 opuścił Poznań i przybył do Warszawy, jako stolicy Rzeczypospolitej. Wkrótce dał się poznać ze swego kunsztu i zyskał niemały rozgłos pomiędzy paniami, a tym samym i na dworze króla Stanisława Augusta. Młody, przystojny, bo liczył rok dwudziesty życia, starannie, z elegancją nawet ubrany zawsze po polsku, przy tym wygrzeczny i doręczny, wprędce znalazł wstęp do najpierwszych domów magnackich, bo przy modzie krótkich sukien pięknie ozuta w zgrabny trzewiczek noga należała do wdzięków niewieścich, uszycie więc tego obuwia niemałym było zadaniem majstra szewskiego.

Kiliński, pełen humoru i dowcipu, umiał zręcznie przy braniu miary na trzewiki powiedzieć coś pochlebnego, chwalać małą nóżkę, jej tok i zgrabność; nieraz pokazywał zadmienie na widok nogi jakiej magnatki, chociaż grubej i dużej, wynajdując w niej jakieś przymioty godne jego pochwały. We dwa lata już wszystkie panie w Warszawie zamieszkałe lub przybyłe do niej tylko u Kilińskiego zamawiały trzewiki. Wzięcie to młodego majstra, który umiał tak przyzwocicie się znaleźć w magnackim domu, gdzie przy zdarzonej sposobności i wierszyk zaimprovizował do pięknej nóżki lub wdzięków postaci, przyczytał zabawną anegdotkę, a wszystko nie zniżało się do rubaszości tamtoczesnej, dało mu znaczenie niemałe nie tylko pomiędzy szewcami warszawskimi, ale i całym ludem stolicy Rzeczypospolitej. W końcu drugiego roku pobytu w niej już zebrał niemało grosza; poznawszy młodą, szesnastoletnią, urodną Mariannę Rucińską, rodem z Czerwińska, rozpoczął do niej zaloty.

Piękne i szlachetne dziewczę nie mogło być obojętne dla tak wziętego majstra w kwitnym wieku i dorodnego. Z chęcią oddała mu serce i rękę swoją.

Było to małżeństwo tak szczęśliwie dobrane, że wzorem dla innych stało się. Pan Jan majster, kochał żonę wielce, szanował i poważał, oceniając w niej przywiązanie, pracę, łagodność charakteru i szczerą pobożność.

Przy wspólnej staranności zebrał Kiliński tyle, że kupił dwie kamieniczki na Dunaju<sup>2</sup> pod nr 145, w jednej zamieszkał i warsztat swój założył.

Chociaż los swój zabezpieczył, serce tego zacnego szewca biło wielką miłością dla ojczyzny. Czuł jej poniżenie, gorąco pragnął jej świetności.

Kiedy po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja zaprzysiężonej przez Stanisława Augusta<sup>3</sup>, a następnie krótkiej kampanii 1792, zdrady króla, krzywoprzysięzcy, i przystąpienia do konfederacji targowickiej cały naród był w osłupieniu i zwątpieniu, Kiliński, aczkolwiek wielkiej duszy, mogący stanąć śmiało obok najpierwszych bohaterów Polski, nie upadł na duchu, ale rozmyślał o wyswobodzeniu ojczyzny z jarzma Moskwy i zdradliwie osnutych intryg podłych na zgubę naszego kraju Stanisława Augusta.

Kościuszkę był za granicą, znosząc się<sup>4</sup> z patriotami polskimi w kraju i obmyślając środki powstania, kiedy Kiliński, srodze dotknięty upadkiem narodu, sam zaczął pomiędzy ludem zagrzewać serca jego i przygotowywać do powstania i skruszenia ohydneho jarzma.

Jako znakomity majster i pierwszy w Warszawie ze swej wziętości, jako obywatel i właściciel, wybrany został na radnego w magistracie stolicy Rzeczypospolitej.

To stanowisko rozszerzyło więcej wpływ przeważny pomiędzy ludem.

<sup>1</sup>mularz (daw.) — murarz. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Dunaj — tu: ulica na Starym Mieście w Warszawie; obecnie podzielona na Szeroki Dunaj i Wąski Dunaj. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Stanisław August — Stanisław August Poniatowski (1732–1798), król Polski, ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>znosić się z kimś (daw.) — spotykać się z kimś, porozumiewać się, współpracować. [przypis edytorski]

Wielka myśl, którą wypiastrzał w duszy swojej, starannie ukrywał i nikomu się nie zwierzał: bo szpiegów było pełno, to samego króla, to dowodzącego siłą wojskową moskiewską generała Igelströma<sup>5</sup>. Rzecz godna uwagi, że Kiliński do ostatniej chwili wierzył w patriotyczne uczucie Stanisława Augusta, nie mógł pojąć w szlachetnym i pełnym gotowości Polaku uczucia, ażeby król wybrany przez naród mógł być najpierwszym i najstraszniejszym dla niego zdrajcą. W tym przekonaniu, lubo<sup>6</sup> nikomu się nie zwierzał ze swoich myśli, postanowił uprzedzić króla, że może liczyć na lud warszawski.

Za pośrednika w tej rzeczy wybrał zacnego patriotę zbliżonego do króla, Wiktora Kotowskiego, szambelana Stanisława Augusta, z którym znał się od dawna.

Kotowski mieszkał w domku swoim na Bonifraterskiej ulicy. W pierwszych dniach stycznia 1794 roku, na trzy miesiące przed powstaniem Kościuszki w Krakowie, zaczął częściej bywać u niego Kiliński, a za każdym razem bytności swojej dawał poznać, że natchnął lud Warszawy potrzebną energią, że nie żałując trudów i kosztów, ma znaczną część za sobą, która tylko hasła od niego czeka i pragnie przywrócenia dawnej świetności ojczyźnie. W końcu zażądał od Kotowskiego, ażeby podczas pierwszej służby jego jako szambelana na zamku uprzedził króla o tej gotowości dzielnego ludu.

Kotowski spełnił życzenie Kilińskiego. Stanisław August nic nie odrzekł wtedy szambelanowi i tyle miał szlachetnego wstydu na ten raz, że nie doniósł o tym Igelströmowi. Kiliński, nie otrzymawszy spodziewanej odpowiedzi króla, nie ustawał w swoim zamiarze; wpływ swój rozszerzał pomiędzy ludem i czekał tylko sposobności.

Lotem pioruna uderza wieść wszystkich o powstaniu Tadeusza Kościuszki w Krakowie, bitwa i zwycięstwo pod Raclawicami rozbudza cały naród z letargu. Wiadomość ta przygotowanego zastaje Kilińskiego, ale nie zwierza się nikomu jeszcze; znosi się tylko z bankierem Kapostasem, czeka, gdy przyspiesza wybuch powstania pewna wiadomość, a straszna, o uknutym spisku na rzeź ludu warszawskiego. Niecny biskup Kossakowski, podły hetman Ożarowski wraz z królem i Igelströmem układają plan, ażeby w celu przeszkodzenia powstania w Warszawie lud, wychodzący z kościołów po rezurekcji, wymordować. Kiliński sprawdza wieść, której nie wierzył, ale ujrzawszy armaty ukryte po domach, wiedząc dokładnie o rozkazach tajnych, wydanych wojsku, już nie mógł wątpić.

Unikając rzezi, trzeba było powstanie przyspieszyć; grunt ludu był już przygotowany, zasiew rzucony, tylko czekał gorące natchnienia, aby plon bujny wydał.

Kiliński zaczął się wtedy znośić z patriotą odważnym, księdzem Mejerem<sup>7</sup>.

Przygotowania, uwięzienie przez Igelströma i wybuch powstania w Warszawie obszernie w niniejszych pamiętnikach sam opisuje; nie potrzebujemy tu przytaczać, bo osobisty świadek i wódz tego powstania najwymowniej je odmalował. My tu dodamy kilka szczegółów niedotkniętych w pamiętnikach Kilińskiego.

Najgłośniejszy z dzwonów kościołów warszawskich, bernardyński, dał pierwszy hasło powstania, bijąc na gwałt, to jest w jedną stronę tylko dzwonu, za nim odezwały się wszelkie inne kościoły.

Kiliński po domach i wieżach kościelnych celnie strzelających obywateli rozsądził tak, że kiedy batalion Moskali szedł od zdrojów, nim doszedł do kościoła ks. ks. franciszkanów, już wszyscy oficerowie wystrzelani byli. Batalion ten wszedł do nowego miasta na ulicę Świętą Jurską<sup>8</sup>; tu go spotkali rzeźnicy warszawscy z jednym działem kartaczami<sup>9</sup> nabitym, pod wodzą sławnego Sierakowskiego, rzeźnika. Gdy się zbliżył, na znak Sierakowskiego dano z dział ognia, a kiedy pierwsze szeregi padły od kartaczy, rzucili się z toporami i wycięli cały batalion.

<sup>5</sup>Igelström, *Osip Andriejewicz* (1737–1817) — rosyjski generał i dyplomata pochodzenia szwedzkiego; od 1792 wódz naczelny armii rosyjskiej stacjonującej w Polsce i Litwie, od 1793 poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Mejer, *Józef*, właśc. *Franciszek Mejer* (1743–1825) — pijar (1759–1765), członek Kuźnicy Kollątajowskiej w epoce Sejmu Wielkiego, uczestnik insurekcji warszawskiej (1793–1794), członek klubu jakobinów polskich, publicysta, wydawca pism jakobinów i druków powstańczych. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Święta Jurska ulica — dziś popr.: ulica Świętojerska, jedna z ulic Nowego Miasta w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>kartacz — pocisk artyleryjski, używany od XV do XIX w., złożony z dużej liczby małych kul ołowianych. [przypis edytorski]

Igelström mieszkał na Miodowej ulicy wprost kościoła ks. ks. kapucynów; dom ten ma podwórze obszerne od ulicy Podwala, tu się długo bronił i zacięcie i wiele z ludu zginęło. Po krwawym boju zdobyto go, Igelström uszedł, dom w ruinie od ulicy Podwala jeszcze stał za czasów pierwszych lat Królestwa Polskiego<sup>10</sup>.

Kiliński pisze, że ten generał w kilka koni szczęśliwie uciekł z Warszawy: zważając jednak, że żaden z jego adiutantów nie mógł się przedrzeć za miasto, więcej musimy wierzyć temu podaniu, które mamy od naocznego świadka.

Kiedy działa polskie szczerbić dobrze mury tego domu zaczęły, Igelström wybiegł na ganek od Miodowej ulicy spojrzeć, co się dzieje i którędy mógłby uciec. Wtedy strzał z wieży kościoła ks. ks. kapucynów, wymierzony do niego, przekonał go, że przebojem się nie wydostanie, użył więc podstępny: kochanka jego, jedna z wielkich pań naszych, przebrawszy go po kobiecemu, zręcznie wśród powstania uprowadziła. Jej zawdzięczał ocalenie.

Uwięziono zdrajców kraju; lud głośno i zapalczywie domagał się ich śmierci, wystawiono szubienice. Król, który w czasie tego powstania drżał z przestachu i w miejsce wypudrowanych szambelanów przybrał po dwóch na służbę z ludu, których ścisła, całował i z płaczem o swej miłości do ojczyzny rozprawiał, przypomniał sobie dopiero, co mu w styczniu napomykał pocziwy szambelan Kotowski, wezwał go przeto do siebie i zlecił, ażeby się zbliżył do Kilińskiego i przy najpochlebniejszych obietnicach imieniem królewskim prosił go, iżby użył swej popularności u ludu warszawskiego i uratował uwięzionych dostojników państwa. Kotowski wezwał Kilińskiego do swego domu i przedstawił mu żądanie i prośbę króla. Chętnie ją wysłuchawszy, Kiliński odrzekł w te słowa, które dosadnie malują jego zacny charakter:

„Lubo już jest za późno w tak ważnych okolicznościach odwrót czynić w umysłach ludu rozhukanego, jednak jeśli mnie jak najlaskawiej Najjaśniejszy Pan w imieniu swoim lud zapewnić pozwoli, że oprócz powodów serca swego litościwego, które posiada, szczególnie widzi w tym celu bezpieczeństwo istotne ojczyzny, że gorliwość przyszła osób uwięzionych po darowaniu przez lud im winy pomnoży w nich gorliwość o szczęśliwą przyszłość narodu: jednym słowem, że tak dobrze będzie dla ojczyzny, odważę się przemawiać do ludu według rozkazu i woli Najjaśniejszego Pana”.

Król nie odważył się na tę porękę, a zdrajcy szubienicą ukarani zostali.

Świetna była rezurekcja i prawdziwe zmartwychwstanie narodu na święta wielkanocne.

Kiedy oblężona została Warszawa przez Prusaków, a bateria ośmiodziałowa przez niedbałość księcia Józefa Poniatowskiego<sup>11</sup> zdobyta została, król pruski, dowodzący armią oblężniczą, postanowił straszny szturm i uderzył z przerażającymi siłami na pozycję naszą od Powązek.

Henryk Dąbrowski<sup>12</sup>, dwa razy wyparty ze swymi kolumnami, wracał do boju; już za trzecim miał się do cofnięcia, kiedy Kościuszko na czele pułku Kilińskiego i ochotników z ludu warszawskiego uderzył na prawe skrzydło Prusaków, rozbił, i straszną zadał klęskę. To zwycięstwo oswobodziło stolicę Rzeczypospolitej od oblężenia.

Julian Ursyn Niemcewicz<sup>13</sup> tak nam maluje naszego bohatera, jeżeli z jednej strony prawdziwie, z drugiej najfalszywiej:

Obdarzony od natury duszą hartowną i śmiałą, niezmordowaną czynnością, wrodzonym darem wymowy popularnej, nie dziw więc, że przed wybuchnięciem powstania stał się jednym z najsilniej w wpływających do niej sprawców. Trzydzieści tysięcy rzemieślników i chłopców sklepowych

<sup>10</sup>*Królestwo Polskie* — państwo utworzone na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego z terenów dawnej Rzeczypospolitej pod zaborem rosyjskim, połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim, istniejące w latach 1815–1918. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Poniatowski, Józef* (1763–1813) — książę, generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji; zginął w czasie wojen napoleońskich pod Lipskiem. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Dąbrowski, Jan Henryk* (1755–1818) — generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, twórca Legionów Polskich we Włoszech, dowódca naczelny wojsk polskich w 1813, generał jazdy armii Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Niemcewicz, Julian Ursyn* (1757–1841) — poeta, powieściopisarz i dramaturg polskiego Oświecenia, poseł Sejmu Wielkiego. [przypis edytorski]

posłusznych było na wolę jego. On pierwszy dał uczuć pospólstwu ważność i siły jego. Przyrzekł tymczasem rządowi wystawić pułk z samych mieszczan warszawskich. Odtąd człek taki przestał być uważany za szewca.

Wyznaczono go pułkownikiem pułku tego i uczyniono dobrze; najprzód tysiącem ludzi wybornych powiększył słabe siły nasze, po wtóre, zajęty służbą wojskową, rzadko bywał na sesjach rady najwyższej, której był członkiem: oszczędzał przeto wiele dysput i zwłok w deliberacjach, w których jako nieobeznany z publicznymi sprawami, a jak zwykle tacy, chcący się odznaczyć, najczęściej szkodził, jak pomagał. Ciekawa rzecz była widzieć paniczów naszych z pierwszych familii, lecz niemających jak stopnie podoficerów lub chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Te i temu podobne przykłady pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia. Kiliński był czynnym pułku dowódcą.

Szkoda, że będąc już pułkownikiem, zachował nałogi dawnego swego stanu; upijał się i raz, powadziwszy się z pułkownikiem Granowskim, wskoczył na wóz, kazał stanąć pod bronią pułkowi swemu i uderzyć na pułk przeciwnika swego, sam z dobytą szablą zachęcając do boju. Z trudnością przyszło nam upamiętniać go; zresztą był to najlepszy człowiek, daleki od krwi chciwych demagogów francuskich<sup>14</sup>.

W niewoli Moskałe przykrymi dolegliwościami chcieli go ukarać za to, że będąc szewcem, śmiał zostać pułkownikiem; nie dawano mu jak 25 kopiejek na dzień na całe wyżywienie.

Kiliński mężnie znosił barbarzyńców przykrości, nieraz bawił mnie korespondencją swoją z Kapostasem, komunikowaną mi przez ostatniego. Ze wszystkich dolegliwości najnieznośniejszą mu była prywacja<sup>15</sup> kobiet. Elegie jego w tej mierze warte były złota.

Zachowywał on wszystkie dni świąteczne, gdy te nadeszły, ubierał się w najbogatsze suknie swoje i w pas złotem i srebrem lity; wszystko to, by z poważną miną, wąsą zakręcając, patrząc z góry na żołdatów<sup>16</sup>, iść do prewetu<sup>17</sup>. Że Kiliński prócz ojczystego języka żadnego innego nie umiał, chcąc atoli, by miał jakąś zabawę, poradziłem mu przez Kapostasa, aby pisał życie swoje od narodzenia swego; podziękował mi za radę i tak uczynił. Jest to jedna z najdroższych produkcji. Od Cezara aż do dni dzisiejszych tyle wodzów, statystów<sup>18</sup>, literatów, panienek nawet pisało swe pamiętniki, nigdy jednak nie słyszał o pamiętnikach przez szewca pisanych.

Darował mi je Kiliński; później odwdziczyłem mu się za nie może niedostatecznie. Szczerością, naturalną prostotą, wiernym obrazem obyczajów rzemieślniczej klasy ludzi nieocenioną miały te pamiętniki ważność. Kiliński wypuszczonym był wraz prawie ze mną. Za powrotem moim z Ameryki jeszcze go zastał i oglądał z radością. Już za panowania Pawła I<sup>19</sup> zajadłość Moskali na Polaków sprawiła, że wielu ich oskarżono; z Chomińskim i innymi Kiliński zawieszony był do Petersburga, lecz wszyscy się usprawiedliwili i uwolnieni zostali.

(*Pamiętniki z czasów moich*, J. U. Niemcewicz, Paryż 1848 r.)

Dodamy tu jeszcze, że cesarzowa Katarzyna<sup>20</sup>, wiedząc, że Kiliński jest szewcem damskich trzewików, kazała go przywołać, żeby sam uszył parę pięknych dla niej trzewików. Kiliński wystrojony w kontusz i żupan<sup>21</sup>, stanął przed monarchinią, przyklęknął dla wzię-

<sup>14</sup>*krwi chciwych demagogów francuskich* — odniesienie do radykalnych działaczy Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789–1799). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*prywacja* (z łac. a. z fr.) — pozbawienie, ograniczenie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*soldat* (pogard.) — żołnierz, zwłaszcza rosyjski. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*prewet* (daw. pot.) — ustęp, ubikacja. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*statysta* (daw.) — polityk, osoba biorąca udział w sprawach państwowych, mąż stanu (dziś: osoba niebędąca aktorem, a występująca w filmie lub sztuce teatralnej w roli podrzędnej). [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Paweł I Romanow* (1754–1801) — cesarz Rosji (od 1796), następca Katarzyny II. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Katarzyna II Wielka* (1729–1796) — cesarzowa Rosji (od 1762). [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*kontusz i żupan* — najważniejsze elementy narodowego stroju szlachty polskiej, noszonego także przez mieszczaństwo: strojna męska szata wierzchnia (kontusz) oraz szata spodnia (żupan). [przypis edytorski]

cia miary, a w podaną nogę pocałował, oświadczając, że równie pięknej nie widział nóżki i od tego hołdu jako szewc, ale czujący piękność, wstrzymać się nie mógł. Cesarzowa mile przyjęła słowa te, śmiało, a grzecznie powiedziane.

Kiliński nie był nigdy pijakiem, kłamstwo to wierutne; w obozie mógł się rozochocić czasem. Co do zajścia z Granowskim pułkownikiem, jako gorącej krwi patriota nie mógł znieść obelgi Granowskiego, który mu wyrzucił rzemiosło, a pułk jego znieważał. Prawda, że stanął w uniesieniu na czele swoich, ale pierwsze słowa, że „krew nasza do ojczyzny tylko należy” do zamiarkowania go przywiodły.

Uwolniony z więzienia, bawił czas jakiś w stolicy Litwy, w Wilnie, a wróciwszy do swego rzemiosła, zebrał fundusz dostatni na powrót do Warszawy.

Tu na powrót zasiadł u swego warsztatu i szanowany powszechnie pułkownik, ranami okryty w obronie ojczyzny, wziął się do szycia trzewików. Testament, który w przypisach załączamy, objaśni należycie o stanie jego majątkowym.

Za czasów Księstwa Warszawskiego w roku 1811, spotkały go w ciągu prawie jednego miesiąca i wielka radość, i wielki smutek.

Syn jego pierworodny Franciszek, podobny do ojca w charakterze i odwadze, jako potomek szewca-pułkownika przyjętym został na ochotnika do pułku gwardii Napoleona I, zwanego szwoleżerami (*Chevaulegers*).

Odznaczywszy się męstwem i dzielnością, z rozkazu cesarza otrzymał stopień oficera.

Dowódca ówczesny, Wincenty hr. Krasieński, przesłał list następujący własnoręczny Kilińskiemu, wiedząc, jaką mu to radość sprawi:

Pułkowniku!

Miło mi jest donieść Pułkownikowi, iż Najjaśniejszy Cesarz, chcąc nagrodzić syna Jego za danie dowodów męstwa pod Santa-Crux, Frias, Madrytem, Wagram i Casto-herix, raczył mianować go oficerem w swoim regimencie gwardii, którym mam honor komenderować. Jego postępowanie pełne honoru i uczciwości, złożone z wiadomością sztuki wojennej i męstwem wartym pochwał, zapewne otworzą dla niego drogę do dalszych nagród. Proszę przyjąć oświadczenie mego szacunku.

Dnia 18 Februarii<sup>22</sup> 1811 r., Paryż.

W. hr. Krasieński

Kiliński płakał uszczęśliwiony, odebrawszy list ten, zrosiła łzami małżonka, zalegająca łożu boleści, z którego nie powstała.

Była to jej ostatnia na ziemi radość. Niedługo bowiem przeniosła się do wieczności. Strata ta boleśnie i ciężko zraniła Kilińskiego: przeżył z nią w przykładowym małżeństwie lat 27, odbierał od niej najczulsze dowody szczerego przywiązania i miłości. Toteż wielką moc okazał, kiedy w Wielki Czwartek zabiwszy w jej oczach jednego wroga, na łzy jej i błagania nieczuły, dnia tego odprowadził rozpaczającą do domu i w nim zamknął ją z dziećmi. Nie mógł zapomnieć jej poświęcenia, kiedy po rzezi Pragi i poddaniu się Warszawy uchodził ze stolicy żona na złączeniu nie opuściła ukochanego męża i wśród drogi i niewygód powiła mu syna.

Kiedy ją utracił, w modlitwie tylko szukał pociechy; sprawił jej wystawny pogrzeb, w katakumbach powązkowskich pochował i taki na płycie marmurowej kazał wyryć napis, który sam skreślił:

Tu spoczywa Marianna z Rucińskich Kilińska, która zostawiła męża i czworo dzieci, a te nie przestaną oplakiwać tak dobrej matki. Przechodniu, jeśliś kochał matkę, wspomnij ją sobie i tu zapłacz. Mając lat 45, umarła dnia 25 kwietnia 1811 roku.

Mając gospodarstwo zasobne, drobne dzieci i warsztat, który ciągłego dozoru potrzebował, w rok po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie z panną Anastazją Jasińską, rodem z Pułtuska, która mu wniosła posagu złp. 500; z nią miał czworo dzieci: trzech synów i córkę.

<sup>22</sup>Februarii (lac.) — lutego. [przypis edytorski]

Po utworzeniu Królestwa Polskiego, gdy stan majątkowy Kilińskiego znacznie podpadł ofiarami, jakie robił dla ojczyzny, długą niewolą, a następnie starannym wychowaniem grona działwy, chociaż warsztat szewski utrzymywał się w reputacji i rozwijał, postanowił zapewnić los drugiej swej żonie i nieletnim i w tym celu zażądał od następcy T. Kościuszki, Wawrzeckiego i generałów dywizji, Dąbrowskiego i Zajączka świadectw, jako był rzeczywistym pułkownikiem i zasłużył na emeryturę.

Wypisujemy tu wszystkie świadectwa, które poświadczają jego poświęcenie dla ojczyzny.

I.

W głównej kwaterze w Warszawie dnia 14 lipca 1814 r.  
Jan Henryk Dąbrowski, Generał Dywizji

Świadek naoczny czynności i zasług WJ. Pana Jana Kilińskiego, pułkownika, dowódcy pułku 20 piechoty winienem oddać sprawiedliwe świadectwo, iż ten w ostatnich czasach Rzeczypospolitej Polskiej, przechodząc pierwsze stopnie obowiązków cywilnych z gorliwością i zapałem, jaki są właściwe cnotom obywatelskim, z równym poświęceniem się i wytrwałością dowodził na czele pułku swego, dając tysiączne dowody waleczności i męstwa, które poświadczają własne jego blizny, wielokrotnie odebrane w obronie ojczyzny. Sprawiedliwy ten zaszczyt, dając niezaprzeczenie prawo do nagrody panu pułkownikowi Kilińskiemu stawia mnie w chlubnej sposobności udzielenia mu tego świadectwa, które dla większej wiary przy wyciśnięciu pieczęci własną ręką stwierdzam.

Dąbrowski.

II.

Na żądanie WJ. Pana Jana Kilińskiego zaświadczam niniejszym, jako ten obywatel, będąc powołanym do usług ojczystych w roku 1794 na konsyliarza rady narodowej, jako też później na pułkownika 20 pułku piechoty powstania warszawskiego, dawał ciągle dowody największej gorliwości i poświęcenia się dla dobra kraju, a przez postępowanie swoje zasługiwał na powszechny szacunek. W dowód czego miło mi jest wydać to świadectwo, stwierdzone podpisem własnej ręki mojej.

Dan w Warszawie, dnia 18 lipca 1814 rok.  
Zajączek, Generał Dywizji.

III.

Na żądanie J Pana Jana Kilińskiego miło mi jest udzielić niniejsze prawdziwie zasłużone świadectwo, iż jako dobry i gorliwy obywatel w najgwałtowniejszej potrzebie kraju nie tylko w stopniu pułkownika w czasie rewolucji zasłaniał go mężnie i wytrwale, jak świadczą poniesione jego blizny, ale nadto w radzie cywilnej w roku 1794 sprawował obowiązki członka rady narodowej i inne z przykładową gorliwością, nie ubliżając ani interesowi ojczyzny, ani rozkazom swoich przełożonych. Naoczny świadek tych chlubnych jego zasług, mam sobie za słodki obowiązek przychylić się do jego żądania i niezaprzeczone to świadectwo własnym stwierdzić podpisem.

Warszawa, dnia 18 listopada 1814 roku.  
Tomasz Wawrzecki.

Na mocy tak pięknych szaszczytnych świadectw pisany został do armii Królestwa Polskiego jako pułkownik w grudniu tego roku, jak brzmi dosłownie następujący atest Stanisława Potockiego, generała brygady.

Zaświadczam jako W. Kiliński Jan, pułkownik pułku 20 piechoty Rzeczypospolitej Polskiej w księgi wpisu wojskowego w departamencie warszawskim, udowodniwszy świadectwami JW W. generała Dąbrowskiego, Zajączka i Wawrzeckiego, stopień pułkownika aktualnie posiadany, zaciągnięty i wpisany został.



Warszawa, dnia 9 grudnia 1814 roku.

(Wszystkie te autentyczne dowody, równie jak wiele szczegółów do życia Kilińskiego i testament jego czerpiemy z ważnego dzieła K. Wł. Wójcickiego: *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, 1856–1858, Tom 2 i 3).

Otrzymał pensję emerytalną, przywiązaną do stopnia pułkownika, którą do końca roku 1831 pobierała jego wdowa; później odebrał jej rząd rosyjski to wsparcie.

Umarł Kiliński w 59 roku życia, dnia 29 stycznia 1819 roku o godzinie dziesiątej z rana w mieszkaniu domu swego w Warszawie przy ulicy Dunaj nr 145, z którego zbrojny kordelasem w Wielki Czwartek 1794 zapowiedział powstanie i pierwszy dał mu hasło.

Dnia 31 stycznia 1819 roku odbyła się eksportacja zwłok zmarłego szewca pułkownika. Cała prawie Warszawa wybiegła na ten pogrzeb; żaden magnat nie miał tak uroczystego obchodu. Trumnę ze zwłokami Kilińskiego pochowano pod kościołkiem powązkowskim, w tym samym miejscu, gdzie obecnie grób z krzyżem Franciszka hr. Potockiego. W ścianie tegoż kościółka była duża marmurowa tablica ze stosownym napisem wmurowana, z której nie pozostało dziś nawet śladu.

Umierając, z podwójnego małżeństwa zostawił dzieci siedmioro: 1. Z Marianny z Rucińskich: Franciszka, oficera z pułku gwardii Napoleona, zmarłego w rok po śmierci ojca 1820 r.; Wawrzeńca, który z początku podług życzenia Kilińskiego zajął jego warsztat i był szewcem, a następnie wstydząc się uczciwego rzemiosła, w magistracie miasta Warszawy był sekretarzem taksowym, w 57 roku życia zmarły 1843 roku; Mariannę i Agniskę. 2. Z Anastazji z Jasińskich: Antoniego w piątym roku życia, Ignacego w trzecim i Józefę córkę półtora mającą. Ignacy, także urzędnik (!), mając lat 35, umarł dnia 29 listopada 1851 r. Wdowa po Kilińskim przy zgonie jego liczyła lat 34.

Całe życie ubierał się zawsze starannie po polsku w kontuszu i żupanie. Na dni świąteczne zakładał pas lity słucki lub kobyłkowskim srebrem albo złotem przerabiany i wdziewał czerwone safianowe buty. Zachowywał stale zwyczaj staropolski, że czapka rogatywka była konieczną tej samej barwy co żupan.

Z prac piśmiennych oprócz niniejszego pamiętnika, który skreślił na żądanie J. U. Niemcewicza i z niego podajemy faksymile, pozostawił drugi pamiętnik, opisujący panowanie Stanisława Augusta. Ciekawy ten nabytek, uratowany od zatraty, zapewne drukiem ogłoszony zostanie<sup>23</sup>.

Antoni Magier w *Estetyce miasta Warszawy* utrzymywał błędnie, że Kiliński pisać nie umiał. Własnoręczne rękopisma, któreśmy oglądali, świadectwo J. U. Niemcewicza i liczne podpisy w księgach miejskich, w archiwum magistratu Warszawy stawiają niezbitą dowody, że nie tylko pisać umiał, ale w pełnej prostoty powieści dał nam niezrównane obrazy chwil wybitnych w dziejach ostatniego z królów Rzeczypospolitej Polskiej.

Podaliśmy tu wiernie żywot męża pełnego zasług i godnego żyć we wdzięcznej pamięci narodu polskiego. Postać jego może śmiało stanąć obok najpierwszych patriotów naszych, którzy pragnęli dźwignąć z upadku nieszczęśliwą ojczyznę. Jeden z pierwszych poetów naszych wziął Kilińskiego za głównego bohatera poematu i oddał jak należało hold prowincji i cześć temu bohaterowi ludu, którego imię zespoliło się na kartach dziejów naszych z Tadeuszem Kościuszką, z Henrykiem Dąbrowskim i tylu obrońcami wiernymi świętej sprawie, dla której krew i życie ochotnie poświęcali wówczas wszyscy.

\*

Nie każdemu znany fakt z życia J. Kilińskiego następujący, dlatego go tu zamieszczamy:

W roku 1813 był właśnie 19 rok od 1794, Wielki Czwartek tedy przypadł na tenże dzień, jak w 1794. W Warszawie stała tylko ruchawka<sup>24</sup> rosyjska. Warszawa jeszcze miała pod bronią municipalów<sup>25</sup>. Kiliński był w Warszawie, w pogadankach przypominał się

<sup>23</sup>drugi pamiętnik, opisujący panowanie Stanisława Augusta (...) zapewne drukiem ogłoszony zostanie — tzw. Drugi pamiętnik Kilińskiego, znacznie obszerniejszy od pierwszego, został opublikowany w roku 1899. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>ruchawka (daw.) — pospolite ruszenie, żołnierze pospolitego ruszenia. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>municipal (daw., z łac.) — tu: członek milicji miejskiej. [przypis edytorski]

rok 1794. W dniu samym wielkoczwartkowym czy wprzód nieco gubernator Łanskoj<sup>26</sup> zaprosił do siebie Kilińskiego, a w ciągu rozmowy przymawia mu, że może zamyśla ponowić powstanie. Na to Kiliński żwawo odparł: „O, gdybym mógł, pewnie bym ponowił”.

---

<sup>26</sup>Łanskoj, Wasilij Siergiejewicz(1754-1831) — generał rosyjski, za udział w stłumieniu insurekcji kościuszkowskiej w 1794 awansowany na stopień generała majora, generał-gubernator Księstwa Warszawskiego w latach 1813-1815. [przypis edytorski]

# PAMIĘTNIK

## NAJPIERWSZY POCZĄTEK ZAMYŚLU MEGO PO REWOLUCJI WARSZAWSKIEJ W ROKU 1794

Nasamprzód stąd wyniknął mój początek, gdy się już zaczęła insurekcja w Krakowie<sup>27</sup>, nawet już wydał akt związku konfederacji narodowej, pod jakim pretekstem zaczyna rozpoczynać wojnę z Moskwą, z cesarzem<sup>28</sup> i z Prusakiem, że jedynie w tym celu, że nam niesprawiedliwie kraj polski rozebrali, czyli raczej nam go niesłusznie wydarli. Więc ten akt związku krakowskiego był nam do magistratu warszawskiego sekretnie przed Moskalami przysłany, więc gdy nas już doszedł w magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ustęp<sup>29</sup>, tyłkośmy się sami radni w izbie sądowej pozostali. Więc gdyśmy go przeczytali wraz z listem, który był przyłączony do tego aktu, w którym największe były wyrazy do nas, radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucji w Warszawie. Gdybyśmy już przeczytali, tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igelströmem<sup>30</sup> wydany, który natenczas więcej rządził aniżeli sam król. Więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta<sup>31</sup> i kolegów moich, abyśmy się starali obmyślić dla Kościuszki jakieskolwiek dać posiłki do wsparcia jego w tej nowo zaczętej wojnie; alić<sup>32</sup> ja za to od prezydenta i swoich kolegów wielką odebrałem burę. Więc ja, widząc wszystkich tchórzem podszytych, musiałem ich za to moje się przed nimi wymówienie wszystkich przeprosić, aby mnie przed Igelströmem nie wydali, bobym za mój patriotyzm musiał przez niejaki czas w kozie<sup>33</sup> posiedzieć i zapewne byłbym z magistratu odsądzonym za to, że był gorliwy za swoją ojczyznę. Tak tedy<sup>34</sup> przecie się ten sekret w magistracie utrzymał, że mnie z niego nie wydali, alem się przynajmniej przez to dowiedział, kto co myślał. Więc i ja pomiarkowałem, że wszyscy od tego interesu byli dalecy, tak ja musiałem zamilczeć i oczekiwać dla siebie pomyślnego czasu, aż mi się wydarzy.

List

Potem w niedziel dwie później miałem zdarzenie takie, że przyszedł do mnie ksiądz Mejer<sup>35</sup>, który mnie prosił, abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdy ja nie był zatrudnionym, więc poszedłem z nim, gdzie mnie zaprowadził do kolegium jezuickiego<sup>36</sup> zwanego, ale mi nie powiedział o tym, aby rozmyślali o zaczęciu rewolucji. Więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia, tych, którzy zamysłali o rewolucji. Te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tym przywitaniu zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamysłów, na to ja im odpowiedział, że jeżeli do dobrego, to się całym sercem dam nakłonić, ale aż go wprzód usłyszę. Więc mi zaczęli opowiadać swoje zamysły, o których rozmyślali wkrótce przedsięwziąć. Ja, wysłuchawszy całego ich dyskursu, wcale mi się nie podobało, ale im odpowiedziałem, że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny.

Spotkanie

Patriota

<sup>27</sup>*insurekcja w Krakowie* — powstanie narodowe przeciw Rosji, a następnie przeciw Prusom; zapoczątkowane 24 marca 1794 na rynku w Krakowie ogłoszeniem aktu powstania i proklamowaniem Tadeusza Kościuszki Najwyższym Naczelnikiem powstania z władzą dyktatorską. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*z cesarzem* — Franciszkiem I Habsburgiem (1768–1835), ostatnim cesarzem Rzeszy Niemieckiej (1792–1806 jako Franciszek II), pierwszym cesarzem Austrii (1804–1835 jako Franciszek I). [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*ustęp* (daw.) — ubocze; miejsce położone na uboczu. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*Igelström, Osip Andriejewicz* (1737–1817) — rosyjski generał i dyplomata pochodzenia szwedzkiego; od 1792 wódz naczelny armii rosyjskiej stacjonującej w Polsce i Litwie, od 1793 poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*prezydent* — prezydent Warszawy, Andrzej Rafałowicz (1736–1823), zamożny kupiec i bankier. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*alić* (daw.) — jednak, wszakże. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*koza* (daw., pot.) — areszt. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Mejer, Józef*, właśc. *Franciszek Mejer* (1743–1825) — pijar (1759–1765), członek Kuźnicy Kołłątajowskiej w epoce Sejmu Wielkiego, uczestnik insurekcji warszawskiej (1793–1794), członek klubu jakobinów polskich, publicysta, wydawca pism jakobinów i druków powstańczych. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*do kolegium jezuickiego zwanego* — zapewne mowa o budynku dawnego kolegium jezuitów na ul. Jezuickiej na Starym Mieście; w lipcu 1773 decyzją papieską zakon jezuitów został rozwiązany; w Rzeczypospolitej celem sprzedaży majątku pojezuickiego decyzją sejmu powołano dwie komisje rozdawnicze: koronną oraz litewską, działające 1774–1796. [przypis edytorski]

Gdy to usłyszeli ode mnie, zaraz mnie prosili o moje zdanie do rewolucji, abym im otworzył myśli moje. Więc ja najprzód zapytałem ich, jak wiele osób znajduje się do tej konspiracji, na co mi wcale dokładnie odpowiedzieć nie umieli. Drugie pytałem się, jeżeli<sup>37</sup> od pospólstwa mają kogo, który by stanął im na czele tego ludu. Na to mi odpowiedzieli, że dopiero będą prosić pana Zakrzewskiego<sup>38</sup> jako mającego popularność w mieście za sobą, aby on się podjął stanąć na czele ludu. Zgoła, że jeszcze wcale nic pewnego do tej rewolucji nie mieli, więc moje zdanie im otworzyłem, a to takie, że ja mam stryja na Pradze komisarzem od mostu<sup>39</sup> i że ja u niego wyrobię to, że wszystkie przewozy do Kępy<sup>40</sup> na środek Wisły każe podprowadzać, więc już Moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu<sup>41</sup> ani też na Pragę żaden nie będzie nam mógł uciec. Drugie, aby pospólstwem roгатki<sup>42</sup> dobrze były opatrzone, aby nami żaden Moskal z Warszawy nie uciekł. Trzecie powiedziałem im, że: „Ja, ile możliwości mojej będzie, to tyle dołożę swego starania na wzruszenie do pomocy obywateli, a WPanowie zbierzcie wszystkie wojska i w środku zaczniecie rewolucją<sup>43</sup>, do której ma być wyznaczony dzień normalny, o którym powinni być obywatele uwiadomieni, aby się każdy miał do obrony na baczności”. Więc te słowa, gdym do nich powiedział, zaraz się im podobały, a tak mnie za to wszyscy ucałowali, ale Bóg mnie strzegł, żem się tam więcej nie wygadał, bom od nich był wydany. Gdym się trochę między nimi zatrzymał, aż oni zaczęli sobie powiadać, jak się który u kobiety adresował, zamiast radzić o zamiarze tym, który rozpocząć mieli. Ja, widząc, że są to tymczasowi patrioci, mocnom tego żałował, com już do nich wymówił, ale właśnie mi na pamięć przyszło, że to mogą być Igelströma szpiegi, na czym ja wcale się nie omylił, bo mnie nazajutrz zaraz wydano. Więc ja pożegnałem się z nimi i prosiłem ich przy pożegnaniu do siebie, gdy będą chcieli mieć sesję, aby się zeszli do mnie, a nawet powiedziałem im, na której ulicy i pod którym numerem mieszkam. Więc ja poszedłem do siebie.

Nazajutrz z rana o godzinie 9 przysłał po mnie Igelström od warty oficera, prosząc mnie do siebie. Więc ta prośba jego mocno mnie przeraziła, gdzie trzeba się było spodziewać przez jaki miesiąc w kozie posiedzieć, a to w piwnicy, gdzie już niejedni siedzieli. Więc ten oficer kazał mi się prędko ubierać, jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzonym. Gdym ja to usłyszał, zaraz nieznacznie wziąłem z sobą puginał<sup>44</sup> i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie i na niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne nie chciałbym siedzieć, wolałbym być sobie i jemu życie odebrać. Tak tedy ubrałem się w suknie i poszedłem z tym oficerem do Igelströma. To jest prawda, że ja gdym przyszedł do pałacu, to prawdziwie łydki u nóg pode mną zdrząły od wielkiego strachu, ale musiałem pójść, nie czekając, aż mnie każe za łeb żołnierzom do siebie przyprowadzić. Więc gdym już wszedł do pokoju Igelströma, tak zaraz miałem od mego nieszpette przywitanie, takie, jak tu niżej zobaczymy.

Nasamprzód pyta mnie Igelström tymi słowami: „Ty jesteś Kiliński?” Odpowiedziałem mu, że ja. Powtórnie pytał mnie: „Ty jesteś radny?” Odpowiedziałem mu, że ja. Po trzeci raz pytał mnie: „Ty jesteś szewc?” Odpowiedziałem mu, że ja jestem. Aż on mi powiedział, że: „Ty bestyja jesteś, buntownik”. Więc ja chciałem go się zapytać, jakim sposobem jestem buntownik, ale że mi kazał milczeć, tylko sam na mnie wymyślał tyle, ile mu się podobało, a to tymi słowy: bestyja, szelmo, zmienniku, huncwot, kanalia, worze, czyli raczej złodzieju. Na ostatek mówił mi, że mnie każe na nowej szubienicy przed

<sup>37</sup>jeżeli (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Zakrzewski *Wysogota, Ignacy* (1745–1802) — pierwszy prezydent Warszawy, wybrany 16 kwietnia 1792, usunięty 18 maja 1792 przez konfederację targowicką; w kwietniu 1794 po wypędzeniu Rosjan ze stolicy w wyniku insurekcji warszawskiej objął ponownie prezydenturę; przewodniczący Rady Zastępczej Tymczasowej, następnie członek Rady Najwyższej Narodowej; po upadku powstania wywieziony do Petersburga, uwolniony w 1796. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>stryja na Pradze komisarzem od mostu — komisarzem wybudowanego w 1775 mostu łyzwowego (opartego na na płaskodennych łodziach), łączącego wówczas Warszawę z Pragą przy wylocie ul. Bednarskiej, był Kazimierz Kijański. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Kępa — Kępa Polkowska, historyczna kępa na Wiśle, składająca się z dwóch leżących obok siebie wysepek; położona naprzeciw koszar gwardii pieszej koronnej na Żoliborzu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>sukurs (daw., z łac.) — wsparcie, pomoc. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>rogatka — posterunek na granicy miasta, na którym pobierano opłaty za wjazd. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>zaczniecie rewolucją — dziś popr.: zaczniecie rewolucję. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>puginał — sztylet; krótki miecz. [przypis edytorski]

Kapucynami powiesić, więc ja powtórnie prosiłem go, aby mnie pozwolił się eksplikować<sup>45</sup>, on mnie jeszcze milczeć kazał, a sam się bawił tylko wymyślaniem i już mnie tak daleko wprowadził w pasję, że rozmyślał o jegomości życia, gdy mi się za trzecim razem nie da eksplikować, bo chociaż ja się temu upokorzył, aż swoją złość wyrzucił do szczętu na mnie, ale jednak swoje miałem na myśli, że gdy mnie każe brać do aresztu, tak zaraz o nim wprzód, a potem o sobie rozmyślałem: albo też natychmiast rewolucją zrobić, gdyby mi się tak było udało, abym się żywy od niego wymknął, a gdyby nie można było, tobym się sam był zabił, bo wołałbym śmierć ponieść aniżeli u niego w kozie w piwnicy siedzieć.

Gdy się już nawymyślał tyle, ile mu się spodobało, więc się obrócił do mnie i mówił: „Cóż ty, durak<sup>46</sup>, myślisz?” Więc ja prosiłem go o cierpliwość, aż ja się wyeksplikuję. Gdy mi pozwolił mówić, tak zaraz prosiłem go, aby powiedział, za co mnie burczy, gdyż ja dotąd nie słyszę mego występkę żadnego, za co jest oskarżony u niego. Więc on zaraz poszedł do gabinetu i przyniósł mi ten raport, w którym ja byłem przed nim oskarżony, i zaczął mi go czytać. W tym raporcie było tak napisane, jak tu niżej zobaczymy:

„Jan Kiliński, R. M.<sup>47</sup> Warszawy, dnia wczorajszego o godzinie 8 wieczór przyszedł do kamienicy pojezuicką zwanej, w której się znajdowali oficerowie polscy, same buntownicy, więc od nich odebrał pocałowanie buntownicze.

1. Był zapytany od nich, czyliby<sup>48</sup> się do ich buntów przyłączyć nie mógł. Więc im Kiliński na to odpowiedział, że: »Ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny«.

2. Jan Kiliński był od nich zapytany, jeżeli ma dosyć swoich przyjaciół. Na to im odpowiedział, że samych tylko szewców ma sześć tysięcy, którzy zaraz na jego żądanie staną wszyscy, a oprócz tych oświadczył im, że innych rzemieślników im dostawi dwa razy tyle.

3. Tenże Jan Kiliński był od nich proszony, aby im otworzył swoje zdanie, jakim sposobem mają zacząć rewolucję w Warszawie, na co im odpowiedział, iż ma stryja na Pradze komisarzem od mostu i że u niego wyrobi to, że wszystkie przywozy każe pod Kępę podprowadzić, aby już nikt nie mógł na Pragę ani też z Pragi na sukurs przybyć do Warszawy; także inne rogatki obywatelami po kilka tysięcy z bronią przy każdym postawić, aby nikogo z Moskali nie wypuścili, a w samym korpusie Warszawy rozpocząć bunt, czyli insurekcję, i to najpierw wojska będące u Igelströma na warcie niespodzianie wpadłszy i one zdezarmować<sup>49</sup>. Więc to było zdaniem Jana Kilińskiego buntownikom do rozpoczęcia buntu podane, za co zaraz wszyscy jemu podziękowali za tak piękną propozycję do buntu podaną.

4. Tenże Kiliński przy pożegnaniu się z buntownikami prosił ich do siebie i powiedział im, że mieszka na ulicy Dunaj zwanej pod nr 145”.

O przyjacielu czytelniku! zważ tu, jak mnie dobrze szpieg oskarżył, a nawet tak prawdę doniósł, że ja na to oskarżenie nic nie mógł odpowiedzieć, abym cokolwiek miał skłamać, tak właśnie co do słowa powiedział, i gdybym się był o nim dowiedział po skończonej rewolucji, tobym mu za to dał za wynagrodzenie najpierwszą szubienicę, na której by musiał wisieć, aby już więcej współbraci dobrze myślących nie wydawał. To oskarżenie mnie tak mocno strachu nabawiło, że wprawdzie przyznać się muszę, że wtenczas gdy mi ten raport czytał, to pode mną nogi drżały, a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu, ale coż było już natenczas robić? Musiałem jednak tę bojaźń swoją miną pokrywać i zdobyć się na odpowiedź tak dokładną, abym za nią w kozie nie siedział z jaki ruskim mieśnięc za tak piękne doradzenie do podniesienia buntu. Więc gdy mi już wszystko przeczytał, tak zaraz mówił do mnie te słowa: „A widzisz, bestyja, kanalia, huncwot, coś zrobił, że każe szubienicę postawić i ciebie na niej powiesić”. Więc wprawdzie było mi markotno, żebym ja, będąc tak poczciwym szewcem, miał być powieszonym za to, że chcę być pomocą dla mojej ojczyzny, więc czekałem cierpliwie, aż się w swojej pasji uhamuje, bo na mnie niezwykajnie wymyślał. Gdy się już trochę w swej złości upamiętał, zaraz prosi-

<sup>45</sup>eksplikować (daw.) — wytłumaczyć. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>durak (ros.) — dureń. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>R. M. — radny miasta. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>czyliby — tu: konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czyby też. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>zdezarmować (daw.) — rozbroić. [przypis edytorski]

lem go, aby mi pozwolił na to sobie odpowiedzieć, tak przecie dał sobie wyperswadować i mówić do siebie, więc ja się jemu tak eksplikowałem, jak niżej obaczemy.

Odpowiedź na oskarżenie: „Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju! Lubo ja stoję przed tobą jako winowajca, to jest prawda, ale któż z nas jest do tego przyczyną, jeżeli nie sam pan? A to takim sposobem, że dnia onegdajszego<sup>50</sup> był prezydent u JW Pana, który był proszony od pana, aby nas wszystkich radnych imieniem pańskim prosił, abyśmy chodzili dowiadować się po wszystkich kafenhauzach<sup>51</sup>, winiarniach i bilardach i słuchali, co szulerzy i inni gadają o buncie, o którym już coraz głośniej gadają i nawet już ludzi namawiają do rozpoczęcia onego; więc gdy się z nas który czego dowie, abyśmy prezydentowi powiedzieli, a on zaraz miał przed JW Panem raportować lub też sam miał kazać gadających aresztować. Więc prezydent, powróciwszy od pana do nas na ratusz, zaraz nas imieniem pańskim wszystkich radnych prosił, abyśmy w żądaniu jego dogodzili. Więc ja, dowiedziawszy się o tym żądaniu pańskim, zaraz starałem się szukać gadających o buncie. Więc dnia wczorajszego w wieczór poszedłem w to miejsce, gdzie się znajdowali tacy, którzy o buncie gadali, i gdy ja do nich wszedł, to i mnie do niego namawiali. Więc ja, jakżem im miał odpowiedzieć, jak tylko udać przed nimi, że chcę z nimi do buntu należeć, bobym się od nich niczego nie dowiedział. Więc mówiłem do nich te słowa, którymi tu przed panem oskarżonym jestem przez dozorcę pańskiego, bo gdybym im odpowiedział, że ja nie chcę do nich wraz z nimi należeć, toby mnie byli zaraz od siebie wypchnęli, a może by gdzie w kącie zabili, bojąc się, abym ich przed panem nie oskarżył. Bo nawet dozorca, który na to umyślnie jest wyznaczony do szpiegowania, to musi właśnie udawać, jakoby był największy patriota, chcąc się czego od nich dowiedzieć, także i ja musiałem zrobić. Więc te wszystkie słowa do nich mówiłem, które mi pan czytałeś, chcąc od nich wyczerpać, co oni zamysłają. Więc gdyby ten szpieg o nich panu nie był doniósł, to ja już u siebie zacząłem ich pisać, a potem prezydentowi ich imiona i przezwiska spisane podać, aby on ich panu podał do aresztowania, ponieważ my nie mamy mocy oficerów aresztować, ale że tych oficerów wszystkich nie znałem, więc ich prosiłem do siebie, a potem byłbym posłał po miejską wartę i byłbym ich wszystkich na ratusz jako buntowników zapakował i zaraz prezydentowi o nich doniósł, a jeżeli do mnie przyjdą, to zapewne im tak zrobię, jak mówię. A że pan już wiesz o nich, to ja nie będę ich raportował. Więc teraz rozsądź mnie JW Pan, jeżeli ja co temu jestem winien, tylko sam pan, bo gdybyś sam nas był o to nie prosił, to zapewne byłbym się między nimi nie znajdował. A gdy pan nie dasz mi wiary, to pan pošlij po prezydenta, niechaj on sam panu powie o tym, że nas wszystkich imieniem pańskim radnych prosił, a zatem nie tylko mnie z magistratu pan mieć będziesz podanego, ale nawet i innych, którzy równie ze mną gadających szukać będą po całej Warszawie, a szpiegi pańskie, gdy nie będą o tym uwiadomieni, to zawsze o nas będą donosili oskarżenia na nas”.

Gdym mu to powiedział, tak zaraz poszedł po drugi raport, w którym już byli z magistratu osoby oskarżone przed nim, to jest te: pan Tykiel<sup>52</sup>, pan Lalewicz<sup>53</sup>, pan Balfers<sup>54</sup>, którzy już przez szpiegów byli podanymi. Więc mnie on zaraz pytał, jeżeli oni także od prezydenta są o to proszeni, więc odpowiedziałem że są proszeni, a tak zaraz i ich wyekskuzowałem<sup>55</sup> z tego oskarżenia, bo jest w samej istocie prawda, że nam mówił prezydent, aleśmy ani słyszeć nie chcieli, żebyśmy się w te podłość wdawać mieli. Tak tedy na moją taką ekskuzę zaraz się przestał gniewać i zaraz ze mną począł gadać grzecznie, gdzie ja powiedziałem mu, że magistrat już raz przyrzekł JW Panu, że się nie ma czego obawiać, że obywatele są wszyscy aż nadto spokojni, że tylko szulery tę niespokojność przy kartach ogłaszają, ale nie obywatele, gdzie ja, widząc go już w dobrym humorze, zacząłem do nie-

List, Szpieg

<sup>50</sup> *onegdajszy* (daw.) — poprzedni, zeszły. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *kafenhauz* (daw., z niem.) — kawiarnia. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *Tykiel, Franciszek Antoni* (przed 1770–1832) — kupiec, radny Starej Warszawy; w czasie insurekcji kościuszkowskiej radca wydziału Wojskowej Rady Zastępczej Tymczasowej. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> *Lalewicz, Walenty Maciej* (ok. 1760–po 1815) — adwokat, nobilitowany w 1791, regent magistratu warszawskiego w 1792; w czasie insurekcji kościuszkowskiej sekretarz Rady Zastępczej Tymczasowej. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *Balfers*, popr.: *Wulfers, Michał* (1765–1794) — prawnik, adwokat, syndyk miasta Warszawy (od marca 1794); umiarkowany działacz powstania kościuszkowskiego, członek Rady Zastępczej Tymczasowej; oskarżony o ukrywanie dokumentów kompromitujących króla oraz utrzymywanie kontaktów z więźniami insurekcji, został aresztowany; powieszony przez tłum. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *ekskuzować* (daw.) — usprawiedliwiać, tłumaczyć z czegoś; przepraszać. [przypis edytorski]

go obszerniej mówić, że: „Gdy JWPan dobrodziej nie przyjmiesz mojej tak sprawiedliwej ekskuzy, to ja będę chciał z mymi kolegami poszukać na prezydencie sprawiedliwości, że nas swymi słowami zdradził, o co go może pan nie prosił, a on dla przysługi pana sam ze swego domysłu nam o to mówił, aby nas zdradził”.

Gdy to usłyszał ode mnie, zaraz mi powiedział, że prezydenta sam o to prosił, aby się starał o wszelką spokojność, i oświadczył mi, że przyjmuje moją ekskuzę, i zaraz mnie przeproszał za to, że mnie tak mocno zdyfamował<sup>56</sup>. Więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to, i odtąd już nie burczał, ale już mi mówił: „WPan”, a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w doniesieniu buntowników i nie będziem pozwaląc mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką, to tego ja nie wiem, bo jeżeli nagrodę ruską, tośmy już ją dobrze poznali, Polaki, która nam ledwie już nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jej żaden nie pragnął od Moskali. Więc potem pytał mnie, czyli<sup>57</sup> ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić dla buntowników, ale że to pytanie było już w dobrym humorze, na co ja mu zaraz odpowiedział, aby mnie kazał ogłosić, że ja jest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo, jak wiele mam swoich przyjaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy, czego mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, ale ja, dogadzając jego ciekawości, starałem się o to, aby ich w krótkim czasie widział przed swymi oczyma. Powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział, jak wiele narodu na moje żądanie może stanąć. Ja jemu odpowiedziałem, że jeśli mi pozwoli, to w jednej godzinie postawie 30 000 samych tylko rzemieślników, tych, którzy mnie spomiędzy siebie na radnego wybrali. Więc tymi słowami niemalom<sup>58</sup> mu śmiechu oraz z bojaźnią narobił, bo mi czym prędzej kazał pójść do siebie, aby po mnie do niego nie przyszedli, przykazując mi, abym spokojnie sobie siedział, a tak szczęśliwie do domu powrócił.

O przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powiadam, że tak mocno był kontent, jakbym się na świat narodził, że tak mocno byłem głodny, że tak gładko wykręciłem tę moją ekskuzę, a to gadających szpiegować, bo gdyby nie to uwiadomienie nas, to zapewne pod żadnym pretekstem nie mógłbym się jemu wyeksकुzować, a więc zapewne byłbym i jego, i siebie pugiłem przebił, bom się na to rezolwowałem<sup>59</sup>, ale że Bóg i jego i mnie od śmierci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym jemu dał poznać moich przyjaciół, których chciał widzieć, a przy tym, abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele, jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale, o jak wiele jest dumnych despotów, którzy w swej ślepotie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne Morze uciekać by musiał; a dlaczego? Bo mu tak w ciele, jak w duszy równym zostaje; ale że tego sobie żaden despot nigdy nie wystawia<sup>60</sup>, aby mógł być od mizernego zwyciężony, więc niżej zobaczymy, jak to on przede mną, szewcem, z Warszawy uciekać musiał. A choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniał i sam nawet, bez asystencji<sup>61</sup>, tak dobrze przede mną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc nie dogonił; boby zapewne musiał tak przede mną drzeć i przed moją cnotą, która się we mnie znajduje.

Ale dosyć już o tym, pójdziemy do dalszego przygotowania mego do rewolucji, która była takim sposobem przeze mnie przygotowaną na Moskali w ten sposób. Gdy wróciłem od Igelströma do siebie, tak zaraz przyszedł do mnie ksiądz Mejer, ten sam, który mnie zaprowadził do tych niby to na pozór patriotów, przez których ja byłem oskarżonym. Więc zaraz między sobą ułożyliśmy przysięgę, abyśmy wszystkie nasze związki mieli pod przysięgą, abyśmy się nie zdradzali, tak jak dotąd się znajdowało, ponieważ szpiegów natenczas Igelström miał z okładem do 500, którzy poczciwych i dobrze myślących patriotów zdradzali, więc dlatego następującą przysięgę ułożyliśmy:

<sup>56</sup>zdyfamować (daw.) — zniesławić, oczernić. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>czyli — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy aby. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>niemalóm mu śmiechu (...) narobił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: niemaló mu śmiechu narobiłem. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>rezolwować się (daw., z łac.) — zdecydować się, postanowić. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>wystawiać sobie coś (daw.) — wyobrażać sobie coś. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>asystencja (daw.) — asysta, grupa osób towarzyszących komuś; straż. [przypis edytorski]

„Ja N. N. przysięgam obecności Boga i całego świata, i Narodowi, tudzież Kościusce, Najwyższemu Naczelnikowi Siły Zbrojnej Narodowej, jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom<sup>62</sup> jego posłusznym będę i wszystkie rozkazy najsprawiedliwiej wykonywać będę, krzywdę żadnemu obywatelowi w tej rewolucji nie zrobię ani drugiemu zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku terazniejszego mnie powierzonego nie wydam ani go przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucji szukać będę. A jeżeli który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucji najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu obrońcą mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi, Panie Boże w Trójcy Świętej Jedyny, dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta, Amen”.

Ta przysięga była dla samych wojskowych, a dla cywilnych była już nie z tymi obowiązkami, jakie się tu znajdują. Więc nam każdy wprzód przysięgę wykonał, nim się miał dowiedzieć o naszym zamiarze, także imię i przezwisko swoje w rejestr wpisać musiał. Więc to nasze rozpoczęcie było w półczwartej<sup>63</sup> niedzieli przed zaczęciem rewolucji. Tak tedy ja z tym księdzem Mejerem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracji, a ksiądz Mejer starał się o znaczne osoby, których bardzo w krótkim czasie znaleźliśmy ich szanowne serca, gdy nam prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował. Więc ja, gdym już starszych cechowych serca ich pozyskał, na których byłem zapewniony, że mnie sekretu pewni dotrzymają, więc zaraz zaprosiłem ich do siebie na rozpoczęcie naszej sesji.

Gdy się do mnie zeszli, zaraz naradzaliśmy się z sobą, daliśmy sobie słowo honoru, że się każdy z nich usilnie będzie starał współbraci swoich przyciągnąć do konspiracji, przysięgliśmy sobie, że się do ostatniego momentu bronić będziemy, bo każdy obywatel w największym sposobie był udręczony przez podatki, który na nas komisja kwaternicza wyznaczyła na wypłacanie się za kwaterunek na Moskali, czegośmy dłużej znieść tak wielkiego obciążenia nie mogli, bo właśnie cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas egzekucjami<sup>64</sup> zawsze dręczyli. To udręczenie przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucji, gdyśmy coraz więcej bojaźnią i strachem od Moskali napelnieni byli, bo nam te pogrożki od nich czyniły wielką niespokojność, grożąc nam zawsze tymi słowy, że gdy Polaki będą otrzymywać zwycięstwo nad Moskalami, że się już w Warszawie utrzymać nie będą mogli, to nam deklarowali najprzód nas zrabować, a potem od końca do końca mieli nam Warszawę zapalić i arsenał nam cały zabrać mieli, aby się Polaki nie mieli czym bronić. Później jeszcze nam bardziej grozili, bo gdy obywatele przysposabiali się na święta wielkanocne w szynki, to nam Moskale perswadowali, abyśmy ich nie kupowali, powiadając nam, że z nas samych na Wielkanoc Moskale zrobią szynki; więc pytam się tu każdego: niech mi odpowie, jeżeli te pogroźby dla nas obywateli nie były dosyć okropne, czyniąc z nas niewinnych ludzi tak wielkie urąganie, na któreśmy Moskalom nie zasłużyli.

Lecz nie na tym koniec szydzenia z nas, ale zobaczymy niżej, jaka kara na nas, niewinnych ludzi, wyznaczoną była, gdyśmy w Wielką Sobotę<sup>65</sup> mieli się stać krwawą ofiarą, wychodząc z kościołów po rezurekcji<sup>66</sup>, a to w sposobie takim, że wydany był uniwersał<sup>67</sup> w Warszawie, aby o godzinie 7 w wieczór wszystkie kamienice, pałace i dworki były pozamykane, aby nikt nie ważył się chodźć po ulicach pod karą siedzenia w kozie, gdyby się miał kto odważyć pójść przez ulicę, a chociaż jeszcze dzień był, przecież na to wcale nie zważali, ale zaraz ronty<sup>68</sup> jak moskiewskie, tak i polskie chodzili i ludzi chodzących

Podstęp

<sup>62</sup>ordynans (daw.) — rozkaz, zarządzenie, polecenie. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>półczwarta (daw.) — trzy i pół. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>egzekucja (z łac.: wykonanie, uskutecznienie) — tu: przymusowe ściąganie należności. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>w Wielką Sobotę — tj. 19 kwietnia 1794. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>rezurekcja — uroczysta katolicka msza wielkanocna z procesją. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>uniwersał — ogłaszany publicznie ważny list królewski, odezwa. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>ront (daw.) — patrol wojskowy, kontrolujący warty oraz porządek i bezpieczeństwo na danym terenie. [przypis edytorski]



po ulicach do kozy brali, a to dlatego, aby tym snadniej<sup>69</sup> mogli nam arsenał zabrać, bo zapewne nasze wojska będące w Warszawie nie mogłyby się żadnym sposobem Moskałom obronić. Więc jednak się jeszcze Moskale pospółstwa obawiali, ale na próbę zrobili fałszywy alarm, próbując ludzi, jeżeli po wyszłych<sup>70</sup> uniwersałach, który był zabraniający chodzenia po ulicach, a nawet choćby się gdzie paliło, aby bronić nie chodzili. Więc gdy ta próba była od Moskali zrobiona, udając, że się na końcu Warszawy browar palił, choć wcale prawda nie była, więc pospółstwo nie zważali na wydany uniwersał przez marszałka policji. Więc Moskale starali się przekupić hetmana Ożarowskiego<sup>71</sup>, aby wydał rozkazy do komendantów wojskowych, aby ze swoich komend ludzi nie puszczali, chcąc osłabić i zmniejszyć wszystkie komendy, aby nie byli w stanie obronienia arsenału warszawskiego. Więc hetman Ożarowski, będąc wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny, będąc przekupionym od Moskali, kazał rozpuścić dwie części żołnierzy, a choć ich i tak mało było, a tylko jedną część zostawił dla strzeżenia arsenału. Nie koniec na tym: hetman Ożarowski, wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny wydał komendantom takie ordynanse, aby wraz z Moskałami, gdy się alarm zacznie w Warszawie, lud niewinny wybili, jak się niżej okaże, kto nas o tym ostrzegł.

Otóż to piękny obrońca ojczyzny! Nie dosyć na tym, że na rozszarpanie kraju podpisał, ale jeszcze pragnął niewinnej krwi rozlewu z niewinnego ludu — a nawet nam takich jak on obrońców, czyli raczej zdrajców natenczas, w Warszawie wcale nie brakowało. Więc tym żołnierzom, którzy byli rozpuszczonymi od naszych regimentów<sup>72</sup>, w Warszawie nie dał się im znajdować, grożąc im, że ich każe do kozy pakować, jeżeli się będą w Warszawie znajdować, a to dlatego, że Moskale po wszystkich traktach stali i tych biednych rozpuszczonych żołnierzy idących po drogach łapali i do swoich pułków odsyłali. Jednym słowem, można mówić, że był dobrym hetmanem Moskałom, ale nie Polakom, bo im szczerze dawał dowody ze swego urzędu; my jednak, obywatele i oficerowie, jak mogliśmy, po kątach utrzymywaliśmy rozpuszczonych żołnierzy, którzy nam byli wielką pomocą, a nawet do asystencji samemu hetmanowi się przydali; ale już dosyć o tym zdrajcy, bo mi się pisać nie chce o jego pięknym przykładzie.

Pójdźmy teraz do drugiego zdrajcy, podobnym jego zasługom dla naszej miłej ojczyzny. Gdy się nam przybliżały święta wielkanocne, do których już tylko było półtorej niedzieli, więc biskup Kossakowski<sup>73</sup> podał Igelströmowi na wybicie ludu sposób taki; aby posłał do biskupa zarządzającego duchowieństwem w Warszawie, iżby on rozkazał duchownym po wszystkich kościołach mieć o jednej godzinie nabożeństwo, a to aby się zaczęło u godzinie 8 w wieczór, a to dlatego, aby podczas nabożeństwa Moskale, wpadłszy niespodzianie, arsenał nam zabrali, a gdyby się już nabożeństwo zaczęło, tak zaraz Moskale mieli otoczyć armatami wszystkie nasze kościoły i z tymi ludźmi będącymi w kościołach. Więc gdyby się alarm zacząć miał, tak naturalnie ludzie, będąc pogłoską przestraszeni, byliby chcieli hurmem z kościołów wychodzić, więc natenczas mogliby Moskale wyśmienicie wybić wszystkich ludzi. Ten projekt biskupa Kossakowskiego z wielkim uszanowaniem Igelström przyjął, a nawet żadnej regatywy<sup>74</sup> na niego nie dał, ale zaraz rozkazał uniwersał duchowieństwu wydać, aby ludziom zawczasu był publikowanym, że rezurekcja o godzinie 8 w wieczór po wszystkich kościołach razem będzie. Na czym się Igelström i ten rozumny biskup Kossakowski mocno zawiedli, bo Bóg nie chciał mieć tak raptownej chwały, która by zapewne napełniona krwią była. Uważ tu każdy, że ten zdrajca biskup chciał piękną pamiątkę w Polsce zrobić, gdy nawet natenczas gwardia koronna do asy-

Zdrada

Książd, Zdrada, Podstęp

<sup>69</sup>snadnie (daw.) — łatwo, bez trudu. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>wyszłe — dawna forma imiesłowu przymiottnikowego, dziś zastępowana raczej zdaniem podrzędnym, np. które wyszły (tu: zostały wydane, ogłoszone). [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Ożarowski, Piotr (ok. 1725–1794) — hetman wielki koronny, targowiczanie; zagorzał przeciwnik reform i Konstytucji 3 maja; od 1789 pobierał stałą pensję z ambasady rosyjskiej, po przystąpieniu do konfederacji targowickiej mianowany komendantem garnizonu warszawskiego, w 1793 hetmanem wielkim koronnym; członek delegacji zatwierdzającej II rozbiór Polski na sejmie grodzieńskim (1793); w czasie insurekcji warszawskiej usiłował zdławić ją siłą, skazany na śmierć za zdradę i powieszony. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>regiment (hist. wojsk.) — pułk piechoty lub kawalerii. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Kossakowski, Józef Kazimierz (1738–1794) — biskup, targowiczanie, publicysta; od 1781 związany z ambasadorem rosyjskim, od 1787 pobierał pensję z ambasady; razem z bratem stał na czele targowiczanie na Litwie; podczas insurekcji skazany na śmierć za zdradę i powieszony. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>regatywy — przekręcone słowo: negatywy, tzn. odpowiedzi odmownej. [przypis edytorski]

stencji prawie wszystka poszła do fary<sup>75</sup>, więc takim sposobem Moskale byliby bardzo snadnie arsenał zabrali, bo któż by go bronił był, gdyby gwardia była w kościele, a nawet i żołnierzy będących u fary byłoby im bardzo snadno, Moskałom, nie tylko wybić, ale nawet ich zdezarmować, a potem mogliby z ludem, co chcą, zrobić. Ten biskupa Kossakowskiego sposób niemało nam zranił serca, gdyśmy się o nim dowiedzieli, że duchowna osoba, a przecież nic nie zważał na tak wielką rzeź, która by się stała w świątynicy Bożej przez jego doradzenie dla naszych nieprzyjaciół. Ten, mówię, biskup zdrajca, który tylko wtenczas przyjeżdżał do Polski, kiedy miał podpisać na rozbiór kraj polski, ten to biskup, który już sam popełnił zabójstwo, bo niewinnych bernardynów wybić kazał w świątynicy boskiej, która krew niewinna ich zapewne wołała o pomstę na niego do Boga, więc dopełnił on swej miarki przez ten sposób, który podał na obywateli warszawskich. Bo ja na niego najmniejszego projektu nie układałem, a przecież potrafiłem go kazać z intrygą posłać do góry za to, że oszukał tron, oszukał senat, oszukał i księży, a nie wiedział o tym, że jeden szewc warszawski zwycięży, a nawet wówczas tych, którym współbraci pozabijając kazał, jak niżej zobaczymy, jaką śmiercią ginął. Ale dosyć już i o tym pięknym pałacie, a teraz zobaczymy, jak my robili nasze przygotowanie do rewolucji.

Gdy już miałem wszystkich starszych cechowych, tak zaraz obowiązek włożyłem na nich, aby się każdy z nich starał gospody rzemieślników zjednać ich serca, aby nam byli do obrony, a my z księdzem Mejerem i z Neckim, sprowadziłem na sesję samych tylko oficerów, którzy nam każdy z nich przysięgę wykonać musiał, lękając się, aby mnie po wtórnie nie wydano, ale Bóg nam dopomógł, że się sekret nasz nie wydał; a choć u mnie na pierwszym pięttrze stał porucznik moskiewski, a przecież on o niczym wcale nie wiedział, a choć u mnie na trzecim pięttrze nasze sesje się odprawiały przez całe półczwarty niedzieli co dzień. To jest prawda, żeśmy zawsze w nocy je mieli, ale jednak było się czego obawiać, a osobliwie mnie, aby ktokolwiek nie wydał.

Więc gdy się nam czas zaczęcia zbliżał, jak na złość nie mieliśmy żadnego generała ani też pułkownika, który by stanął na czele wojskowym, tylko między sobą mieliśmy dwóch sztabsoficerów<sup>76</sup>, a tylko sami subalterni<sup>77</sup> oficerowie byli do tej rewolucji. Także ja nie miałem od obywateli takiego, który by stanął na ich czele, więc wysłaliśmy rotmistrza Pągowskiego<sup>78</sup>, który był zaufany u obywateli warszawskich, ponieważ już był prezydentem, aby się on podjął stanąć na czele ludu cywilnego; ale że się tego urzędu niepewnego podjąć nie chciał, lękając się, aby nie był przed Igelströmem wydanym, bo w prawdzie było się czego obawiać, a choć widzieliśmy jego wspaniałą i mężną duszę, który i sam zapewne oczekiwał na jakie zdarzenie rewolucji. Także wysłaliśmy spomiędzy siebie majora Zayglicę<sup>79</sup> i kapitana Miecielskiego<sup>80</sup> do Haymana<sup>81</sup>, pułkownika z regimentu Działyńskiego<sup>82</sup>, prosząc go, aby stanął wojskowym na czele. Więc ten pułkownik nasz tylko nam tyle odpowiedział, że gdy się zacznie rewolucja, to zapewniam was, że nie

<sup>75</sup>fara (daw.) — główny kościół parafialny. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>sztabsoficer (daw.) — oficer dowodzący; w dawnym wojsku nazwy stopni wojskowych były jednocześnie określeniami pełnionych funkcji: wyższe funkcje obejmowali oficerowie będący formalnie dowódcami oddziałów, podczas gdy faktyczne dowództwo sprawowali jako ich zastępcy tzw. sztabsoficerowie. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>subaltern (daw., z łac.) — podwładny; młodszy oficer. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>Pągowski, Józef — rotmistrz kawalerii narodowej litewskiej; poseł na Sejm Czteroletni; w 1791 przyjął obywatelstwo miejskie Warszawy; mianowany w czasie powstania kościuszkowskiego pułkownikiem milicji mazowieckiej. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>Zayglic, popr.: Zaydlic, Zaydlitz a. Zeydlitz, Józef (1755–1835) — major w 10 regimencie pieszym w czasie wojny polsko-rosyjskiej (1792); organizator wojskowej konspiracji w swoim regimencie i jego dowódca podczas powstania w Warszawie, awansowany na pułkownika; po III rozbiórce na emigracji, szef batalionu w Legii Naddunajskiej i w Legionach Polskich we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Miecielski, Erazm (1769–1800) — kapitan w 10 regimencie pieszym, kawaler Orderu Virtuti Militari; razem z Józefem Zeydlitzem organizował konspirację w swoim regimencie; uczestnik powstania kościuszkowskiego, awansowany na pułkownika. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Hayman, popr.: Hauman, Filip (1754–1829) — pułkownik, dowódca 12 regimentu pieszego w czasie wojny polsko-rosyjskiej (1792), kawaler Orderu Virtuti Militari; w 1793 mianowany przez króla dowódcą 10 regimentu pieszego; wyznaczony przez Kościuszkę na dowódcę powstania warszawskiego, zmuszony przez króla do wierności, uchylił się od dowodzenia i opuścił regiment, dając wolną rękę swoim oficerom; awansowany przez Kościuszkę na generała majora. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>Działyński, Ignacy (1754–1797) — generał major wojsk koronnych, od 1788 szef 10 regimentu pieszego koronnego, zwanego później regimentem Działyńskich lub działyńczykami; poseł na Sejm Czteroletni, zwolennik Konstytucji 3 maja, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792; w 1794 wyjechał na Wołyń, został aresztowany i zesłany na Syberię, gdzie przebywał 18 miesięcy. [przypis edytorski]

będę bił swoich, ale Moskali. Nie mówił do nas nic więcej, bojąc się, aby nie był wydanym, bo zapewne byłby odesłany do swego jenerała Działyńskiego, który od Moskali był już wzięty w niewolę i odesłany był do Kijowa, a to że był wielkim patriotą — więc się było czego obawiać. Gdyśmy nie mogli dostać naczelników jak dla wojskowych, tak i dla cywilnych, więc niemało nas to obeszło, ale już żadnym sposobem nie mogliśmy dłużej odwrócić, bo się nam już czas zbliżał do zaczęcia, nie chcąc czekać, aż Moskale wprzód zaczną, bo już ostatni tydzień ten przed Wielkanocą był, na który Moskale z wielką niecierpliwością oczekiwali, chcąc, aby jak najprędzej mogli swój zamysł dopełnić. Więc tu muszę odkryć wprzód ten sekret, o którym ja się dowiedział i przez który przyspieszenie naszej rewolucji było prędsze niż moskiewskie, a to takim sposobem.

Miałem ja znajomość z oficerem moskiewskim, który był przy kancelarii Igelströma, z którym ja często gorzałkę pijałem, gdyśmy się z sobą zobaczyli; więc ten oficer przyszedł do mnie w dzień wtorkowy<sup>83</sup> z rana trzewiki dla swojej kochanki kupować, a kupiwszy one, tak zaraz mnie mówił, abym ja zabrał żonę i dzieci, i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, choć na dwie niedziel. Ja, będąc ciekawym, zaraz go pytałem, dlaczego mi każe wyjechać. Aż mi zaczął opowiadać tę piękną anegdotę<sup>84</sup>, że w Wielką Sobotę w Warszawie będzie wielka rzeź z nami, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tym pierwszy raz słyszę, aby to nastąpić miało. Ten poczciwy oficer zaczął mi opowiadać dokumentnie, jakim sposobem mają nam Moskale arsenał zabrać i wojsko będące w Warszawie zdearmować, i ludzi broniących arsenału wybić, a gdyby im się ta sztuka nie udała, żeby arsenału nie mogli dostać, to mieli ordynans taki, aby Warszawę zapalić i co można będzie, wprzód zrabować, a potem z niej wymaszerować. Więc najprzód pytał mnie ten oficer, czyli ja wiem o tym, że rezurekcja po wszystkich kościołach ma być o jednej godzinie. Na co ja mu odpowiedział, że ja o tym słyszał, ale nie wiem dlaczego. Więc on mnie powiedział, że dlatego, bo wtenczas wszyscy ludzie pójdą do kościoła na nabożeństwo, drugie, że gwardia zaciągnie podług zwyczaju do fary, więc wtenczas Moskale mieli wszystkie kościoły z armatami otoczyć i nikogo z kościoła nie wypuścić, póki by arsenału nam nie zabrali albo też nie zrabowali. A dla lepszej wiary kazał mi pójść upatrywać armat, które już pobliskości kościołów ukryte były, i powiedział, w których miejscach są zachowane, nad czym ja się bardzo zadziwowałem. Chcąc od niego więcej wyczerpać, posłałem mu jak najprędzej po likier za tak wielki sekret, który mi on odkrył, więc gdyśmy się po parę kielichów napili, aż on mnie całą istotę odkrył, jakie tylko sposoby mieli podane od naszych Polaków do zniszczenia nas w Warszawie. Otóż mi powiedział, że ten sposób podał Igelströmowi biskup Kossakowski względem kościołów, drugie powiedział mi, że hetman Ożarówski wydał polskim komendantom ordynans, aby naród wraz z Moskalami bili, o czym my natenczas jeszcze nie wiedzieli, dopiero od tego oficera. Także powiedział mi, że na Pradze na nas sześć skrzyniów nożów żołnierze w trzonki osadzają i one zaraz ostrzyli. Także mi powiedział, że Igelström kazał robić drewniane tabakierki na kształt półtrojaków, które w środku miały mieć w laku pieczęcie i miały być niektórym osobom polskim w Warszawie rozdawane, aby te osoby za pokazaniem tych znaków żadnej szkodzi nie podpadały. Także mi powiedział, że w Warszawie było natenczas Moskali 8000, którzy nawet dla niepoznania ukrytymi byli, aby się Polacy na tym nie poznali. Więc to jest cała istota, którą my potem doznali, że mnie prawdę co do słowa powiedział, więc ja temu oficerowi nie tylko, że mu za ten sekret podziękowałem, ale nawet wieczną dla niego zapiszę wdzięczność. Bo mnie zostawił życie przez swoje łaskawe ostrzeżenie i przez to przyspieszył nam prędsze zaczęcie naszej rewolucji.

Bom ja, skorom się z nim pożegnał, tom zaraz jak najprędzej dał znać współbraciom moim, którzy do związku tego zaczęcia należeli, i zaraz prosiłem ich na ostatnią sesję, którą my mieliśmy w koszarach artylerii, bo u mnie na tak wielkie zgromadzenie osób, miejsca obszernego nie było. Więc ja i 8 oficerów zaraz pojechaliśmy upatrywać po Warszawie tych moskiewskich armat przy kościołach ukrytych, o których mi ten oficer moskiewski powiadał. Więc my je tak znaleźli, jak on mówił, że były w kamienicach blisko kościołów ukryte, co już dla nas było pierwszym dowodem jego prawdy. Drugie: zaraz prosiłem oficerów naszych, aby się starali dowiedzieć o tym ordynansie, jeżeli to prawda, że miał być

Zdrada

<sup>83</sup>w dzień wtorkowy — był to 15 kwietnia 1794. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>anegdota — tu: opowiastka. [przypis edytorski]

już od hetmana na nas wydany, o czym jeszcze nasi oficerowie nie wiedzieli. Więc zaraz poszli do komendanta i tak go mocno prosili, że im się żadnym sposobem wyekszkuzować nie mógł. Więc musiał go im dać do przeczytania, co za rozkazy w nim były, lubo to niby w sekrecie im był przeczytany, aleśmy zaraz musieli każdemu o nim powiedzieć, abyśmy tym bardziej energią wszystkich wzruszyć mogli. W samej istocie, gdyśmy ten ordynans przed drugimi ogłosili, to nam bardzo wiele osób przybyło do związku naszego, bo każdy był bojaźnią napelniony, widząc, że to nie żarty. Więc takim sposobem dowiedzieliśmy się istotnej prawdy, która się sprawdziła, co ten moskiewski oficer powiedział, a nawet i te sześć skrzyniów nożów, które były na Pradze na nas, i teśmy później dostali, i co tylko mnie powiedział, to wszystko jak największa prawda była.

Więc gdy nam się zbliżał wieczór, tak zaraz oficerowie zeszedli się do koszar na sesję, więc ja także ze sobą sprowadziłem cechowych majstrów pryncypalniejszych<sup>85</sup> cechów na tę sesję już ostatnią, która była w dzień wtorkowy. Tam idąc na nią, mieliśmy razem tylko po trzy osoby, i nie jedną ulicą, tylko kilkoma dla niepoznaku, abyśmy się nie wydali. Więc tę ostatnią sesję mieliśmy u porucznika Kubickiego<sup>86</sup>, na której to szczęśliwie się umówili, a nawet sobie przysięgli, że niezawodnie we czwartek<sup>87</sup> szczęśliwie zaczniemy, więc zaraz wyznaczaliśmy sobie normalną godzinę, to jest 4 z rana, na którą już wszyscy zbrojnie oczekiwać mieliśmy. Na tej sesji zaraz ułożyliśmy instrukcją dla majstrów cechowych, na których ulicach stać mieli już z bronią, a że jeszcze nie były prochy z prochowni do dolów przeniesione, więc wyznaczaliśmy sobie kapitana Roppa<sup>88</sup>, drugiego kapitana Linowskiego<sup>89</sup>, aby swoimi żołnierzami w nocy prochy zachowali, bośmy się lękali, aby nam ich Moskale nie zapalili. Tak tedy po skończonej sesji pożegnaliśmy się z sobą i rozeszliśmy się do domów swoich i już każdy myślał o uzbrojeniu się jak najlepszym do zaczęcia rewolucji, a że nie mieliśmy do zaczęcia naczelników, więc oficerowie w każdym swoim regimencie starszego w randze oficera obrali, ale z tych, którzy do naszej konspiracji należeli, ponieważ żaden z wielkich oficerów wdawać się do tej rewolucji nie chcieli. Jedni to czynili z bojaźni, aby nie byli wydanymi, a drudzy bali się prochu moskiewskiego powąchać, bo brzydki nim pod nos kadzili, a u nas tchórzów nie braknie, którzy tylko do rangi jak największej to się cisną, a do wojny to się czynią chorymi, albo też uciekają od niej. A ponieważ ci oficerowie, których z każdego regimentu bywało na sesjach po trzy osoby, i to co raz inszych<sup>90</sup>, bo dla szcuplego u mnie miejsca więcej być nie mogło, ale ci oficerowie, powróciwszy do swoich regimentów, zaraz swoim kolegom opowiedzieli, cośmy finalnie między sobą zdecydowali, więc ci oficerowie z ostatniej sesji zaraz z sobą mieli instrukcje, z którymi pójść mieli ulicami na Moskali, bośmy ich choć po trosze, to jednak we wszystkie ulice rozdysponowaliśmy, aby lud był przy nich śmielszy. Więc ci oficerowie, powróciwszy do siebie z sesji, tak zaraz drugim opowiedzieli i między sobą komendantów obrali, i przysięgę między sobą wykonali, więc przez środek uczynili wszelkie przygotowanie na czwartek<sup>91</sup> do bitwy.

Tak tedy ja biedny nie miałem nikogo, co by stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał rezolwować<sup>92</sup> i być powodem<sup>93</sup> całej rewolucji, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cóżem miał robić, nie znając żadnej taktyki? Bo natenczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, że to wcale jest nieprawda, bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali, więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał, tak jak i ja, a nieprzyjaciół pograżył, więc i ja się właśnie takim samym sposobem na

Przywódca, Żołnierz,  
Powstanie, Tchórzostwo

Przywódca, Powstanie,  
Mieszczanin

<sup>85</sup>pryncypalny (daw., z łac.) — najważniejszy, główny. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>Kubicki, Maciej — porucznik korpusu inżynierów koronnych; podczas insurekcji awansowany na kapitana, następnie na majora. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>we czwartek — tj. 17 kwietnia. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Ropp, Grzegorz — sztabkapitan artylerii, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej odznaczony orderem Virtuti Militari; jeden z organizatorów insurekcji warszawskiej. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Linowski, Rupert — podporucznik korpusu artylerii koronnej, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>inszy (daw., gw.) — inny. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>na czwartek — na 17 kwietnia. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>rezolwować się (daw., z łac.) — zdecydować się, postanowić. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>powód — tu: przywódca (daw. powódzca: powodujący kimś). [przypis edytorski]

to dowodzenie odesłał. Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz naprzód uczynił rachunek sumienia przez spowiedź, na tą samą intencję, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć. Lubo to jest wielką prawdą, że Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale cóż robić było, gdy nieprzyjaciele i tak dobrze o naszej skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została, a tak musiałem się rezolwować, bo gdyby mnie może bez żadnego skrupułu nieprzyjacieli drzeć choć i ze skóry może, a za cóż ja nie mam bić najezdników? Więc po uczynionym nabożeństwie zaraz z oficerami cechowych wszystkich starszych wizytowałem, oddając każdemu z nich instrukcją, aby wiedział, na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną, także, aby każdy słuchał wystrzału z armat, który na znak zaczęcia miał być dany, więc wtenczas aby już każdy nieprzyjaciół nie żałował, i tak się też stało, że każdy nawet nie spał, oczekując na znak wystrzału.

Tak tedy to nasze wizytowanie ledwieśmy na godzinę 11 w nocy skończyli, ponieważ każdemu trzeba było jak najdokładniej opowiedzieć, aby wiedział, co ma robić, a niektórych, cośmy ich w domu nie zastali, więc musieliśmy do nich i po kilka razy jeździć, aby koniecznie był uwiadomionym o tym zaczęciu naszym. Więc gdy powróciłem do koszar, oznajmując drugim oficerom, którzy tam na nas oczekiwali, chcąc się od nas dowiedzieć, z jaką obywateli przyjęli chęcią te naszą instrukcją, ale gdyśmy im powiedzieli, że od nas bardzo dobrze przyjęli i prawie bez żadnej ekskuzy, to prawdziwie, że im serca przyrosło od wielkiego ukontentowania. A że jeszcze nie mieliśmy żadnego porozumienia z ułanami królewskimi, ponieważ dopiero przymaszerowali do Warszawy, a nawet królowi zaraz przysięgę na wierność wykonali, więc wprawdzie baliśmy się im zwierzyć naszego sekretu, aby nas nie wydali z niego, ale jednak Bóg dał mi tyle śmiałości, że im w ten sam wieczór o godzinie 12 na naszą stronę przemówił, jak niżej zobaczymy, że mi się dobrze udało. Tak wtedy w koszarach z oficerami jeszcześmy z sobą się naradzili, bo nam brakowało koni do ciągnięcia armat, ale im doradziłem, że konie od karów<sup>94</sup> były u intendanta karowego próżne, które my mogliśmy zawsze ich wziąć, a było ich par 60, więc na nie zrobiliśmy pamięć, że skoro zacznie się rewolucja, to je wziąć możemy. Więc ja przy pożegnaniu z oficerami zaraz mówiłem, aby mi dali dostatkim ładunków<sup>95</sup>, abym miał dla obywateli. Więc zaraz posłali ze mną dwóch oficerów do cekhauzu<sup>96</sup>, bo tam był już taki oficer, który od nas miał dyspozycją, aby pospółstwu broń i amunicją rozdawał. Więc ci dwaj oficerowie wynieśli mnie z cekhauzu sześć tysięcy ładunków i skałek do broni<sup>97</sup>, te ładunki i skałki miałem w chustkach powiązane, które z sobą wziąłem do karety. Te wioząc do siebie, przed kościołem Św. Trójcy<sup>98</sup> spotkałem z rontem jadących ułanów królewskich, a widząc oficera na koniec jadącego z żołnierzami, zawołałem do niego, że ja mam bardzo ważny interes, i prosiłem na butelkę wina. Oficer ten zaczął mi się wymawiać, że jedzie z rontem, ale już nazad<sup>99</sup> powracał, tak przecież go uprosiłem, że ze mną na wino poszedł, a żołnierzy do siebie odesłał, tylko swego konia dał memu stangretowi potrzymać. Więc gdy przyszliliśmy na wino, tak zaraz, nalawszy w szklanek wina, i wypilem do niego, i jemu nalawszy, oddałem, i zaraz zacząłem do niego mówić tymi słowy: „Mości dobrodzieju! wiem, że jesteś obrońcą ojczyzny naszej, bo jesteś polski żołnierz, więc racz mi powiedzieć, jeżeli wiesz o tym, że dnia jutrzejszego mają nam Moskale arsenał zabrać i żołnierzy naszych zdezarmować lub też onych<sup>100</sup> wybić, lub też Warszawę z nimi zapalić. Więc WPanu dobrodziejowi donoszę, że my, pospółstwo, determinowani jesteśmy, że arsenału i naszych żołnierzy wszystkimi sposobami do szczętu bronić będziemy, a zatem niosę moją prośbę do W Pana dobrodzieja, abyś mnie powiedział o tym, jeżeli już jesteście uwiadomieni lub też nie, ponieważ my z garnizonem będącym w Warszawie jesteśmy w jednym z sobą porozumieniu, a tylko nam jeszcze WP

<sup>94</sup>kary (daw.; z łac. *currus*: wóz, pojazd kołowy) — wozy do wywożenia śmieci miejskich; w Warszawie ich zajezdnia znajdowała się przy ul. Karowej. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>ładunek (pot., daw.) — nabój broni palnej. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>cekhausz (daw., z niem.) — zbrojownia, arsenał. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>skałek do broni — w dawnej broni skalkowej zapalenie prochu na panewce następowało od iskier powstałych przy uderzeniu skałki (kawalka krzemienia), mocowanej w szczękach kurka, o stalowe krzesiwo; po ok. 30 wystrzałach skałki zużywały się, dlatego potrzebne były zapasowe na wymianę. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>kościół Św. Trójcy — dawny kościół warszawski przy klasztorze brygidek, położony przy u. zbiegu ulic Długiej i Nalewek, w pobliżu arsenału; rozebrany w 1892. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>nazad (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>on, onego (daw.) — ten, tego a. on, jego; tu C. lm *onych*: tych. [przypis edytorski]

dobrodzieja do siebie brakuje, abyście nam stanęli w obronie naszego arsenału, bo jeszcze nie mamy z waścpanami żadnego porozumienia, a już dnia jutrzejszego jest dzień na to umyślnie determinowany u Moskali na nas — za czym ja imieniem obywatelskim upraszam WPanów dobrodziejów, abyście nam stanęli do pomocy na odparcie nieprzyjaciół naszych, abyśmy tak wielkiej hańbie nie podpadali w Europie, abyśmy ten klejnot drogi arsenału utracić mieli”.

Więc ten porucznik od ułanów królewskich, gdy to ode mnie usłyszał, tak najprzód mnie zapytał, com ja za jeden, aby wiedział, jak ze mną ma mówić, i gdzie ja mieszkam. Więc ja jemu odpowiedziałem, że jestem mieszczanin i że mieszkam w Rynku naprzeciwko kładki<sup>101</sup>. Powtórnie się pytał, jak się ja nazywam, więc ja jemu odpowiedziałem, że się nazywam Ignacy Zabłocki — lubo to jak jedno, tak drugie nieprawdę jemu powiedziałem, bom ja mieszkał na Dunaju, a przezwisko moje nie Zabłocki, ale Kiliński Jan nazywałem się, bojąc się jego, aby mnie nie wydał, gdyby już widział imię i nazwisko moje. Ale gdy mu to powiedział, tak zaraz mnie dał rękę na znak swego humoru<sup>102</sup>, że tego momentu pojedzie do korpusu swego i o tym uwiadomi wszystkich oficerów swoich, aby byli w pogotowiu do rewolucji, i zaraz przed Bogiem palec na palec założył, że nam szczerze dopomagać będą, gdy to i o nich tak dobrze chodziło, jak i o nas, bo gdyby nie byli o tym uwiadomieni, więc by bardzo snadno wpadli w ręce nieprzyjacielskie. Ten oficer mówił zaraz do mnie te słowa: „Obywatelu! bądź o nas przekonany, że lubośmy królowi przysięgę wykonali na wierność, ale jak widzę, że nas król na to tu sprowadził, abyśmy tu broń przed nieprzyjacielem złożyli, czego z nas żaden tej krzywdy sobie zrobić nie damy, wolemy się ryzykować na śmierć, aniżeli iżbyśmy mieli być zdezarmowani publicznie w stolicy. Więc my z wami staniam do obrony naszej ojczyzny, bo już dosyć pogardy od Moskali cierpiemy, a zatem raz urodziłem się i raz dla mojej ojczyzny niech umieram. Więc proszę cię, obywatelu, abys mnie pan w tym objaśnić mógł, abyśmy wiedzieli, gdzie się mamy udać, gdy się zacznie rewolucja, i o której godzinie”.

Więc ja, widząc go dosyć gorliwie mówiącego do mnie, a zaraz jego tak dokładnie uwiadomilem, że gdy się dzień zrobi, aby już konie mieli w pogotowiu i żeby się od żołnierzy mirowskich<sup>103</sup>, do których najbliżej mieli, którzy już są w pogotowiu do bitwy, i aby się razem z nimi trzymali, jeżeli nie chcą być od Moskali zdezarmowani, ale mu jednak bałem się powiedzieć o godzinie, której zacząć mamy.

Ten poczciwy oficer za tę przestrożę, którą ja mu dałem, oświadczył nieśmiertelną wdzięczność, deklarując być jak najraniej<sup>104</sup> u mnie, lecz to jego oświadczenie bytności u mnie mocno mnie przeraziło, lękając się, aby mnie nie wydał. Więc wypiąwszy wino, pożegnaliśmy się z tym przyrzeczeniem mi, że zaraz to wszystko drugim opowiem i że już od tego momentu będą w pogotowiu do rewolucji. Więc ja wsiałem do karety i przyjechałem o godzinie i do siebie, tak tedy wybrałem ładunki z karety i pownosiłem je do siebie. Więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili, a tak zrobiwszy podział między żoną a dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się, jego sobie przeczytała.

Gdy godzina trzecia wybiła, tak zaraz śpiących u mnie ludzi z okładem 200 obudziłem, którzy się na noc do mnie poschodzili, aby już oczekiwali na wystrzelenie z armaty, a ja wziąłem w jedną serwetkę ładunki, a w drugą skałki i poszedłem najprzód do miejskich żołnierzy i im rozdałem, aby się mieli czym bronić, ponieważ u tych żołnierzy skałki drewniane były, a prochu u siebie nawet go nie znali. Tak zaraz ich rozdysponowałem, w którym miejscu mają oczekiwać na Moskali, a potem poszedłem do ich wachmistrza<sup>105</sup>, także jemu dałem ładunków i skałków, przykazując mu jak najsurowiej, aby gdy się alarm zacznie, natychmiast kazał na Ratuszu na gwałt trąbić i dzwonić pod odpowiedzialnością życia,

Przywódca, Powstaniec

<sup>101</sup>w Rynku naprzeciwko kładki — tak w źródle, również w wyd. 1830; jak się wydaje, powinno jednak być: „naprzeciwko klatki”: po wschodniej stronie Ratusza znajdowała się klatka z metalowych prętów, w której wystawiano na widok publiczny różnych przestępców. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>humor — tu: przychylne usposobienie. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>mirowscy żołnierze — żołnierze z warszawskich koszar mirowskich, gdzie stacjonował regiment gwardii konnej koronnej; obecnie w miejscu tych koszar znajdują się Hale Mirowskie. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>najraniej (rzad.) — najwcześniej rano. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>wachmistrz (daw.) — komendant posterunku żandarmerii; wachmistrem miejskiej milicji warszawskiej, stacjonującej w ratuszu Starej Warszawy, był wówczas Grzegorz Kimankiewicz. [przypis edytorski]

gdyby tego nie dotrzymał rozkazu mego. Więc tam rozdysponowałem i stamtąd poszedłem do żołnierzy marszałkowskich<sup>106</sup>, chcąc ich także o rewolucji uwiadomić, lubo ich pan mocno bronił gadać o niej, ale ja tak byłem do jego żołnierzy poufałym, że się kozy wcale nie obawiał, ale nawet na zburzenie ich, aby swego pana surowych uniwersałów nie słuchali, wydałem im skalki i ładunki i już im nie sekretnie powiedziałem, że się już zacznie rewolucja, ale im wyraźnie powiedziałem, że już temu i sam marszałek nie poradzi. Ale ja daleko łagodniejszych żołnierzy znalazł aniżeli ich samego pana, bo się ze mną nawet nie spierali, ale całym sercem ode mnie ładunki przyjęli, których wcale przy sobie nie mieli. A tak rozdawszy onym ich, rozdysponowałem, aby zaraz gdy się alarm zacznie, Moskali, gdyby chcieli przechodzić przez Nowomiejską bramę<sup>107</sup>, żadnym sposobem nie wypuszczali, ale im z daleka od bramy odpór dawali. Więc ci szacowni żołnierze jak najprędzej zabrali się do nabijania broni i zaraz mnie słuchali. Otóż ja i tych już pozyskałem żołnierzy, których się najbardziej trzeba było obawiać, nie chcąc siedzieć w ich pięknej kozie, ale Bóg mnie przecież od niej obronił, że mnie przecież ominęła.

Więc po uczynionej dyspozycji żołnierzom marszałkowskim, tak zaraz moich ludzi posłałem zabezpieczyć dzwony po kościołach, jako to tych: Dominikanów, Paulinów, od Fary, Bernardynów, więc do tych kościołów posłałem po dwóch ludzi na gwałt dzwonięcia, aby od razu nieprzyjaciół napęlić bojaźnią i strachem. Więc gdy to rozdysponowałem, tak się już dzień mały zrobił, a że jeszcze miałem trochę czasu do wyznaczonej godziny, więc powtórnie poszedłem na Ratusz do wachmistrza, chcąc mu jeszcze dokładnie rozpowiedzieć, aby gdy się alarm zacznie, żeby zaraz moskiewską kancelarię wziął w swoje obroty, którą mieli w Rynku, aż ja, przyszedłszy do niego, już nie zastałem go u siebie, a on poszedł mnie do prezydenta meldować, że ja buntuję po Warszawie robię, i że mu przyniósł ładunków i skalek. Otóż piękny żołnierz, ja jemu przyniósł, aby się sam od śmierci bronił, gdy nas on bronić nie będzie, a on mnie za to jeszcze oskarżyć poszedł.

Więc prezydent zaraz poszedł raportować do króla. Król jegomość jak najprędzej posłał jenerała Byszewskiego<sup>108</sup> z raportem do Igelströma. A ja, gdy się już o tym dowiedział, tak zaraz powracając do siebie po broń, już będący w pasji wielkiej, wziąłem kordelas<sup>109</sup> u księdza Mejera, który miał przy sobie. A właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski; ja, wzięwszy od księdza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem. Gdy go już uspokoił, tak zaraz krzyknąłem na ludzi, aby poszli za moim przykładem i nieprzyjaciół naszych nie żalowali. Więc natenczas ten sam ułan, który mnie zapewniał, że jak najraniej miał być u mnie, otóż w ten moment do mnie przyjechał, donosząc mi, że już wszyscy ułani królewscy złączyli się z mirowskimi żołnierzami i że już mieli wyjeżdżać do ataku, tylko mnie kazali dać znać, abym już zaczynał. Otóż będąc kontent, że nam Bóg dał i tych serca pozyskać, o których my się lękaliśmy, nie mając ich zabezpieczonych, więc uściskałem go serdecznie za tę pocieszną nowinę, którą mi doniósł. Więc mu mówiłem, aby jak najprędzej dawał znać o tym, żeśmy już zaczęli rewolucję. Więc ja krzyku narobiłem, aby lud usłyszał. Alić Bóg dał, że ludzie ze wszystkich stron jak wzięli Moskali mordować, tak też zaraz i w dzwony na gwałt uderzyli. A że na Igelströma najlepiej zrobiłem przysposobienie, bo tam szewców i krawców postawiłem na niego, a na Baura<sup>110</sup>, który stał na Nowym Mieście, zdałem Sierakowskiemu, starszemu rzeźnickiemu, dyspozycją, aby on go wziął w swoje obroty.

Więc znów wylazł mi skądś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnąłem, aby nam swojej kompanii przeciw nam nie komenderował. Więc natenczas żona moja widziała, jak ja jego zabił, tak zaraz upadła na ziemię i zemdląła. Ja, lubo to sam

Powstanie

Mąż, Żona, Powstaniec

<sup>106</sup>*marszałkowscy żołnierze* — straż marszałkowska, chorągiew piechoty podlegała urzędnikowi królewskiemu, marszałkowi, mająca za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa i porządku w miejscu pobytu króla, sprawująca funkcje policyjne w całej Warszawie; ich wartownia znajdowała się w Barbakanie, w pobliżu ich koszar w klasztorze paulinów; w okresie insurekcji dowodził nimi rotmistrz Piotr Hoffman herbu Rota. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>*Nowomiejska brama* — dawna brama w fortyfikacjach miejskich Warszawy; znajdował się przed nią Barbakan. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*Byszewski, Arnold Anastazy* (1740–1800) — generał lejtnant wojsk koronnych, ostatni adiutant króla Augusta Poniatowskiego. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*kordelas* — długi nóż myśliwski, służący do oprawiania upolowanej zwierzyny; niegdyś również element uzbrojenia. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Baur, Karl* (ok. 1750 – po 1803) — pułkownik wojsk rosyjski, dowódca szwoleżerów achtyrskich, szef wywiadu carskiego w Polsce. [przypis edytorski]

swoimi oczyma widział, że zemdląca, ale jednak ja nie miałem czasu pójść ją trzeźwić i ratować, ale niezwykajnie byłem żalem napełniony, ponieważ była w ciąży, a przez to przełknięcie mogłaby się i sama, i niewinne dziecko utracić. Więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylaził, tak jego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłuł. Tak tedy moja żona złapała mnie za rękę i mówiła do mnie te słowa: „Mężu najukochańszy! Cóż to ty robisz? A na toż to ciebie ci przyjaciele namawiali, abys ty miał kogo zabijać i sam od kogo miał być zabitym? O, wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz!”. Więc ja żonie to odpowiedziałem, że już teraz o tym nierychło mówić, ale się nam trzeba bronić. Tak ja prosiłem jej, aby poszła do domu i prosiła Pana Boga. Ale to nic jej ta mowa nie pomogła i żadnym sposobem puścić mnie nie chciała, mówiąc do mnie to, że: „Tyś się, mężu, ryzykował dla ojczyzny ginąć, a ja wraz z tobą ginąć będę dla twojej miłości i póty się ciebie nie puszcze, póki się albo sam do domu nie wrócisz, albo wraz z tobą zabita będę”. To opanowanie mnie od żony przyprowadziło mnie prawie do ślepej pasji, bo naturalnie trzeba było z najmilszą żoną potyczkę odprawić, gdym się jej od siebie nie mógł pozbyć. Ale dałem się przekonać, pamiętając na to, że mam 6 dzieci, a gdy oboje zabici będziemy, któż ich żywić będzie. Więc musiałem wziąć żonę i zaprowadzić do siebie. Gdym ją wprowadził do izby, aż moja żona najcnotliwsza, klękawszy przede mną, na wszystkie mnie obowiązki prosiła, abym już nigdzie z domu nie wychodził, ja tedy, podjąwszy żonę ode drzwi, abym się tym snadniej z izby wymknął, więc jej deklarowałem już nigdzie nie wychodzić, tymczasem wyjąłem klucz ze środka drzwi izby i żonę ode drzwi trochę odprowadziłem, i sam szczęśliwie się wymknął, i żonę z dziećmi na zamek zamknąłem, która już nigdzie wyjść nie mogła. A ja jak wyszedłem z domu o godzinie 4 z rana, tom nie przyszedł nazad aż o godzinie 5 wieczór.

Więc gdym się już z kamienicy wymknął, tak zaraz pobiegłem do Igelströma, aby go można było jakim sposobem capnąć, ale że już nie można było do niego dostąpić, bo był od króla uwiadomionym, a w tym punkcie nasi wojskowi dali ognia z armat, więc ja jak najprędzej wziąłem z sobą ludzi kilkuset, i poleciałem z nimi na Muranowskie, bo tam było pięć armat moskiewskich przy amunicji postawionych, tak my szczęśliwie je Moskalom odebrali, że i sami Moskale nie wiedzieli, co się to znaczy, bo żadnego ordynansu do bicia nas jeszcze wtedy nie mieli. Więc my żadnego Moskala nie zabili, tylko ich zdearmowali, armaty i amunicją zabrali, a ich w niewolę pobrali. Więc ja tych ludzi zaprowadziłem z armatami do naszej artylerii, a z nimi zaraz my się po wszystkich ulicach rozeszli, i już nieustanny ogień szedł jak od nas, tak i od Moskali.

Więc ja z kapitanem Linowskim wzięliśmy dwie armaty i one w Krasieński dziedziniec<sup>111</sup> zaprowadzili, bo wtenczas pełna ulica Miodowa była Moskalów. Więc gdyśmy dali do nich ognia kartaczami tylko 4 razy, to wtenczas Moskale bardzo wiele padło, co się nie spodziewali od nas takiego prędkiego przywitania. Ale gdy oni do nas od siebie dali z armat ognia, to co nas przy dwóch armatach ludzi 15 i sześciu żołnierzy do strzelania było, to nam się tylko jeden żołnierz został i 8 ludzi, cośmy armaty ciągnęli. Otóż nam kapitana wtenczas ubili, więc nam już nie przyszło się tam bronić, bo zaraz na nas kawaleria moskiewska wpadła, więc my tylko z jedną armatą uciekli, a drugą musimy zostawić, bo jej nie miał wcale kto ciągnąć, a jeszcze była trupem zasłana wkoło [ulica], więc trzeba było wprzód trupów odciągnąć, a potem armatę wziąć, ale my do tego wcale czasu nie mieli. Więc zaraz nam więcej artylerii na sukurs przybyło i znowuśmy wypędzili Moskale i swoją armatę odebrali. Więc nas powtórnie stamtąd Moskale wypędzili, tak ja wziąłem sobie cztery armaty i kilku kanonierów i chcieliśmy się dostać na Nowe Miasto, ale żeśmy wpadli w Kozią ulicę na Moskale z tymi armatami, więc szczęśliwie ich pokonaliśmy, bo całą ulicę trupem zasłaliśmy, ponieważ się nie mieli gdzie Moskale przed nami ukryć. Tam zabraliśmy Moskalom dwie armaty i broni więcej niż 500. Stamtąd już wziąłem duże dwie armaty i one przeprowadziłem do Nowomiejskiej bramy, więc tam znowu Moskale na Podwalu wypędziliśmy.

Stamtąd już poszedłem do cechów, abym ich pocieszył, żeśmy już Moskalom zabrali 7 armat i amunicji bardzo wiele. Więc tam dodawszy ludziom serca, wziąłem z sobą ludzi kilkaset, i z nimi dostaliśmy się do arsenału, a tam zaraz, którzy broni z sobą nie mieli, więc

Walka

<sup>111</sup>Krasieński dziedziniec — tj. dziedziniec pałacu Krasieńskich. [przypis edytorski]



z arsenału wzięliśmy tyle, ile tylko potrzeba było. A lubośmy nie mogli Igelströma dostać, że wojska jego było koło niego pełna ulica Miodowa, więc my jednak jemu tak mocno przeszkodzili, że wiele tylko adiutantów z ordynansami do wojska od siebie wysłał, tośmy żadnego nie przepuścili, aleśmy mu każdego ubili. Więc przez to samo Moskale właśnie pogłupieli, bo nie wiedzieli, co mają robić, gdy się nie mogli doczekać żadnego ordynansu.

My zaś tak roztropnie zrobiliśmy, że najprzód Moskale odpędziliśmy od ich amunicji, na Lesznie wpadliśmy na 500 Moskale, którzy się zamknęli w pałacu i mieli przy sobie 5 armat, a że już nie mieli do nich amunicji, więc my obces<sup>112</sup> wpadli na nich, ale nawet już ładunków nie mieli do ręcznej broni, tak zaraz prosili nas o pardon<sup>113</sup>. Więc my im najprzód kazali broń na ziemię złożyć, a potem od niej odstąpić. Tak tedy ich oficerowie żołnierzom swym nie pozwalali, więc my dali kilka razy ognia do nich. Widząc żołnierze, że się nie mają czym bronić, tak zaraz nam broń złożyli, a sami na ziemi klękali, prosząc nas o pardon. My więc, skoczywszy, broń i armaty im zabrali i żołnierzy zaprowadzili do cekhauzu, i onych tam osadzili. A że ich oficerowie nie chcieli żadnym sposobem pardonu ani z żołnierzami pójść nie chcieli, więc tych zaraz na miejscu pobiliśmy.

Więc potem lud taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie, choć taktyki ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskale podsuwali się i do nich jak do kaczek strzelali.

Więc potem poszedłem z ludem przez Saski dziedziniec<sup>114</sup> i tam wzięliśmy tył Moskalom, którzy się bili z Działyńskimi żołnierzami pod Świętym Krzyżem, bo gdybym tam był z ludem nie przyszedł na sukurs Działyńskim, tak by Moskale ze wszystkim byli zwyciężyli Działyńskich, ale gdyśmy im tył zabrali, tak zaraz my księcia Gagaryna<sup>115</sup> Moskalom ubili. Tam to mówię, przed Świętym Krzyżem, można powiedzieć, że kto nie widział cudu, to tam go mógł bezpiecznie zobaczyć, bo tam było Moskale z okładem 4000, a polskich żołnierzy tylko jeden pułk Działyńskiego, których więcej nie było nad 600 żołnierzy, i to jeszcze się na trzy części po 200 żołnierzy podzielili, więc jedni szli przez Nowy Świat, a drudzy przez Tamkę, a trzeci szli koło Trzech Krzyżów na Saski dziedziniec, więc wszystkim Moskalom zabraliśmy przód i tylko Moskale rozumieli, że Działyńscy przyjdą jedną tylko ulicą Nowym Światem, na których się Moskale mocno przysposobili, bo się nie spodziewali, aby mogli przyjść trzema ulicami.

Więc gdy żołnierze Działyńscy najprzód przyszedli Nowym Światem, tak zaraz Moskale okrutnie ognia kartaczami do nich dawali, tak dalece, że Działyńskich zaraz ku Trzem Krzyżom odpędzili i dosyć ich ubili. Gdy te dwie kolumny się przybliżały, tak zaraz popółstwa więcej 5000 z nimi się złączyło, i zaraz jak najspieszniej przez Koński Targ<sup>116</sup> ku Świętemu Krzyżowi poszło. Więc tam na tym Końskim Targu, zaraz my obces na Moskale wpadli i onych przed Święty Krzyż wypędzili, więc im zaraz zabiegłym drogę, przejściem przez Saski dziedziniec, aby nam nie wpadli na Krakowskie Przedmieście. Więc później jeszcze przez Tamkę trzecia kolumna Działyńskich nadciągnęła, dopiero wzięliśmy Moskali we trzy ognie. Więc tam wtenczas było się na co patrzeć, bo już wtenczas Moskale karabatalion<sup>117</sup> zrobili. Więc po 3 godzinach utarczki z nami ładunki Moskale wystrzelali. Tak my obces wpadliśmy na Moskale i onych szczęśliwie pobili, i resztę w niewolę zabrali. Nie mogę tu zapomnieć wdzięczności dwóm obywatelom, którzy swą walecznością bardzo wielu ludzi od śmierci obronili, którzy by musieli się stać ofiarą w tej bitwie, a to tym sposobem, że jeden obywatel dobrze w broń opatrzony wszedł na dzwonnice świętokrzyską, a drugi obywatel wlał w szulerhaus<sup>118</sup> będący przy pałacu pana Tyszkiewicza<sup>119</sup>, więc ci dwaj obywatele umyślnie zwrócili swe oczy na artylerię moskiewską. Będący przy

Walka

Walka, Żołnierz, Śmierć

Walka

Bohaterstwo

<sup>112</sup>obces (daw.) — gwałtownie, zuchwale. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>pardon (daw.) — litość, zwłaszcza nad pokonanym. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Saski dziedziniec — dziedziniec pałacu Saskiego, późniejszy Plac Saski, dziś: plac marsz. Józefa Piłsudskiego. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>Gagarin, Fiodor Siergiejewicz (1757–1794) — rosyjski pułkownik, książę, dowódca pułku grenadierów sberyjskich. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Koński Targ — mieścił się wówczas przy ul. Królewskiej; w 1818 został przeniesiony na plac Muranowski. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>karabatalion (daw.) — batalion ustawiony w czworobok, w szyku obronnym. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>szulerhaus a. szylerhaus (z niem.) — budka wartownicza. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>pałac Tyszkiewicza — późniejszy pałac Tyszkiewiczów-Potockich, przy ul. Krakowskie Przedmieście 32. [przypis edytorski]

armatach więc, gdy który kanonier chcąc na zapale armaty lontem proch zapalić, to ci dwaj obywatele każdego kanoniera ubili, tak dalece, że żadnym sposobem Moskale nie mogli strzelać z armat swoich, bo jeszcze dobrze nie doszedł do armaty, a już był ubity. Na ostatku Moskałom lonty pogasły, bo ci ich sobą pogasili, którzy byli zabici. Więc takim sposobem moskiewskie armaty wcale nie mogły być na nas użyte, i wcale próżno stać musiały, bo im kanonierów wybili. Tych armat było sześć, z których niemało ludzi paść by musiało, gdyby nie męstwo tych dwóch obywateli, których ja tu nie wymieniam, bo nie wiem, jak się nazywają, na których ja sam oczyma mymi patrzałem.

Po tym zwycięstwie otrzymanym nad Moskałami Działyńskiego regiment przymaszerował i stanęli przed królem Zygmuntem<sup>120</sup>, oczekując na dalszy rozkaz. Tych Działyńskich żołnierzy, których było 600, ledwie się połowa została, bo było dosyć z nich zabitych i plejzerowanych<sup>121</sup>, także było wiele i obywateli zabitych i rannych od Moskali. Więc po godzinie 3 już Moskali wyprzątaliśmy po całej Warszawie, tylko się w czterech miejscach zamknęli, których my musieli zostawić sobie na piątek, ponieważ w dobrych miejscach się zamknęli, to jest: w Krasieńskich pałacu, w dziedzińcu i w ogrodzie Krasieńskim, w drugim miejscu u Kapucynów w kościele, w klasztorze i w ogrodzie kapucyńskim, w trzecim miejscu Moskale byli zamknięci w pałacu<sup>122</sup> tym, gdzie stał Igelström, naprzeciwko Kapucynów na Miodowej ulicy, w czwartym miejscu byli zamknięci Moskale, to jest w Gdańskim ogrodzie. Więc po wszystkich tych miejscach nasze wojska z armatami Moskale otoczyli i w murach dziury do armat robili. Więc ja natenczas, widząc już bezpieczeństwo na nas wszelkie, zostawiwszy przy wojsku naszym pospólstwa kilkadziesiąt tysięcy do pilnowania i strzeżenia Moskali, sam poszedłem w rynek zobaczyć, co się tam dzieje. Więc widząc i tam bezpieczeństwo wszelkie, więc zaraz wysłałem pana Kriegera<sup>123</sup> z drugimi obywatelami do pana Zakrzewskiego, prosząc go w imieniu obywatelskim, aby przyszedł na Ratusz. Więc gdy przyszedł obywatele z panem Zakrzewskim, tak zaraz poszliśmy z nimi na dziedziniec królewski i tam okrzyknęliśmy pana Zakrzewskiego prezydentem Warszawy. Więc po tym ogłoszeniu zaraz my z prezydentem poszliśmy na Ratusz i tam bardzo wielka liczba z oficerami przyszła na obranie Rady Zastępczej Tymczasowej. Więc w tym obieraniu Rady mnie oficerowie wraz z obywatelami przybrali do Rady Zastępczej Narodowej, która była tak nazwaną Tymczasową aż do dalszego urzędzenia w narodzie.

Więc, gdy już był obranym do Rady, tak zaraz mnie Rada spomiędzy siebie wyznaczyła do króla na dyżur i przykazała mi wszelkie u króla zachować bezpieczeństwo, ponieważ żołnierzy natenczas w zamku przy królu nie było, bo wszyscy żołnierze z pospólstwem pilnowali Moskali, aby się nam któredykowiek nie przerznąli<sup>124</sup> z tych miejsc, w których byli zamknięci, więc ich całą noc pilnowali. A po wszystkich ulicach w Warszawie ogień się palił, abyśmy widzieli Moskali, gdyby się chcieli przez lud w nocy przerznąć. Więc ja, odebrawszy rozkaz od Rady, abym Zamek ubezpieczył, więc zaraz poszedłem między obywateli i wzięłem znaczniejszych osób, i z nimi poszedłem do Zamku, i tam warty wszędzie postawiłem z nimi. Więc przez całą noc z tymi obywatelami byłem. W piątek z rana, gdy się dzień zaczynał robić, więc ja zabrałem z Zamku wszystkich obywateli i poszliśmy resztę dobywać Moskali.

Więc król i rada, widząc, że się już Moskale utrzymać nie mogą, tak zaraz wysłali trębacza, aby otrąbił na pardon, aby się Moskale poddali, a potem wysłany był do Igelströma Zakrzewski i generał Mokronowski<sup>125</sup> z kapitulacją, aby się poddał. Więc Igelström raz deklarował, że się nam podda, a drugi raz odpowiedział to, jeżeli królowi, to będzie kapitulował, jeżeli narodowi, to kapitulować nie będzie. Więc król nasz nie chciał się w to wdawać, tylko odpowiedział to, że on o rewolucji nie wiedział i wiedzieć nie chce; więc

<sup>120</sup>przed królem Zygmuntem — tj. przed kolumną Zygmunta III Wazy na placu Zamkowym. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>plejzerowany (daw.) — ranny, zraniony. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>w pałacu tym, gdzie stał Igelström — w pałacu Żaluskich przy ul. Miodowej. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>Krieger, Antoni — mieszczanin warszawski, starszy konfraterni kupieckiej. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>przerznąć się (daw.) — przedrzeć się; utorować sobie drogę siłą, pokonując przeszkody. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>Mokronowski, Stanisław (1761–1821) — szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, poseł na Sejm Czteroletni, generał lejtnant wojsk koronnych, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej i insurekcji kościuszkowskiej; w czasie insurekcji był komendantem miasta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego. [przypis edytorski]

znowu drugi i trzeci raz Zakrzewski i Mokronowski jeździli do Igelströma, aby się poddał. Więc to zwodzenie ludu przez kilka godzin bawiło<sup>126</sup>, bo musieli oczekiwać na odpowiedź Igelströma, czyli zechce przed narodem kapitulować lub nie, na czym my najwięcej trącili, bo lud będąc uwodzony przez ogłoszenie kapitulacji, więc lud, gdy się zbliżał ku Moskalom, już nie strzelając do nich, spodziewając się, że będą kapitulować, w czym całe nie była prawda i to<sup>127</sup> Moskale, dawszy z broni ognia, ubili nam kilkadziesiąt ludzi niewinnie przez to uwodzenie ludu.

Więc gdy za trzecią razą Igelström dał odpowiedź, że kapitulować nie będzie, więc my tę usłyszawszy rezolucją<sup>128</sup>, że Moskale bronić się będą do ostatniego momentu, tak my zaraz uderzyli raptem na wszystkie miejsca i Moskalów dostali, a pan Igelström w kilka koni od strachu wielkiego uciekł. A to wszystko przez zwodzenie nas, że będzie kapitulował, bo przez ten czas przebrał się w inne suknie do ucieczki, więc go lud nie poznał w tak wielkim zamieszaniu.

Więc skończyliśmy rewolucją w piątek<sup>129</sup> o godzinie 3 po południu ze wszystkim. Moskalom tym dawaliśmy pardon, którzy nas o niego prosili i broń przed nami złożyli, więc ich bez pokrzywdzenia żadnego zaprowadzili w miejsce przeznaczone dla nich do siedzenia. A że nam Igelström do Prusaków uciekł, którzy Prusacy byli tylko o 4 mile<sup>130</sup> od Warszawy, więc nam zaraz tego samego wieczora pod Warszawę na sukurs Moskalom przystąpili, ale że już nierychło przyszli na pomoc, bośmy już Moskali uspokoiili, więc Prusaki także dostali od artylerii chłostę nieszpętną, ba za kilku wystrzałami z armat, kilkadziesiąt Prusaków padło.

Więc Prusaki, pomiarkowawszy, że Polaki pod nos nieźle kadzą, tak zaraz od Warszawy odstąpili, więc my mieli od nich spokojność wszelką przez kilka niedziel. A tak szczęśliwie się skończyła rewolucja nasza w strzelaniu naszym.

## NIESZCZĘŚLIWY I SMUTNY DLA MNIE PRZYPADEK DOSTANIA SIĘ W NIEWOLĘ PRUSKĄ R. 1794

Po wzięciu Naczelnika Tadeusza Kościuszki w niewolę moskiewską<sup>131</sup> zaraz nam na jego miejsce nastal Wawrzecki<sup>132</sup>. Więc ja gdym mu się pierwszy raz prezentował, zaraz mnie zapytał, skąd ja rodem jestem. Więc ja mu odpowiedziałem, że z Poznania. Więc Wawrzecki zaraz mi powinszował mężności serca mego; więc po uczynionych i okazanych dla mnie grzecznościach, powtórnie mnie się pytał, jeżeli w Poznaniu jest dobrze znany. Więc ja odpowiedziałem mu, że jest bardzo dobrze znany, a nawet mam tam dwóch braci swoich dobrze osiadłych. Więc Wawrzecki zaraz mi mówił, abym się podjął zrobić rewolucją w samym Poznaniu. Więc ja, chcąc się przysłużyć mojej ojczyźnie, całym sercem podjąłem się tego, będąc zaufany, że tam mam przyjaciół. Tak tedy Naczelnik zaraz mnie dał ordynacją<sup>133</sup>, abym tam jechał, przybrawszy sobie niektórych osób, które by były mężne i odważne.

Więc ja, dopełniając ordynansu, zaraz mój pułk oddałem majorowi pod dyspozycją jego, a tam wybrałem sześć osób dowodnych i w sercach odważnych, i wziąłem z sobą polskie suknie do przebrania się po cywilnemu, więc wyjechałem przed atakiem praskim<sup>134</sup>. Gdym zajechał do wioski leżącej nad rzeką Pilicą, o mil 6 od Warszawy, usłyszałem wielki szturm z armat. Więc ja byłem ciekawym, co za skutek wyniknął z tego strzelania, więc posłałem jak najprędzej mego adiutanta do Warszawy, aby się dowiedział

<sup>126</sup>bawić (daw.) — tu: trwać. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>toć (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>rezolucja (daw., z łac.: rozwiązanie) — stanowcza, podjęta po namyśle odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>w piątek — 18 kwietnia 1794. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>mila — dawna miara odległości o różnej wartości; mila polska wynosiła ok. 7,5 km. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>Po wzięciu Naczelnika Tadeusza Kościuszki w niewolę moskiewską — w bitwie pod Maciejowicami (10 października 1794) ranny Kościuszko dostał się do niewoli, po czym został uwięziony w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>Wawrzecki, Tomasz (1759–1816) — działacz polityczny, generał; poseł na Sejm Czteroletni; po klęsce pod Maciejowicami i pojmaniu Kościuszki wybrany na Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej; po upadku powstania więziony do 1796; członek Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego (1813), minister sprawiedliwości w Królestwie Polskim (1815–1816). [przypis edytorski]

<sup>133</sup>ordynacja — tu: rozkaz, polecenie. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>atakiem praskim — w wyd. 1830: „atakiem pruskim (zapewne praskim)”. [przypis edytorski]

co się stało. Więc adiutant przywiózł mi raport tak nieszczęśliwy, że Moskale Pragi dobyli i że się Warszawa Moskałom poddała<sup>135</sup>, i że wielką liczbę ludzi widział zabitych, i że armaty wszystkie nam na Pradze zabrali, których było wszystkich przy okopach praskich sto siedemnaście. Więc ja przyznam się, że sobie rzewnie zapłakał nad taką poniesioną klęską, która była niezawetowaną dla nas, gdyż nasze siły już osłabione były przez utratę Kościuszki z kilkoma tysiącami wojska, które na placu zabite zostało.

Tak tedy byłem przymuszony wrócić się nazad, chcąc się dowiedzieć, jaki zamiar Naczelnik weźmie przed siebie i gdzie się obróciemy. Więc przyjechałem do swego batalionu, który już miał ordynans ściągnąć pod Mokotów, ponieważ tam wszystkie regimenty ściągały, i z resztą armatami, których jeszcze było 70, prócz tych, które były u księcia Józefa<sup>136</sup>. Gdy on już do nas nie powrócił, ale zaraz na miejscu ich rozpuścił, u którego i moich żołnierzy było 200, którzy mu armaty konwojowali pod Sochaczew<sup>137</sup>. Więc my, stojąc pod onym Mokotowem, wybieraliśmy się w dalszy marsz, właśnie jak do Ziemi Obiecanej, tak jak owi Izraelitowie, którzy jej szukają, a znaleźć jej nie mogą. Tak właśnie i z nami natenczas było, gdyśmy mieli pójść, a nie wiedzieli gdzie, ponieważ się zaraz pruskie wojska do nas zbliżyły, także i cesarskie, a Moskale przeprawiali się pod Górą<sup>138</sup>, chcąc nas wszystkich ogarnąć, tylko że ich na przeprawie nasi przetrzepali, nie pozwalając im przejścia do nas. Ale się to wszystko na nic nie zdało. Gdy już umysły generałów na trzy części były podzielone, jak się niżej okaże o ich umyśle.

Więc ja tymczasem posłałem do Warszawy po moją żonę i dzieci, aby nie podpadły takiej tyranii, jaką zrobili Moskale na Pradze. Więc moja żona, zabrawszy z sobą dzieci i matkę swoją staruszkę, i co lepszego z rzeczy domowych, i kamienicę zostawiła na wolę Pana Boga, gdy się z niej wszyscy ludzie wyprowadzili, ponieważ się bali, aby się Moskale na domie<sup>139</sup> moim za mnie nie mścili. Tak tedy wyjechała moja żona, zalawszy się łzami, a ponieważ była natenczas w ciąży, więc na drodze urodziła mi syna. Ten przypadek dla mojej żony, o, jak przykry i nader niebezpieczny życiu jej był! że mogę mówić, że ją samo miłosierdzie Boskie ratowało, nie mając żadnego opatrzenia w tym położeniu, a do Warszawy bała się wrócić, bo wtenczas generał Suwarow<sup>140</sup> miał wchodzić z wojskiem do Warszawy. Więc ja nie mogłem się żony mojej doczekać.

Ruszyliśmy z wojskiem do Nowego Miasta, więc mnie tam dogoniono i z dziećmi moimi wzięto. Niemało było dla mnie umartwienia, widząc ja tak żonę i z dzieckiem bardzo chorą, której żadnej wygody dać nie było można przed Moskałami, bo zaraz tuż za nami szli, więc musieliśmy pospieszać jak najprędzej z marszem, a jeszcze jak na złość bardzo wielkie zimno było, a nawet śnieg z deszczem padał, a moje dzieci wszystkie bardzo lekko były ubrane. Nie koniec na tym, ale nawet nic nie można było dostać kupić do jedzenia dla dzieci, które mi niemałą w sercu zadawały ranę swoim płaczem od zimna i głodu. Tak dalece byliśmy nieszczęśliwymi, że nam i konie wszystkie poustawały<sup>141</sup>, bośmy dla nich znikąd dostać obroku nie mogli, a przez to samo musieliśmy armaty dwunastofuntowe<sup>142</sup> po drodze zakopywać i amunicją palić musieli.

Więc ja chciałem moją żonę zostawić z dziećmi w Nowym Mieście, widząc ją bardzo

Ucieczka

Ucieczka

Żona, Wierność

<sup>135</sup>*Moskale Pragi dobyli i że się Warszawa Moskałom poddała* — 4 listopada Rosjanie pod dowództwem gen. Aleksandra Suworowa zdobyli szturmem Pragę, po czym dokonali rzezi ludności cywilnej; następnego dnia skapitulowały wojska powstańcze broniące Warszawy. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*książę Józef* — Józef Poniatowski (1763–1813), książę, generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji; zginął w czasie wojen napoleońskich pod Lipskiem. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*Sochaczew* — miasto w centralnej Polsce, w województwie mazowieckim; między Sochaczewem i Błoniem przebiegała granica drugiego rozbioru, w Sochaczewie stacjonował garnizon pruski. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*Góra Kalwaria* — miasto w województwie mazowieckim, nad Wisłą, ok. 35 km od centrum Warszawy. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*na domie* — dziś popr. forma Ms. lp: domu. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*Suwarow*, popr.: *Suworow, Aleksandr Wasiljewicz* (1729–1800) — głównodowodzący (generalissimus) armii carskiej, wybitny wódz i teoretyk wojskowości; walczył przeciw konfederacji barskiej, wykazał się umiejętnościami taktycznymi podczas wojen rosyjsko-tureckich, walcnie przyczynił się do zwycięstwa Rosji nad wojskami insurekcji kościuszkowskiej (odpowiedzialny za rzeź ludności Pragi podczas szturmów na Warszawę 4 XI 1774), pozostał w Polsce jako dowódca wojsk okupacyjnych; brał również udział w walkach drugiej koalicji antyfrancuskiej z rewolucyjną Francją. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*ustać* (daw.) — stanąć z wyczerpania, opaść z sił. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*armaty dwunastofuntowe* — dawniej kaliber armat podawano w jednostkach ciężaru wystrzelwanej kuli; *funt* to ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

słabą, ale żadnym sposobem nie chciała tam zostać, mówiąc do mnie te słowa: „Mężu mój najukochańszy! jeżeli najwyższe wyroki Boga dla mnie śmierć przeznaczyły, że przy tym połogu umierać muszę, więc niechajże w oczach twoich życie skończę, gdyżem<sup>143</sup> ci przysięgła, że cię nie odstąpię, aż życie moje skończę, bo mi nader miło będzie z tym światem się pożegnać w przytomności<sup>144</sup> twojej. Lubo ja sama widzę oczyma moimi, że tuż nieprzyjaciele nasi idą za nami, ale cóż z tym robić? Gdybym ja była niespokojną o ciebie, więc w moim terazniejszym smutnym losie mogłaby być przyczyna śmierci, bobym się nieustannie musiała martwić o ciebie. Wspomnij, mężu mój, i na to, że gdybym się tu została, a w takim razie od dzieci umarła, któż by się tu nad nimi zmiłował? Oto by największymi sierotami zostały, a nawet to, com wzięła z sobą, to by im tu zabrali. Więc ja moje wszystkie boleści, które teraz ponoszę, łączę je z boleściami Jezusa mego i w rany Jego najświętsze wszystkie dolegliwości moje ofiaruję; a teraz chcę wraz z tobą ponosić wszystkie niewygody, które ty, mężu mój, ponosić będziesz”.

Więc i cóżem miał robić? Musiałem konia kupić, do tych, którym miał, przyprządz, aby można było cokolwiek prędzej przed armią naprzód pospieszyć. Więc ja kazałem żonę na drogę dobrze opatrzyć, aby jej i dzieciom było ciepło w powozach siedzieć, także aby głodnymi w drodze nie byli. Więc opatrzywszy się w to wszystko, wysłałem żonę i dzieci do Końskich wprzód przed armią, a jam się został, oczekując, jakie rozkazy wydane będą, ponieważ konferencją generałowie z Naczelnikiem mieli, co mają robić, gdyż kurierowie jeden za drugim od króla byli przysyłani, i aby się Moskalom poddali.

Więc na tej konferencji nie mogli się generałowie z sobą pogodzić, gdy ich umysły były rozstrojone. Więc to, com wyżej namienił<sup>145</sup> o rozstrojonych umysłach generałów, to tu powiem jakie były: oto te, że jedni chcieli pójść do cesarza i jemu się poddać, a drudzy chcieli pójść przez Galicję i tam się przerznąć do Francuzów albo też do Wielkopolskiej, a stamtąd wypędzić Prusaka i bronić się do samego szczętu. Ponieważ jeszcze było wojska blisko trzydzieści tysięcy, a z Wielkopolskiej można by było mieć jeszcze drugie tyle, więc ten umysł<sup>146</sup> był to samych patriotów dobrze myślących; a trzeci umysł był ten, aby się wrócić do Warszawy i traktować o armistycją<sup>147</sup> z Moskwą; właśnie też do tego traktowania był czas, kiedy się już Warszawa w ręce moskiewskie dostała. A tak po skończonej konferencji z Naczelnikiem, powiedziano nam, że pójdziemy Górnym Śląskiem i Wielkopolską, i dwiema traktami miało być wojsko rozdzielone. Więc ja, rozmówiwszy się z generałem Madalińskim<sup>148</sup>, gdy mi powiedział, że on ciągnie do Wielkopolskiej, więc ja jemu powiedziałem, że wprzód pojedę i w samym Poznaniu zrobię rewolucją, gdy się będzie zbliżał Madaliński z wojskiem.

Więc gdyśmy sobie przyrzekli, tak zaraz pojechałem do Końskich, chcąc tam żonę zostawić, a sam, przebrawszy się, pójść do Poznania. Więc ja gdym przyjechał do Końskich, aż tam w wojsku wielką odmianę widziałem, a to taką, że regimenta nie były za pół miesiąca płatne, a przy tym żywności mało dostawili przez niedostatek produktów, więc dalej iść nie chcieli i broń złożyli, ponieważ bardzo zimno było, a było wielu żołnierzy, którzy ani płaszczów, ani butów na nogach nie mieli, ani można było żadnym sposobem tak prędko im maszerować, bo lud całkiem od deszczu był przemoczony, a nie mieli się czym okryć od śloty, która już kilka dni nieustannie padała; a przy tym nie można było dostać chleba kawałka za pieniądze kupić, a nie cóż tym biednym, którzy ani grosza jednego nie mieli. Więc broń złożyło wtenczas do 4000 z okładem i żadnym sposobem komendantów słuchać nie chcieli, a choć za nami Moskale tuż maszerowali, a Naczelnik wprzód pojechał do Radoszyc, więc nie wiedział o niczym, co się w tyle dzieje. Więc biedny Naczelnik, gdy przyjechał do Radoszyc, aż tam wojsko nie tylko, że dalej iść nie chciało, ale nawet w oczach jego kasę z pieniędzmi rozbili i sami z sobą się pieniędzmi podzielili. Więc ja mogę tu śmiało powiedzieć, że to rozrządzenie wcale niedobre było, gdyż żołnierze nie byli płatni, a przy tym jeszcze do tego i głodni, a choć było dostatkiem

<sup>143</sup> *gdyżem ci przysięgła* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: gdyż ci przysięgłam. [przypis edytorski]

<sup>144</sup> *przytomność* (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

<sup>145</sup> *namienić* (daw.) — nadmienić, wspomnieć. [przypis edytorski]

<sup>146</sup> *umysł* (daw.) — zamiar, zamiar. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *armistycja* (daw.) — zawieszenie broni, rozejm. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *Madaliński, Antoni Józef* (1739–1804) — polski generał, dowódca kawalerii; uczestnik konfederacji barskiej, poseł na Sejm Czteroletni; jeden z dowódców insurekcji kościuszkowskiej. [przypis edytorski]

wołów, woleli, że je Moskale zabrali, aniżeli swoim dać mieli, więc tam dopiero płacz i narzekanie dla dobrze myślących patriotów, jak dla mnie samego, gdym ja wszystko moje gospodarstwo opuścił, a przy tym majątku swego nie małym stracił.

Więc łzami się zalawszy, zabrałem żonę i dzieci, wyjechałem z Końskich ku Piotrkowu, bo w tamtą stronę kawaleria Madalińskiego ciągnęła. Spodziewałem się, że poszli ku Wielkopolsce, więc tylko ujechałem od miasta może z pięć staj<sup>149</sup>, alicz kozaki z lasu wypadli i mnie nazad do Końskich wrócili, więc tam już zastałem kozaków bardzo wiele. Tak tedy zaprowadzili mnie do pułkownika Denysowa<sup>150</sup>, meldując mu, że mnie dostali. Więc Denysow rozkazał mi jechać do Warszawy, przydawszy mi kozaków, aby mnie pilnowali.

Więc przyjechaliśmy na noc do wioski, stanęliśmy u chłopa na kwaterze, więc tam pożegnałem się z moją żoną chorą i kazałem parę koni w nocy okulbaczyć<sup>151</sup>, tak aby kozaki nie wiedzieli, a wprzód dałem człowiekowi temu, który miał ze mną jechać, płaszcz i futro, a ja wziąłem na siebie trzy koszule i żupan, a przy żonie zostawiłem mego adiutanta, aby ją odwiózł do Warszawy, a nawet prosiłem go, aby moją żonę nazywał swoim przewiskiem, aby się Moskale nie dowiedzieli, że to moja jest żona, bo gdyby się byli dowiedzieli o niej, może by się byli pomścili za mnie, bo ja, pożegnawszy się z żoną, wyszedłem na przechód<sup>152</sup>, więc zaraz wpadłem na konia i uciekłem kozakom. Więc nim się dzień zrobił, ja ujechałem dwie mile od kozaków z moim człekiem i tam kazałem konie popaść, bo w nocy bardzo mało jedli. Tegoż dnia ujechałem mil 10. Ten dzień pierwszy dla mnie był bardzo szczęśliwy, bom ja nie widział nikogo z wojskowych, ale drugiego dnia wpadłem na obóz moskiewski, którzy stali za wsią; to było dla mnie wielkim szczęściem, że bór był blisko, boby nas byli kozaki zakłuli, ponieważ kilku kozaków za nami gonilo. Więc z ich rąk uciekliśmy, a w pruskie wpadliśmy, którzy jechali do Mogielnicy po nasze armaty, które tam były zakopane. Ciż Prusaki pięknie się ze mną obeszli, tylko nas odprowadzili do jenerała swego. Więc jenerał mnie wypytywał, skąd ja jadę, ja powiedziałem mu, że jadę z Warszawy. Powtórnie pytał mnie, co ja za jeden. Jam mu odpowiedział, że jestem obywatel tamtejszy. Także mnie pytał, gdzie jadę. Ja odpowiedziałem mu, że jadę do Poznania, i zaraz dodałem, że tam mam swoich braci, więc go prosiłem, aby mi dał paszport. Ten jenerał powiedział mi, że paszportu nikomu nie daje, ale kazał mnie jechać do Piotrkowa. W tym czasie naszych żołnierzy przyprowadzili do niego 18, kiedym ja od jenerała wychodził, tak tedy z naszych polskich żołnierzy jeden zawołał na mnie: „Jak się pan ma, mości pułkowniku?”. Jenerał, to usłyszawszy, zaraz mnie wrócił, zawoławszy do siebie tego żołnierza i pytał go, czyli mnie zna. Skoro mu powiedział, że ja pułkownik regimentu dwudziestego, zaraz mi w dziedzińcu wartę przystawić kazał, i to jeszcze pod gołym niebem, i tam musiałem stać przez całe trzy godziny, a wtenczas jak na złość śnieg wielki z deszczem padał, więc musiałem wstyd ponieść za to, że mu prawdę nie powiedział.

Po trzech godzinach mnie i z tymi 18 żołnierzami polskimi odesłano nas do większej komendy, z konwojem pruskim o cztery mile, już nie jadąc na koniu, ale pieszo iść wraz z drugimi musiałem, a człowiek mój konie za mną prowadził. Gdy przyszliśmy do większej komendy, więc na drugi dzień z rana o godzinie 9 natenczas trafiliśmy, kiedy miał jenerał Szweryn<sup>153</sup> za ordynansem ruszyć do Piotrkowa, a nawet już wojska były uszykowane do marszu. Gdyśmy przyszli, zaraz nas wpędzili do stajni wszystkich i tam siedziałem póty, póki wojska nie ruszyły z miejsca. Więc oficer ten, który nas przyprowadził, skoro oddał raport jenerałowi Szwerynowi, zaraz nas kazał wyprowadzić ze stajni.

Ucieczka

Więziem

Więziem

<sup>149</sup>staje — dawna miara odległości; staje staropolskie było równe ok. 135 m, staje nowopolskie (XIX w.) to ok. 1000 m. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>Denysow, popr.: Denisow, Fiodor Pietrowicz (173–1803) — rosyjski generał, dowódca kawalerii; uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej i rosyjsko-szwedzkiej; w czasie insurekcji kościuszkowskiej dowodził korpusem rosyjskim operującym w Małopolsce. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>okulbaczyć (daw.) — osiodłać. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>przechód (daw.) — przechodzenie; przejście; iść na przechód: iść za potrzebą fizjologiczną, do ustępu, do wygodki; iść na dwór, na zewnątrz. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>Szweryn, popr. Schwerin, Wilhelm Friedrich Karl von (1739–1802) — pruski generał, gubernator Prus Zachodnich; dowódca wojsk pruskich w Polsce w okresie insurekcji kościuszkowskiej, dowodził nieudany oblężeniem Warszawy (27 lipca–6 września); 2 listopada odwołany; w 1795 skazany za nieudolne dowodzenie, pozbawiony dowództwa i namiestnictwa. [przypis edytorski]

Więc ja wtenczas, wychodząc na ostatku, oczekując, aby mój człek koni w stajni nie zostawił, w tym punkcie żołnierz, przypadłszy do mnie, kazał mi prędko wychodzić, więc ja jego prosiłem, aby się trochę wstrzymał, aż munsztuki<sup>154</sup> koniom pokładzie; nie mogłem go uprosić, ale i owszem dał mi przekłęcie kolbą w plecy, tak mocno, że mi zaraz krew gębą i nosem się puściła. Więc ja natenczas pomyślałem sobie: „Otóż masz, biedny Polaku, wolność i niepodległość”. A najosobliwsza była równość dla nas, bo byliśmy wraz z bydłem wpędzeni do stajni.

Tak tedy natenczas generał Szweryn przyjechał, gdy nas wyprowadzono ze stajni; zaraz się pytał, który jest pułkownik, więc mu się odezwałem, że ja jestem, a wtenczas mi krew ciekła. Zaraz się pytał, co mi jest, że mi krew idzie. Gdym ja mu powiedział, z jakiej przyczyny mi idzie, że jestem skrzywdzony od żołnierza, więc generał zaraz mu kazał dać trzydzieści kijów za krzywdę moją. Tenże generał okazał mi tyle swej grzeczności, że mi kazał mnie i memu człowiekowi na konia wsiąść i wraz z sobą jechać przez całe trzy mile. Rozmawialiśmy z sobą bardzo grzecznie. Gdyśmy przyjechali do miasteczka na nocleg, zaraz mi kazał dać wygodną kwaterę, a nawet mnie prosił do siebie na kolację. Więc siedząc my przy kolacji, przyjechał do niego kurier, aby swój marsz wstrzymał do trzech dni. Więc mnie mówił, abym ja jechał do Piotrkowa, a tam miałem dostać paszport i miałem być wolnym z aresztu. Tymczasem nim się dzień zrobił, alic sam generał był aresztowanym za to, że Madalińskiego z Bydgoszczy ze wszystką zdobyczą [wypuścił], co tylko było w Bydgoszczy pruskiego, to tam wszystko zabrał. Więc zaraz tego generała Szweryn do Berlina transportowali. Ja, widząc, że się wszyscy oficerowie zatrwożyli, a nawet pogłupieli, więc ja nie prosiłem o pozwolenie mego wyjazdu nikogo, aby mnie puścili od siebie. Wsiadłem na konia, już nie do Piotrkowa, ale prosto do Poznania pojechałem i tak byłem przez całą drogę szczęśliwym, że żadnego Prusaka nie widział. A tak szczęśliwie przez<sup>155</sup> paszportu stanąłem w Poznaniu. Przybycie moje było do Poznania dnia 17 miesiąca grudnia w wieczór o godzinie 8; więc tam miałem stancję u Wojciecha Nawiszewskiego na Długiej ulicy. Więc zaraz tego wieczora w kilka osób mieliśmy konferencję względem zrobienia insurekcji, jeżeli się nam Madaliński przybliży ku Poznaniu.

Nazajutrz z rana o godzinie 8 przyjechał pan Dąbrowski<sup>156</sup> do Poznania, z którym się ja zaraz widziałem, wypytując się o pana Madalińskiego, aż on mnie upewnił, że wszystko wojsko broń złożyło, że Madaliński pojechał w cesarski kordon, i tak nasz zamiar, który był bardzo składny do zrobienia insurekcji, całkiem upadł.

Tymczasem Prusaki dowiedzieli się o mnie i zaczęli mnie po Poznaniu szukać. Ja, skorom się o tym dowiedział, zaraz jak najprędzej wziąłem z sobą kilku mieszczan, poszedłem się do komendanta zameldować; dlatego wziąłem tych mieszczan do meldowania, ponieważ komendant nie umiał nic po polsku mówić, więc aby mu eksplikowali<sup>157</sup> moje meldowanie. A tak przyszedłszy do niego po obluzie warty, zastaliśmy go u siebie. Gdym mu się meldowałem, zaczął mnie pytać, czyli zapewne Polaki broń złożyli, w czym ja go upewniłem, że zapewne złożyli, więc mu powiedziałem, że ja dlatego przyjechałem do moich krewnych, widząc, że już jest spokojność. Po wielu innych dyskursach mówił do mnie, że jestem aresztowanym, i to mi dołożył w swojej mowie, że ma się za szczęśliwego, że tak znaczną osobę dostał, dokładając i to, że w terażniejszej rewolucji polskiej nie masz<sup>158</sup> więcej znaczniejszych jak cztery osoby tych: Kościuszko, Madaliński, Kiliński i Jasiński<sup>159</sup>. „A zatem muszę memu królowi donieść o bytności tu waćpana, że się w Poznaniu znajdujesz, także i moskiewskiemu generałowi Szuwarowi”. więc ja wtenczas pomyślałem sobie: „Otóż masz, wolny Polaku, gdzie tylko przyjdiesz, to cię szarpną z twoją wolnością”. Więc ci mieszczanie prosili zaraz komendanta dla mnie o wolny areszt, zaręczając za mną, że mnie na każde żądanie jego przystawią. Przecież ich prośby nie od-

<sup>154</sup>*munsztuk* — kielzno, element uprzęży, którego główną częścią jest wędzidło, zakładany na pysk koński i służący do kierowania koniem. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*przez paszportu* — popr.: bez paszportu. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*Dąbrowski, Jan Henryk* (1755–1818) — generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, twórca Legionów Polskich we Włoszech, dowódca naczelny wojsk polskich w 1813, generał jazdy armii Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*eksplikować* (daw.) — tłumaczyć. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*nie masz* (daw.) — nie ma, nie istnieje. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Jasiński, Jakub* (1761–1794) — generał insurekcji kościuszkowskiej, dowodził powstaniem w Wilnie; zginął podczas Rzezi Pragi 4 listopada 1794, broniąc Warszawy przed wojskami Suworowa. [przypis edytorski]

rzucił, ale mnie dał jednego żołnierza na ordynans, aby za mną chodził lub też mi usłużył, co mi potrzeba będzie. Lubo ja nie z chęcią te jego grzeczności i tę asystencję dla siebie przyjmował, ale cóżem miał robić, gdym musiał jemu i za to podziękować, i przykazał mi, abym zawsze na obluz warty w stacji się znajdował. My tedy, skłoniwszy się jemu, pośliśmy. Drugiego zaraz dnia przysłał po mnie unteroficera<sup>160</sup>, prosząc mnie do siebie przed Ratusz, ponieważ był przy obluzie warty, więc tam mówił do mnie, że „Mam pokój dla waćpana, więc tu będziesz na odwachu<sup>161</sup> siedział”, i kazał mnie adiutantowi swemu zaprowadzić do izby oficerskiej. Ale wszelako pozwolił mi wszędzie bywać, gdzie tylko sam zechcę, a nawet i do mnie wolno było każdemu przyjść, więc tam przez całe dwie niedziele siedzieć musiałem. Gdy się o tym obywatele dowiedzieli, że ja osadzonym był na odwachu, zaraz się zebrali kilkunastu i poszli do komendanta, dziwując się, że tak prędko swoje przyrzeczenie dla mnie odmienił; więc komendant z tymi obywatelami przyszedł do mnie i przy nich oświadczył mi wszelkie pozwolenie i zaraz oficera od warty kazał zawołać i jemu przykazał, aby do mnie nikomu przyjscia nie bronił oraz mnie wyjścia, gdy będę chciał gdziekolwiek pójść, aby mi go nie zajmował, i zaraz obywatelom oświadczył dla mnie wszelkie wygody w jadłach i picciu; ale mu zaraz obywatele podziękowali za jego oświadczoną grzeczność i prosili go o tę łaskę, aby im nie bronił obiady dla mnie przysyłać tak długo, póki w areszcie będę siedział, na co im chętnie pozwolił. Jednak się komendant obawiał, kazał armaty ponabijać i przed odwachem je postawić, a ponieważ bardzo wiele panów u mnie bywało, także i obywateli, we dnie i w nocy, więc przez cały przeciąg<sup>162</sup> mego tam siedzenia miałem wszelkie wygody, ale nie od Prusaków, tylko od obywateli poznańskich.

Gdy przyszli kurierowie z listami od króla pruskiego, także od Szuwarowa z Warszawy, zaraz mnie na drugi dzień o godzinie 4 z Poznania wywieźli, bojąc się mnie w dzień wywozić, aby mnie ludzie nie odbili. Więc dano mi na konwój huzarów<sup>163</sup> 15 i oficera jednego. Więc ci żołnierze, którzy mnie konwojowali, prawdziwie ze mną po nieprzyjacielsku sobie postąpili, bo gdyśmy z Poznania wyjechali o milę drogi, to mnie zrewidowali pod tym pozorem, jeżeli ja przy sobie nie mam noża. Gdy tego przy mnie nie znaleźli, więc te pieniądze, które przy sobie miałem, których było 2850 złotych, wszystkie mi zabrali. Gdym się im zbierał ich dać, to mi powiedzieli, że te pieniądze będą mi oddane na ostatniej stacji, i to się na honor oficerski asekurował<sup>164</sup>, że mi wraz z patentem<sup>165</sup> moim, który mi był wzięty w Poznaniu, odda, i zapieczętowali go wraz z listem do generała Suwarowa. A gdyśmy przyjechali do Środy na pierwszą stację, tam oddali mnie na odwach, a ten oficer poszedł oddać ekspedycją<sup>166</sup> tamtejszemu komendantowi, a oddawszy, zaraz nazad pojechał do Poznania. Gdy ten komendant przyszedł do mnie, więc ja go się zapytał, jeżeli oficer oddał przy ekspedycji pieniądze moje, aż on mnie odpowiedział, ten łajdak, że mnie są wcale niepotrzebne, bo skoro mnie przywiozą do Warszawy, zaraz będę powieszonym. Otóż mi dał piękną i pocieszną odpowiedź, która mnie niemało zasmuciła. Więc przy tym jego pięknym dyskursie fura insza zaszła, zaraz mnie kazał do Konina transportować. Gdym wsiadł na furę, natenczas zeszło się dosyć tamtejszych obywateli, dowiadując się, kto ja jestem, a gdy się dowiedzieli, że ja jestem w niewoli, niezmierną dla mnie było boleścią patrzeć na tych cnotliwych obywateli, którym z oczu ich łza lę wytrącała, litując się nad nieszczęśliwym losem moim, który dla mojej ojczyzny ponosić muszę. Zaraz przyszedł do mnie prezydent i zapytał mnie, jeżeli jadł co. Gdym ja mu odpowiedział, że nie jadł, zaraz poszedł do komendanta i prosił go, aby się kazał trochę zatrzymać, aż zjem obiad. A gdy go uprosił, wziął mnie do siebie i tam u niego zjadłem obiad. Inne zaś obywatelki naznosiły mi na drogę, abym się nie spuszczał<sup>167</sup> na pruskie obiady, więc mi naznosiły kielbas, półgęsków, kaczków, masła, serów, chleba, wódki dobrej, abym miał na drogę. Więc gdy wyjeżdżałem z tego miasteczka, bardzo mnie siła

Więzi

Żołnierz, Więzi, Pieniądz

<sup>160</sup>unteroficer (z niem.) — podoficer. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>odwach (przest.) — wartownia. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>przeciąg (daw.) — okres, czas. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>huzar — żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>asekurować (daw.) — ręczyć, gwarantować. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>patent — tu: patent oficerski, dokument potwierdzający nadanie stopnia oficerskiego. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>ekspedycja (daw.) — przesyłka, coś wysłanego. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>spuszczać się na coś (daw.) — liczyć na coś, zdawać się na coś. [przypis edytorski]



ludzi wyprowadzało, i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się, że nie widział tak przywiązanego ludu, jak ci byli.

Tak tedy stanęliśmy w Koninie o godzinie 7 w wieczór, gdzie mnie zaprowadzili do pułkownika, oddając mnie jemu, aby mnie dalej transportować kazał. Tenże pułkownik nieludzki, a prawie osieł w swej grzeczności, kazał mnie zaprowadzić na odwach między żołnierzy, gdzie niezwykłą chorobę ponieść musiałem jak od oficerów, tak i od generałów, a to takim sposobem: przyszedli do mnie oficerowie ze swoim osłem pułkownikiem i zaczęli mnie pytać, gdzie jest Kościuszko. Więc ja im odpowiedziałem, że jest u Moskali w niewoli. Powtórnie pytał się, gdzie jest Madaliński. Ja mu odpowiedziałem, że nie wiem. Tenże osieł pułkownik powiedział, że: „Mamy dla Madalińskiego wystawioną szubienicę, na której ty i on mieliście wisieć, ale szczęściem, że ciebie, szelmę, generał Suwarow od nas wyprosił, że nie u nas, ale w Moskwie z Kościuszką będziecie wisieć”. Te słowa były to pułkownika, a teraz oficerowie, co się nie nawymyślali, wołając, że szelmy Polaki, hycle, rakarze<sup>168</sup>, złodzieje Polaki. Uważ tu każdy, jak dla cnoty mojej cierpieć musiałem, lecz nie tylko ja, ale podobno wielu innych dla obrony swej ojczyzny cierpieć muszą. Nie koniec na tej hańbie, ale kazał mi dać kwaterę dla większej mojej zniewagi u bardzo biednego szewca, któremu natenczas żona umarła, przystawivszy mi żołnierzy 8 dla straży, a to dla większej mojej wzdargi, że i ja szewskiej profesji. Więc rozumiałem ja, że się już skończyło na tym, alic on jeszcze więcej sprowadził do mnie takich pohańbicielew, aby nade mną przewodzili. Gdy im zeszło na prześladowaniu mojej osoby do godziny samej 12, przecież mi ustąpiła ta obmierzliwa i bezwstydną rzesza niemiecka, która na mnie swoją przeklętą złość bez przyczyny wywarła. Już mnie tak daleko w pasję wprowadzili, że gdybym miał cokolwiek żelastwa dobrego, tobym był o połowę Niemców pozabijał z wielkiej niecierpliwości, tylko to nieszczęście moje było, że nic dobrego upatrzeć na nich nie mógł. Tak tedy położyłem się leżeć, abym mógł cokolwiek zasnąć, alic mi żołnierze spać nie dali, bo jak wzięli pierdzieć i krzyczeć: „Wiwat Polaki!”, więc mi spać nie dali.

Tak przecież Bóg dał dzień, więc po mnie przyszła fura i transportowali mnie do Kutna, a stamtąd do Kłodawy. Tam miałem trochę odpoczynku, bo gdy się obywatele dowiedzieli, zaraz przyszedli mnie odwiedzić, lecz każdy z nich smutną twarz okazywał z tego losu nieszczęśliwego, który nas, Polaków, spotkał. Więc tam przenocowawszy, nazajutrz powieźli mnie do Łęczycy.

Tam zajechawszy, dali mi izbę osobną oficerską, w której miałem dosyć dobry nocleg; tam dowiedziawszy się o mnie prezydent miasta, zaraz do mnie przyszedł i mówił mi, jeżeli mi co potrzeba; więc zaraz okazał mi swoją grzeczność, przysłał mi kolację i pościel do spania i potem sam ze swoimi przyjaciółmi przyszedł do mnie. Kazał z sobą przynieść kilka butelek wina dobrego i tam się ze mną bawili do godziny 12 w nocy. Ten cnotliwy obywatel kazał mi na drogę przynieść likieru dobrego, także ksiądz kazał mi kurcząt upiec i sam je przyniósł z rana o godzinie 6. Ten ksiądz tak wielki patriota, jak to wiedzieć można, bo gdy mnie odwiedził, to mnie powiadał o swej przyjaciół partii, którą miał już przygotowaną na Prusaków; tylko oczekiwał cokolwiek na zbliżenie się wojska naszego, bo gdyby się było cokolwiek do Łęczycy zbliżyło, to sam najpierwszy byłby zrobił insurekcję. Więc okazał mi dowód swej wdzięczności, bo gdy mnie wywozili z Łęczycy do Łowicza, nie żałował swych kroków na odprowadzenie mnie, i to z największym okazaniem ku mnie swego żalu, więc to nasze pożegnanie się z sobą w najsmutniejszych i obfitych łzach było wylane nad upadkiem nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Więc gdyśmy wyjechali za miasto, dostał oficer nowy rozkaz, aby mnie transportowali do Pustrz, tam więc przyjechałem wieczorem o godzinie 6. Więc tam oddawszy mnie na odwach, miałem nieszpętną kompanię z naszych panów insurgentów<sup>169</sup> Wielkopolanów, którzy nazad do swych domów powracali, więc tam ich poaresztowano. Więc mnie do nich osadzili i wraz z sobą siedzieliśmy pod liczną wartą, bojąc się nas Prusaki, abyśmy się nie porwali na nich.

Na drugi dzień z rana przyszedł do mnie komendant tamtejszy, bardzo się grzecznie ze mną rozmówił i zaraz mnie prosił do siebie na obiad, a tych Wielkopolanów odesłał do

<sup>168</sup>rakarz — człowiek zajmujący się wylapywaniem bezpańskich psów, hycel; tu pogard.: lajdak, lotr. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>insurgent — członek insurekcji, powstaniec. [przypis edytorski]

Poznania. Więc tam, gdy się dowiedzieli obywatele, że ja jestem, zaraz poszli do komendanta, prosząc go, aby mnie mogli zobaczyć, więc on zaraz im pozwolił, przysłał do mnie swego adiutanta, prosząc, abym się z nim przeszedł po mieście, i zaraz mi powiedział, że obywatele uprosili, aby mnie oglądać mogli. Tak tedy przez całe 3 godziny spacerowaliśmy po całym mieście, gdzie mnie z wielkim ukontentowaniem oglądali obywatele, a po tym spacerze poszliśmy do komendanta na obiad. Ten komendant, mogę go zwać jeden z Prusaków najpocziwszy, który mi wielką okazywał grzeczność i bardzo żałował mego przypadku, że mnie w ręce moskiewskie odsyłają. Po skończonym obiedzie przyszło do niego kilkunastu obywatelów, przyniosłszy z sobą koszyk wina, i prosiło komendanta, aby mnie dalej tego dnia nie odesłał, gdy im przydeklarował<sup>170</sup>, więc mu dali w podarunku to wino, prosząc go, aby im pozwolił się bawić ze mną. Ten komendant tak daleko był dla nich grzecznym, że nie tylko im pozwolił się bawić, ale i sam do godziny drugiej wraz z nimi się u mnie bawił. Nazajutrz z rana o godzinie 10, przy obluzie warty, przy licznych zgromadzeniu ludzi, opatrzywszy mnie na drogę, pożegnałem się z nimi, więc mnie transportowali do Łowicza przy znacznym konwoju huzarów. Więc w Łowiczu stanęliśmy wieczorem.

Gdy oficer uczynił jenerałowi raport z mego transportu i mego tam przybycia i gdzie mnie ma oddać, zapytał, więc zaraz jenerał rozkazał mnie oddać na odwach i przykazał surowo oficerowi od warty, aby mnie dobrze strzegli, mówiąc do niego, że to jest ten, który w Warszawie najwięcej dokazywał podczas rewolucji tam będącej. Prawda, jam był dobrze strzeżonym, bo nawet gdy wyszedł na przechód, to mnie żołnierze z gołymi pałaszami<sup>171</sup> wyprowadzali, a nawet mnie za poły u sukni trzymali, abym im z ręki nie uciekł. Więc tam miałem nocleg, jakiegom nigdy w życiu moim nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nade mną 8 żołnierzy z gołymi pałaszami siedziało, po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze mnie za suknie trzymali ze wszystkich stron, abym im nie uciekł, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach.

Przez całą noc, przyznam się, iż mi się zdawało, że jestem w piekle między takim smrodem, w którym się tam znajdowałem, ponieważ był trojaki smród: pierwszy z gorzałki, a drugi z lulki, a trzeci, że nadzwyczajnie pierdzieli nade mną, a gdy mi się chciało podnieść albo też na drugi bok obrócić, to mi nie dali, grożąc tymi słowy, że ferflukter<sup>172</sup> Polak, jak się będzie ruchał, to będziem na kawalki siekał i nie będziem aprendował<sup>173</sup>. Więc wspominałem ja sobie nieraz na to, że biedny Polak doczekał się bardzo pięknej wolności, całości i niepodległości, która mu ledwie nie kością w gardle staje się, taka wolność, której ja sam doznawał. Gdy mi Pan Bóg dał doczekać dnia, rozumiałem, że na świat narodził, gdy mnie z rąk Niemcy wypuścili, że cokolwiek mógł swoje kości strudzone wyprostować po tym noclegu, w którym rozumiałem, że już i dnia nie doczekam. Alić zaraz po mnie przysłał jenerał Melendorf, aby mnie przyprowadzono do niego, więc mnie 40 żołnierzy i 2 oficerów w środku między sobą prowadzili, jak jakiego rozbójnika czyli winowajcę. Tak tedy, gdyśmy przyszli do niego, zaraz pytał mnie ten niewstydy jenerał, dlaczegośmy Warszawy Prusakom w ręce nie poddali. Ja, lubo byłem w ich rękach, ale byłem przymuszony z jego głupiego zapytania się roześmiać i prawdę mu odpowiedzieć, że my, Polaki, nie dlatego wojnę rozpoczęliśmy, abyśmy mieli kraj w ręce nieprzyjaciół oddawać, tylko abyśmy go odebrali z rąk nieprzyjacielskich i onych, jako najeźdźników i łupieżców, wypędzili z niego. Więcej mnie pytał, jeżeli ja wiem, dlaczego mnie wiozą do Warszawy. Ja jemu odpowiedział, że jeszcze nie wiem, ale gdy tam stanę, to się dowiem; aż on mnie odpowiedział, że dlatego, że tam będę wisiał i że mnie dadzą na szubienicy kopyto<sup>174</sup> w ręce, abym tam na nim szewstwo robił. Więc uważ tu każdy, jak wiele pocziwy Polak cierpieć musi od głupich Niemców, że ja z szewca stał się obrońcą ojczyzny i za to największe obelgi znosić muszę. Tak tedy kazał mi na to sobie odpowiedzieć, więc ja jemu z wielką niecierpliwością odpowiedział, że miło mi będzie wisieć za obronę ojczyzny. Takem ja go się zapytałem, że gdy pułkownicy będą wisieli, a jakaż kara

Niewola

Żart

<sup>170</sup>przydeklarował — przyobiecał. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>pałasz — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klingie, używana w Europie w XVIII i na początku XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>ferflukter (znieksz. niem. *verfluchte*) — przeklęty. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>aprendować a. *aprehendować* — zwać na coś lub kogoś, przejmować się. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>kopyto — tu: drewniana forma, na której szewc robi buty. [przypis edytorski]

dla generałów będzie. Więc on mi odpowiedział, że pasy z nich będą drzeć. Ja tedy, widząc Niemca starego, a do tego oficerów, mówiłem do nich te słowa: „Mości panowie, pamiętajcie, waćpanowie dobrodzieje, że gdy waćpanów ranga będzie spotykać pułkownika albo generała, abyście waćpanowie nimi wzgardzili, ponieważ pułkownicy będą wisieli, a z generałów pasy drzeć będą”.

Więc ci oficerowie niemało śmiechu narobili ze swego głupiego generała, że taki wyrok wydał, więc on, widząc, że się z niego śmieją, tak dodał jeszcze te słowa, że to tylko kara dla samych Polaków ma być, ale nie dla wszystkich. Na co ja jemu odpowiedziałem, że ja żyję już na świecie lat 34, a nie słyszałem w żadnym królestwie dawnym, aby taka kara na pierwsze osoby w wojsku będące być miała, jak jest u najmłodszego z królów, króla pruskiego, niepraktykowana kara. Ten tak podły generał, widząc mnie serio odpowiadającego sobie, pytał mnie, jakem ja śmiały wziąć pałasz w moje szewskie ręce, gdy on jest tylko samym szlachtom i znacznym panom przyzwoity do noszenia, i że czemu ja nie wojowałem pociągłem<sup>175</sup> i kopytem. Więc mnie na to odpowiedzieć sobie kazał, więc ja jemu odpowiedział, że gdybym ja był pociągłem i kopytem z nimi wojowałem, tobym był wszystkim Prusakom pod Powązkami będącym szlachectwo opaskudził, czym by tę plamę niezmaszaną z pociągła i kopyta nie wiem czym z siebie starli. Co się tyczy względem pałasza, na tom tak odpowiedział jemu: „Ponieważ mnie pałasz jest nieprzyzwoity, to jest prawda, ale racz mnie JWPan pozwolić i dać mnie jeden w moje ręce, to ja panu pokażę, jak to biją szewcy warszawscy. Wiem i upewniam Pana, że i sam będziesz tak uciekał przede mną, że od strachu wielkiego do Berlina nie trafisz przed szewską ręką, która cię potrafi tak dobrze wychłostać jak i szlachecka”.

Broń

Więc jego to mocno zadziwiło, że ja jemu bez najmniejszej bojaźni tak mężnie odpowiadałem, jak gdybym nigdy nie był w areszcie, i przyznam się, że gdybym się mógł dorwać jakiego oręża, tobym w oczach tak wychłostał Niemców, żeby mi musieli uciekać, a żeby się kurzyło za nimi, bom się już ryzykowałem na największą śmierć; lecz to było moim nieszczęściem, że nie mogłem nigdzie nic dobrego upatrzeć.

Więc ten generał, zhańbiwszy mnie tak, jak mu się spodobało, zaraz mnie kazał transportować do Sochaczewa. Więc gdy mnie tam wieźli, alii trafiliśmy się z dwoma pruskimi oficerami, którzy jechali do Łowicza. Więc się spytali konwojujących mnie żołnierzy, co ja za jeden. Gdy im odpowiedzieli, kto ja jestem, aż oni się do mnie do bicia zerwali i chcieli mnie swymi pałaszami boki obłożyć. Ja, widząc, że Niemcy na mnie pałaszów dobyli i szli do mnie, więc ja złapałem z woza kłonicę<sup>176</sup> i prosiłem, aby się który do mnie przybliżył. Ale Niemcy, widząc, że bym z nimi nie żartował, nie chciał się żaden do mnie przybliżyć, więc widząc to oficer, który mnie konwojował, że tamci dwaj oficerowie byli pijani, zaczął na nich serio gadać, że swoje pałasze na mnie dobyli, a nawet im powiedział, że gdyby mnie miał który z nich uderzyć, toby był przymuszony ich aresztować. Gdy to im powiedział, zaraz Niemcy pałasze schowali, więc ja zaraz swoją kłonicę w swoje miejsce wetknąłem, ale jednak się na mnie, jak sami chcieli, nawymyślali.

Niewola

Tak tedy przyjechaliśmy do Sochaczewa, tam mnie oddali na odwach między żołnierzy, gdzie niezwykajny był smród z tytoniu. Więc potem poprzychodzili do mnie oficerowie, którzy kazali mnie naprzód obrewidować, jeżeli przy sobie nie mam noża, a potem w największych i najniegodziwszych wyrazach na mnie się nawymyślali, a gdy mieli z izby wychodzić, to prawie każdy plunął na mnie. Więc ta ich obelga tak mnie mocno do aprehensji<sup>177</sup> przyprowadziła, że ja całą noc łzami się zalewałem nad biednym stanem moim, bom był wszędzie od Niemców zelżonym i wyśmianym, a żaden się nie spytał, jeżeli co jadł, że gdyby mnie obywateli nie zaratowali czasem jedzeniem i pićciem, tobym zapewne od głodu musiał być umierać, bom nawet przy sobie pieniędzy nie miał, które mi były odebrane, gdym wyjechał z Poznania. Więc ta noc w Sochaczewie stała się dla mnie rokiem, bo raz, że bardzo mnie było zimno, a drugie, że ja był bardzo głodny, ponieważ całe dwa dni nic wcale nie jadłem, a chociaż prosiłem, aby mi dano jeść, to mnie tylko Niemcy odpowiadali, że: „Morgen früh będzie essen<sup>178</sup>, panie Polak”.

<sup>175</sup>pociągiciel — narzędzie szewskie: rzemieńny pasek, za pomocą którego szewc przytrzymuje but. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>kłonica — element wozu, drąg drewniany mocujący drabiny (burty wozu). [przypis edytorski]

<sup>177</sup>aprehensja (daw.) — smutek, rozpacz. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>Morgen früh będzie essen (niem. zmieszany z pol.) — wczesnym rankiem będzie jedzenie. [przypis edytorski]

Więc gdy Bóg dał doczekać dnia, zaraz poszła po mnie fura z gołymi deskami, na których słomy nie było, a mróz był wielki, więc mnie transportowali do Błonia, więc przez tę drogę tom ja tak strasznie zziąbł, że nawet zębów w gębie utrzymać nie mogłem od wielkiego drżenia, które mnie tak mocno opanowało, a nawet nóg swoich nie czułem, a gdyśmy już przyjechali do Błonia, tom ja żadnym sposobem nie mogłem sam stanąć na nogach, raz od zimna wielkiego, a drugi, że mi mocno podrętwiały, więc mnie musieli żołnierze zdjąć z woza i do izby zanieść. Tam zaraz przyszedł do mnie komendant, widząc mnie od zimna drżącego, zaraz mnie kazał wyszukać ciepłej stancji i tam mnie kazał zanieść, bo nawet chociaż on do mnie gadał, to ja nie mogłem nic mu odpowiedzieć od drżenia wielkiego. Ten poczciwy i wyrozumiały komendant zaraz mi kazał przynieść gorzałki od siebie i dał mi kielich wypić na rozgrzanie, i nawet sam tak długo był przy mnie, ażem się rozgrzał, więc dopiero ze mną bardzo grzecznie się rozmówił. Ja, widząc go być bardzo grzecznym człowiekiem, zacząłem mu opowiadać moją całą, zacząwszy od samego Poznania, udęczoną podróż i wszystkie moje zniewagi, którym od pruskich oficerów ponosić musiał, w czym on bardzo się dziwował, ale zaraz i mnie on powiedział sam, że Niemcy tak mocno nie cierpią Polaków jak sól oka, więc mnie się sam zwierzył, że on jest Polak i że ma wiele nienawiści od Niemców na siebie, a nawet chciał się rezolwować podczas wojny i przejść sam do Polaków, ale że był wtenczas w głębokich Prusach, więc nie miał żadnej sposobności, ale jednak tak był poczciwym, że nad losem polskim nieszczęśliwym mocno przy mnie płakał, żałując tak wielkiego przypadku naszego. Więc mnie komendant zatrzymał aż do drugiego dnia u siebie, abym sobie odpoczął po tej udęczonej mojej podróży. Więc on, że komendant, kazał mnie od siebie przynieść obiad i kolację i sam przyszedł ze swymi oficerami do mnie, bawiąc mnie w moim tak wielkim smutku, bo z jednych rąk nieprzyjacielskich w drugie mnie ręce nieprzyjacielskie wzięli. Więc ci oficerowie, którzy przyszli z nim także, zaczęli ze mnie szydzić, a choć ich prosił komendant, aby żadnego szyderstwa ze mnie nie robili, przecież to wcale nic nie pomogło, więc on, rozgniewawszy się na swoich oficerów, kazał im ode mnie ustąpić, a sam dosyć długo zabawił u mnie. Tak tedy tam przenocowałem, więc nazajutrz kazał do mnie przynieść kawę i sam na nią przyszedł. Po kawie kazał furze zajechać z konwojem i jednego oficera posłał ze mną do Warszawy, a tak stanęliśmy w Warszawie na godzinę 12.

Ten oficer zawiózł mnie naprzód do generała Bukszwedyna<sup>179</sup>, który był komendantem nad Warszawą. Tenże Bukszwedyn zapytał mnie, po com ja jeździł do Prus. Więc ja jemu powiedziałem, że jeździł do swoich krewnych, aż on mnie powiedział, że ja pojechał po to, abym tam w Prusach rewolucję zrobił. Tak tedy kazał mnie zaraz majorowi dyżurnemu zaprowadzić pod wartę, więc byłem w areszcie w pałacu księcia Jabłonowskiego<sup>180</sup> na dole osadzonym.

Więc tam siedziałem przez półtora dnia. Więc gdy się w magistracie dowiedzieli, że ja jestem w areszcie, tak zaraz się rada usilnie starała, abym jak najprędzej był uwolnionym z aresztu. Także miałem przyjaciół, którzy się usilnie starali, abym nie był długo więzionym. Gdy się dowiedzieli panowie ci: JW. koniuszy Kicki<sup>181</sup>, JW. Saldynów<sup>182</sup>, JW. wojewodzina Zylbergowa<sup>183</sup>, sekretarz jegomości pan Cerner<sup>184</sup>, zaraz za mną poszli do JW. Suwarowa, abym za ich instancją był wypuszczonym. Więc mnie kazał Suwa-

<sup>179</sup>Bukszwedyn, popr.: *Buxhoeveden, Friedrich Wilhelm von* (1750–1811) — rosyjski generał piechoty, pochodzenia niemiecko-bałtyckiego; uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej i rosyjsko-szwedzkiej; w czasie insurekcji kościuszkowskiej brał udział w szturmie Pragi; w 1794 mianowany przez gen. Suworowa gubernatorem Warszawy, funkcję tę pełnił do czasu przekazania miasta Prusom w 1795. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>pałac księcia Jabłonowskiego — zbudowany w 1785 przy placu Teatralnym w Warszawie; w latach 1817–1819 przebudowywany na ratusz miejski, zniszczony w czasie II wojny światowej, zrekonstruowany w latach 1995–1997. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>Kicki, Jan (ur. 1714) — szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1766, w 1774 koniuszy wielki koronny. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>Saldynów, popr.: *Saldenboff, Antoni Aleksander* — generał-major wojsk koronnych; dyrektor generalny, potem dzierżawca huty w Miedzianej Górze (1782–1797); służył kolejnym ambasadorom i posłom rosyjskim, pobierając od nich żold; członek konfederacji targowickiej, podczas insurekcji warszawskiej aresztowany, po kilku miesiącach uwolniony; po upadku powstania zasiadał w przybocznej kancelarii komendanta Warszawy, Friedricha von Buxhoevedena. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>wojewodzina Zylbergowa — popr.: Zybergowa, żona Jana Tadeusza Zyberga, wojewody brzesko-litewskiego. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Cerner, Franciszek (1756–1811) — były jezuita, sekretarz Komisji Edukacji Narodowej. [przypis edytorski]

row wziąć do kancelarii na egzamen<sup>185</sup> i tam po odprawionym egzaminie zaraz byłem zawołanym do generała Bukszwedyna. Zostałem tam pana Łukasiewicza<sup>186</sup> i pana Rafałowicza<sup>187</sup>, p. Ruchlina<sup>188</sup>, JW Saldynowa, za mną proszących generała Bukszwedyna, abym był uwolnionym z aresztu. Więc na tych zacnych mężów prośbę byłem zaraz uwolnionym, ale pod tymi kondycjami<sup>189</sup>, abym w magistracie już nie zasiadał, tylko abym swojej profesji pilnował. Lubo ta kara na pozór była bardzo mała, ale dla mnie była aż nadto wielka, gdy mnie od urzędu jak jakiego infamisa<sup>190</sup> odsunięto, a ja będąc tak pocziwym, że żadnej skazie nie podpadałem. Bo jeżeli ten występek podpadał karze, żem ja stanął na obronę mojej ojczyzny, więc ja za to nigdy od rozsądnego nie powinienem być karany. Bo takim sposobem trzeba by wszystkich karać tych, którzy się stają obrońcami swego kraju. Ale cóż było z tym robić, gdy ulegać przemocy musiałem. Więc skłoniwszy się za to uczynione mi dobrodziejstwo i poszedłem z kozy do siebie. Więc na tym się tymczasem skończyło moje umartwienie. Koniec pruskiej niewoli, której znajdowałem się przez cały miesiąc. Amen.

## POWTÓRNA NIEWOLA W TEN SAM TYDZIEŃ I TRANSPORT DO PETERSBURGA

Gdy najwyższe wyroki Boga najświętszego przeznaczyły na mnie tak smutny los, a przeto nie omieszkam go opisać dla pamiątki współbraciom moim, a to w sposób następujący:

Najprzód r. 1794, dnia 25 miesiąca grudnia, w sobotę<sup>191</sup>, byłem aresztowanym od Moskali w Warszawie i osadzonym w pałacu przy Miednicy<sup>192</sup> na drugim piętrze pod strażą moskiewską wraz z jegomością panem Kapustasem<sup>193</sup>. Tam siedzieliśmy do wili<sup>194</sup> Bożego Narodzenia, w tę wilię nas o godzinie 2 po południu transportowali z tego pałacu do Petersburga.

O, jak smutne i zmartwione było moje pożegnanie się z moją żoną, gdy zostawiwszy ją z szesćciorgiem moich dzieci, nie zostawiając jej dla nich żadnego funduszu na wyżywienie dla nich, jako też na utrzymanie mego gospodarstwa, gdyż jak na nieszczęście wtenczas byłem ogołocony z pieniędzy od Prusaków, więc nie mogłem mojej żony zostawić przy dostarczonemu dla niej opatrzeniu przywoitym w żywność, a jeszcze jak na złość wtenczas nie miałem komorników<sup>195</sup> u siebie, ponieważ się bali w kamienicy mojej mieszkać, dla tych przyczyn, aby się Moskale nie mścili na moim mieszkaniu. Więc mi próżno stało 10 izbów, z których by mogła być jaka pomoc dla mojej żony na zapłacenie podatków lub na inne potrzeby. Także trudno mi było o takiego przyjaciela, który by mnie w tym smutnym razie mógł być zaratować w mojej tak gwałtownej potrzebie, wyjeżdżając w tak daleką drogę, a jeszcze w niewolę jadąc, w czym sobie nie można było obiecywać powrotu prędkiego. Więc na tę podróż wziąłem z sobą czerwonych złotych 25, a żonie zostawiłem tylko 7 czerwonych złotych.

<sup>185</sup>egzamen (daw.) — badanie, egzamin; przesłuchanie. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>Łukasiewicz a. Łukasiewicz, Józef — warszawski kupiec, radny, wiceprezydent Warszawy; w listopadzie 1794 mianowany przez komendanta Warszawy jednym z dwóch prezydentów Warszawy (wraz z Andrzejem Rafałowiczem), pełnił tę funkcję do lipca 1796. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>Rafałowicz, Andrzej (1736–1823) — zamożny kupiec i bankier, prezydent Warszawy (od marca 1793 do kwietnia 1794 oraz od listopada 1794 do lipca 1796). [przypis edytorski]

<sup>188</sup>Ruchlin, Antoni — kupiec; członek Deputacji Likwidacyjnej, utworzonej w celu ustalenia pretensji obywateli do majątków osób aresztowanych. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>kondycja (daw., z łac.) — warunek. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>infamis (z łac.) — człowiek skazany przez sąd na infamię, tj. na karę utraty czci i praw obywatelskich. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>r. 1794, dnia 25 miesiąca grudnia, w sobotę, byłem aresztowanym (...) Tam siedzieliśmy do wili Bożego Narodzenia — 25 grudnia, to jest dzień Bożego Narodzenia, w roku 1794 przypadał na czwartek; autor najwyraźniej ma na myśli, że aresztowano go w ostatnią sobotę przed Bożym Narodzeniem, czyli 20 grudnia 1794. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>pałacu przy Miednicy — przekreślone przez autora, powinno być: pałac przy Mennicy; był to pałac przy ul. Bielańskiej, od 1765 stanowiący własność króla, który umieścił w nim biura Mennicy Królewskiej, podczas gdy produkcję prowadzono w budynku na sąsiedniej posesji. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>Kapustas a. Kapostas, Andrzej (1757–po 1796) — warszawski bankier, pisarz ekonomiczny, publicysta, członek Rady Najwyższej Narodowej; Inspektor Generalny Inspekcji Biletów Skarbowych w czasie powstania kościuszkowskiego. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>wilia (daw.) — wigilia, przeddzień, tj. dzień poprzedzający ważne wydarzenie. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>komornik — tu daw.: lokator, człowiek wynajmujący izbę w cudzym domu. [przypis edytorski]

Więc zalawszy się łzami przy pożegnaniu, wyjechaliśmy z Warszawy osób sześć, to jest: pierwszy Jaśnie Wielmożny Zakrzewski, drugi JW. Ignacy Potocki<sup>196</sup>, trzeci JW kasztelan Mostowski<sup>197</sup>, czwarty pułkownik Sokolnicki<sup>198</sup>, piątą jegomością pan Kapustasz, szósty ja, Kiliński. Gdyśmy przyjechali do Jeziorny, to jest do pierwszej stacji, pod konwojem z osób złożonych 15 kozaków, 3 oficerów; pierwszy był podpułkownik, drugi rotmistrz, trzeci chorąży, ci, którzy nas konwojowali; tamże pierwszą noc w jednym pokoju przenocowaliśmy wszyscy, która to noc była dla mnie ostatnią mieszczącą się między panami, ponieważ podpułkownik powiedział, abym ja osobno miał stancję przez całą drogę, tak że osobno jadłem, w czym mnie to cokolwiek martwiło. Prosił za mną tego podpułkownika panowie, aby mi nie robił tego umartwienia, ale go nie mogli uprosić, gdyż to jest zwyczajem u Rusków, że są zawsze uparci w upraszaniu. Więc przez całą drogę nie mogłem z nimi nic mówić, ale jednak JW. Zakrzewski, ten cnotliwy i nieoszacowany mąż, przykazał swoim służącym, aby mnie wszystko dochodziło z jego stołu, i przez całą drogę tak mocno o mnie pamiętał, że mi wcale na niczym nie brakowało. Widząc to moje umartwienie, pan Andrzej Kapustasz, że się nie miał z kim zabawiać i rozrywać swych smutnych myśli, więc mówił podpułkownikowi, że ze mną będzie jadł i w jednym miejscu będzie sypiał ze mną. Ten mąż szacowny rad by mi był osłodzić wszystkie smutki moje przez całą drogę, gdyby było można, a choć i sam dosyć załamał się, gdy musiał opuścić swój majątek i wszystkie interesa swoje, które niemałej stracie podpadały bez niebytności jego, więc obojdu czyniliśmy sobie, przez całą drogę rozrywki, ciesząc<sup>199</sup> jeden drugiego, jak tylko było można. A ponieważ był wielki mróz, który nam się dał mocno we znaki przez całe 23 dni naszej podróży, a przy tym śniegi tak wielkie spadły, że właśnie za brzuchy koniom były, więc żadnym sposobem pospieszyć nie było można, lubośmy nie mieli przyczyny pospieszać do tego piekła, w którym nas obsadzono, ale że się nam przykrzyły częste odpoczynki na tak ciężkim mrozie.

Gdyśmy przyjechali do Grodna, tam niemałą ponieśliśmy ranę na sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, że się żadnym sposobem nie mogłem uspokoić od płaczu wielkiego, gdy się o tej przysiędze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwień, że każdy osobno, w kącie obróciwszy się, łzami się zalał. Więc tam przenocowaliśmy, nazajutrz równo ze dniem wyjechaliśmy z Grodna, więc stanęliśmy tego dnia w Kownie i tam przez dzień i dwie nocy spoczywaliśmy, ponieważ nam tam kazano robić pod karę sianie, które nam się wcale nie zdały na nic, bo nam się zaraz za miastem popsęły. Więc stamtąd wyjechaliśmy w nocy i stanęliśmy drugiego dnia w Nitawie<sup>200</sup>, w Księstwie Kurlandzkim<sup>201</sup>.

Więc tam zjedliśmy obiad, a przez ten czas bardzo wiele ludzi do nas przychodziło na przypatrzenie się nam, ale że nas nie mogli widzieć, bo ich Moskale rozpędzili, więc przed wieczorem wyjechaliśmy stamtąd i stanęliśmy na godzinę 11 w Rydze. A ponieważ nas zaszyły święta ruskie, to jest Bożego Narodzenia<sup>202</sup>, w Rydze, więc tam spoczywali-

Rozpacz, Niewola

<sup>196</sup> *Potocki, Ignacy* (1750–1809) — działacz polityczny, członek Komisji Edukacji Narodowej, współtwórca reform Sejmu Czteroletniego, Konstytucji 3 maja; w czasie insurekcji kościuszkowskiej był przewodniczącym Wydziału Interesów Zagranicznych w Radzie Najwyższej Narodowej. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> *Mostowski, Tadeusz* (1766–1842) — kasztelan raciański, publicysta, działacz polityczny, wydawca, krytyk literacki i teatralny; działacz patriotyczny podczas Sejmu czteroletniego; podczas powstania kościuszkowskiego radca Wydziału Dyplomatycznego Rady Zastępczej Tymczasowej, potem zastępca radcy w Radzie Najwyższej Narodowej. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *Sokolnicki, Michał* (1760–1816) — polski generał, inżynier; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej jako generalny kwatremistrz armii litewskiej; w czasie insurekcji kościuszkowskiej otrzymał nominację na pułkownika, brał udział w obronie Warszawy przed Prusakami oraz w wyprawie wielkopolskiej Henryka Dąbrowskiego; uczestnik kampanii napoleońskich, następnie w armii Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> *cieszyć kogoś* (daw.) — tu: pocieszać kogoś. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *Nitawa* a. *Mitawa* — ob. Jelgawa, miasto w środkowej części Łotwy; dawna stolica księstwa Kurlandii i Semigalii, w 1795 zajęta przez Rosjan w wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> *Księstwo Kurlandii i Semigalii* — dawne państwo nadbałtyckie na terenie ob. Łotwy, powstałe po sekularyzacji inflanckiej galezi zakonu krzyżackiego w 1561; stanowiło księstwo lenne Korony Królestwa Polskiego, włączone do Rzeczypospolitej w 1726. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *nas zaszyły święta ruskie, to jest Bożego Narodzenia* — w prawosławnej Rosji stosowano kalendarz juliański, który wówczas różnił się o 11 dni od kalendarza gregoriańskiego, używanego w Rzeczypospolitej oraz innych europejskich państwach katolickich i protestanckich; „ruskie” Boże Narodzenie przypadało wg kalendarza gregoriańskiego na 5 stycznia 1795. [przypis edytorski]

śmy przez dwa dni, ale nie mieliśmy żadnego pozwolenia, aby się było można przejść po mieście, tylko w jednej izbie musieliśmy cały czas przesiedzieć. Więc trzeciego dnia wyjechaliśmy z Rygi i jużśmy nie mieli żadnego odpoczynku aż na ostatniej stacji przed samym Petersburgiem, ponieważ nas chciał koniecznie podpułkownik na Nowy Rok ruski przywieść do carowej, ale że nie mógł z nami zdążyć, bo była droga bardzo zła i wcale nieutarta po śniegu, więc na tej ostatniej stacji przez całe pół dnia tam odpoczywaliśmy, ponieważ nas tam zatrzymał, a sam pojechał do Petersburga z raportem do carowej, że nas już wiezie.

Więc gdy otrzymał rezolucją<sup>203</sup>, gdzie nas ma osadzić, zaraz do nas powrócił i zawieźli nas do Petersburga. Tam stanęliśmy o godzinie 10 w nocy, więc zaraz nas odłączyli, każdego osobno do więzienia. Koniec podróży do Petersburga.

Roku 1795 dnia 13 stycznia byłem osadzony w Petersburgu w fortecy, w izdebce mającej w sobie łokieć<sup>204</sup> długości i szerokości półszosta<sup>205</sup>, w której było jedno okno z kratami żelaznymi dobrze opatrzonymi, także miałem pół pieca do tej izdebki wchodzącego, z cegiel postawiony, w którym gdy nam zapalili, aby nam było ciepło, to ledwie się nam rozgrzał przez godzin cztery. Także miałem podłogę bardzo złą, przez które wielkie zimno do izby wchodziło, tak dalece, że ja nigdy nóg swoich nie mogłem rozgrzać od zimna wielkiego. Miewałem także u siebie wizytę od szczurów i myszów, które mi się bardzo naprzykrzały, tak dalece wizyty ich mnie niemiłe były, że ja na nich i patrzeć nie mogłem, ale jednak musiałem ich przyjmować i onym naokoło z moich, choć szczupłych, potraw musiałem udzielać, bo gdym czasem o nich zapomniał, to mnie całą noc spać nie dały, a nawet na rzeczach moich musiałem często szkodować<sup>206</sup>, a gdym im dał jeść, to od nich nie był napastowanym. Także od nich miałem przez całą zimę udręczenie przez to, że mi się łęły, więc mi często piszczwały, a drugie, że od nich niezwyčajnego smrodu używać musiałem. Ale dosyć już na tym, pójdźmy teraz do ważniejszych rzeczy, przez które się dowiemy, jak ja, biedny byłem traktowany od Moskali w tej nieszczęśliwej i nader smutnej niewoli.

Nasamprzód, gdy mnie w niewolę osadzili, zaraz mnie do strzeżenia żołnierzy trzech, z których jeden zawsze co dzień mnie doglądał we wszystkich czynnościach moich, nie gadając nigdy do mnie, bo mieli od swego oficera jak najsurowszy przykaz, aby ze mną ani dobrze, ani źle nigdy nie gadał. Więc gdym chciał pójść na przechód, to trzeba było żołnierzowi pierwej powiedzieć, że ja chcę pójść na przechód. Więc żołnierz wprzód wyszedł do sieni i kazał drugiemu w progu przy prewecie<sup>207</sup> z bronią stanąć. Więc dopiero drzwi do mnie otworzył i kazał mi wyjść, i szedł za mną aż do prewetu. Gdym z niego wyszedł, to mi nie dał stanąć na wietrze, abym się nie przypatrywał na mury, tylko zaraz musiałem pójść do siebie. I tak było przez cały przeciąg siedzenia mego.

Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10 przyszedł do mnie minister carowej Repnin<sup>208</sup> z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód, gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: „Ty, bestyja, jemu w Warszawie buty robił”, skazawszy mi palcem na oficera. Więc ja, wejrząwszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, więc ja zaraz mu odpowiedziałem, że w życiu moim jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że tym, którym ja w Warszawie Moskalom buty robił, to już na świecie nie żyją. Potem mnie pytał, dlaczego ja w Warszawie panów wieszał, na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie, za co ich wieszał. Więc ja jemu odpowiedział, że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali. Także pytał mnie, jeżeli Moskali

Więzienie

Więzienie

<sup>203</sup>rezolucja (daw.) — odpowiedź, decyzja. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>łokieć — dawna miara długości, równa ok. 60 cm. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>półszosta (daw.) — pięć i pół. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>szkodować (daw.) — ponosić szkodę, stratę. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>prewet (daw. pot.) — ustęp, ubikacja. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Repnin, *Nikołaj Wasiljewicz* (1734–1801) — rosyjski dyplomata i dowódca, generał-feldmarszałek; jako ambasador w Warszawie (1764–1769) ingerował w sprawy Rzeczypospolitej i znacząco przyczynił się do rozkładu jej państwowości; uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej; po wybuchu insurekcji kościuszkowskiej formalny naczelny dowódca wojsk rosyjskich walczących z powstańcami (faktycznie dowodził jedynie rosyjską armią na Litwie); w latach 1795–1797 generał-gubernator ziem litewskich wcielonych w wyniku III rozbioru do Rosji. [przypis edytorski]

w Warszawie bił. Odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszyl, aby z Polski uciekali, bo tam nie byli proszeni, a nawet my ich do siebie nie prosili. Więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę. Więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tym słyszę, aby pułkownicy, będąc w niewoli, kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister, widząc mnie, że się go wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami. Więc ja jemu odpowiedziałem, że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swymi gwiazdami drzeć, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed nimi nigdy nie drzałem i drzeć nie będę. Więc potem naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się samemu spodobało. Gdy się upamiętał w swojej złości, przykazał mi, abym ja opisał wszystkie moje czynności, którem robił w Warszawie przez cały czas rewolucji, jakim się sposobem zaczęła i jak się skończyła, także abym opisał wszystkie moje urzędy, za com je posiadał, przykazując mi pod największą i najsurowszą karą i gdybym miał cóżkolwiek w sobie utaić, a drugi mnie wyda, tak za to knutami będę karany albo torturami największymi będę męczony. Więc to mnie powiedziawszy, kazał zaraz mi dać kałamarz i papier, abym to wszystko opisał jak najsprawiedliwiej, i powiedział mi, że to sama carowa będzie całe moje wyznanie czytała. Więc ten minister, gdy miał ode mnie wychodzić, kazał zawołać oficera od warty i jemu surowo przykazał, aby nas dobrze pilnował, abyśmy jeden z drugim żadnej korespondencji nie mieli i aby się jeden z drugim nigdy nie widział, i zaraz przykazał, abym ja proste żołnierskie jedzenie dostawał. Więc rozprowadziawszy nam wszystkim, cośmy tam siedzieli, i sam nazad pojechał.

Tak tedy przez ten czas, pókim wszystkiego nie pisał mego wyznania, to przy mnie ten sekretarz siedział, a gdym go skończył, tom już potem żadnej trudności u siebie nie miał. Więc ja na tym prostym żołnierskim jedzeniu tak mocno zmizerniałem i wychudłem, że już we mnie i tchu dobrego nie było, a nawet żadnym sposobem nie mogłem go jadać, więc tylko ze łzami wdychałem do Boga, prosząc go, aby mi dał świętą cierpliwość, abym kiedy nie wpadł w wariację.

Więc ja byłem trzymanym w tym udręczeniu całe dwa miesiące. Jak wtedy w dziewiątym tygodniu wyszedł do mnie pułkownik, który nas często wizytował, więc ja byłem przymuszony ośmielić się mówić do niego te słowa: „Wielmożny mości pułkowniku, już żadnym sposobem dłużej na prostym tym żołnierskim traktamencie<sup>209</sup> wytrzymać nie mogę, do którego Polak żaden przyzwyczajonym nie jest, bo w polskim kraju choć najbiedniejszy wyrobnik to daleko w piątek lepiej zje<sup>210</sup>, aniżeli ja tu w tym więzieniu dostaję. Za czym upraszam łaski wielmożnego pana dobrodzieja, abyś raczył dolożyć w swoim raporcie moje żądanie. Bo jeżeli mnie Najjaśniejsza Monarchini<sup>211</sup> w niewoli trzymać, a do tego jeszcze i głodem morzyć będzie, to by jedyne tyraństwo ze mną było, więc ja żądam, aby mi kazała życie moje odebrać, abym się dłużej w tym głodzie już nie mordował. A jeżeli chce, abym dłużej przy życiu moim zostawał, więc ja nad sobą proszę o litość, abym mógł inszą porcję w jedzeniu dostawać, o co bardzo upraszam wielmożnego pana dobrodzieja. Bo przyznam się panu, że się lękam, abym w aprehensją nie wpadł i awantury jakiej nie narobił, a to z przyczyny głodu, do którego nie jest przyzwyczajonym, ale nawet proszę na to wspomnieć, żeśmy się tak tyrańsko z Moskałami nie obchodzili, abyśmy ich głodem morzyli, a nawet niechaj ci sami powiedzą, jaką mieli u nas wygodę, bośmy im pozwalali wszystko, co tylko chcieli, więc nawzajem powinnością jest waszą nam także pozwalać, a ja choć za swoje pieniądze, to nie mam sobie pozwolenia kupić do mojej wygody. Bo czyliż może być, abym ja zimną wodą mógł się rano rozgrzać, która nawet jest niepraktykowana do posiłku z rana, a jeszcze będąc na czczo”. Więc byłem przymuszony pokazać, jak już mocno z ciała opadłem, abym go cóżkolwiek do litości nakłonił, gdy ten posiłek jak w jadłe, tak i w picciu nie był przyjęty w żołądku moim. Więc ten szanowny pułkownik cierpliwie mojej prośby wysłuchał i nawet wziął sobie za punkt honoru przełożyć carowej moje sprawiedliwe żądanie.

Więzień, Głód

<sup>209</sup> *traktament* (daw.) — poczęstunek; sposób traktowania kogoś, postępowania z kimś. [przypis edytorski]

<sup>210</sup> *w piątek lepiej zje* — gdyż w piątki obowiązuje katolików post, polegający na powstrzymaniu się od jedzenia potraw mięsnych. [przypis edytorski]

<sup>211</sup> *Najjaśniejsza Monarchini* — Katarzyna II Wielka (1729–1796), cesarzowa Rosji (od 1762). [przypis edytorski]



Więc zaraz tego samego dnia miałem wyznaczone 50 kopiejek na dzień i butelkę piwa. Tak przecież cóżkolwiek mnie lepsze jedzenie dochodziło z traktierni<sup>212</sup>, lecz wprawdzie mogłoby być jeszcze lepsze jedzenie za te pieniądze, ale że łakomstwo oficera od warty wzięło, że przez całe moje jęczenie w niewoli co dzień 10 groszy mnie urywał. Więc mi znaczną krzywdę robił, bo bym mógł mieć lepsze potrawy, ale cóżem miał robić, musiałem się już i tym kontentować. Gdym już w tym udręczonym więzieniu przesiedział przez całe dziewięć miesięcy, znowu prosiłem tegoż samego pułkownika, aby mi pozwolił za moje pieniądze kawę i gorzałkę sobie kupować, więc mnie przecież pozwolił, czegom z początku, gdy prosiłem, pozyskać żadnym sposobem nie mógł, ale przecież potem miałem pozwolenie. Więc i w tym miałem trudność, bo mi oficer od warty bronił, więc kiedy łaska jego była, to mi kazał kupić, ale mi nigdy do ręki moich pieniędzy nie dał, bojąc się, abym żołnierzy nie przekupił.

---

<sup>212</sup>*traktiernia* (daw.) — jadalnia. [przypis edytorski]

# DODATKI

## INKWIZYCJE Z JANA KILIŃSKIEGO Z REWOLUCJI WARSZAWSKIEJ

*r. 1795 d. 12 miesiąca lutego w Petersburgu miane, w najściślejszym i najniwgodniejszym więzieniu odprawione w miesiącu lutym dnia 12 r. 1795.*

Pytanie. Odpowiedzi na pytania Jana Kilińskiego.

Urodziłem się w Poznaniu, nazywam się Jan Kiliński, ojcu memu imię Augustyn, przydomek Kiliński, proceder do życia był architektem mularskim<sup>213</sup>. — Jak dawno w Warszawie? Jestem lat 15, jestem profesji szewskiej, posesją mam swoją, dwie kamienice na Dunaju pod nr 145. — Czym jestem w Warszawie? Radnym w magistracie jestem lat cztery. — Czy mam żonę i dzieci? Synów mam czterech, córki dwie. Jeżeli masz krewnych? Mam braci trzech, siostry dwie, mam lat 35.

Jakim sposobem się rewolucja zaczęła w Warszawie? Najpierwsza stąd pochodziła niechęć Polaków przeciw Moskwie, że Moskwa wzgardziła naszą polską konstytucją 3 maja, która była zrobioną na tron sukcesyjny na księcia Konstantego, także na królewiczówną polską a księżniczkę saską. Więc gdy Moskwa podczas pierwszej kampanii weszła po nieprzyjacielsku do kraju polskiego, zrobiła wielkie nieukontentowanie w narodzie, ponieważ król zgodnie ze stanami rycerskimi zrobił na tym sejmie tron sukcesyjny, który to sejm przez lat cztery trwał. Więc gdy już byli ogłoszeni na następcę tronu polskiego, to jest księżkę Konstantyn z infantką<sup>214</sup> saską, alicz zaraz Moskwa natenczas wydała deklaracją wojny nam, Polakom. Więc król nasz polski nie chciał niewinnego ludu wystawić na rzeź, a nawet wcale się z Moskwą bić nie chciał, ale owszem wydawał kontrordynans<sup>215</sup> wojskom polskim, aby się nazad cofało. Więc gdy wojska moskiewskie przyszły pod Warszawę, zaraz w krótkim czasie rozkazał zwołać sejm w Grodnie. Tam gdy się senatorowie i posłowie z królem na sejm zjechali, więc zaraz Moskwa złamała też konstytucją, która była zrobiona na następcę dla księcia Konstantego na tron sukcesyjny. Więc na tym sejmie obtoczyły wojska moskiewskie izbę z królem i stanami sejmującymi, obstąpili z armatami wojska moskiewskie i przymusili do podpisu rozbioru kraju. Więc po takowych uczynionych i przymuszonych podpisach kraju dla Moskwy i innych, więc zaraz w narodzie nastąpiło wielkie nieukontentowanie, że Polska całkiem się poddawała Moskwie, oddając jej wnukowi koronę, a że Moskwa nic na to nie zważała, ale owszem i sama tego kraju wzięła, ale jeszcze i cesarzowi, i Prusakowi wziąć pozwalała, więc za takowe niegrzeczne się z nami obejście w każdym Polaku serce zakrwawione zostało przeciw Moskwie, więc wreszcie pozostała w kraju i jeszcze rozciągnąć kazała. Te widoki największe sprawiały w całym narodzie nieukontentowanie, że nasze polskie wojska dostali rozkaz, aby broń złożyli, w czym to najwięcej zrobiło zmięszania w Polsce. Jako zaraz brygadier Madaliński ze swoją brygadą, gdy dostał ordynans, aby broń złożył, nie chciał być posłusznym takowym rozkazom. Więc on najpierwej zaczął się bić z Prusakiem w tym kraju, który nam był od Prusaka zabrany. Więc tenże Madaliński z tym wojskiem, które miał przy sobie, ciągnął do Krakowa, ale się nie bił z Moskalami, choć się z sobą spotkali, to sobie żadnej zaczepki nie dawali. Gdy im<sup>216</sup> Madaliński swoją brygadą przyciągnął do Krakowa, tak zaraz za nim wszystkie regimenta tam się ściągały i tam się zrobiło powstanie narodu, i cały związek zrobił się w konfederacją. Więc to było pierwszym początkiem rewolucji w Polsce przez rozkaz złożenia broni wojsku polskiemu. Więcej nie wiem, jakie mogło być między nimi porozumienie, bom tam nie był.

Co się tyczy początku rewolucji warszawskiej, więc ten był taki. Gdy jaśnie wielmożny Igelström, będąc pełnomocnym posłem, rozkazał wojskom rosyjskim ściągnąć kilkanaście tysięcy do Warszawy i tam je kazał pokwaterować po Warszawie, a gdy żołnierze nie stali, więc obywatele byli przymuszonymi z tych kamienic i pałaców pieniędzmi, od

<sup>213</sup>mularski (daw.) — murarski; *architekt mularski*: budowniczy. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>infantka (z hiszp.) — córka króla, ewentualna następczyni tronu. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>kontrordynans — przeciwrozkaz, rozkaz znoszący uprzednio wydane rozkazy. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>im — tu: nim, zanim. [przypis edytorski]

każdego żołnierza na miesiąc po złp. 9, a w każdej kamienicy i pałacu po kilkunastu i kilkadziesiąt żołnierzy pisali, za których obywatele płacić do komisji kwaterowniczej musieli. A gdy który obywatel nie był w stanie tego kwaterunku zapłacić, to mu na egzekucją żołnierzy moskiewskich stawiali, którzy wielką krzywdę biednym obywatelom robili. Z tego kwaterunku nawet król jegomość nie był wyłączony, musiał opłacać się z swego Zamku na żołnierz. A to więcej trwało toż obciążenie jak przez 5 kwartałów. Na takowy podatek niezmiernie obywatele zaczęli utyskiwać, bo niektórzy nie mieli za co sobie chleba kupić, a takowy podatek koniecznie zapłacić musieli. Więc takowe obciążenie wojska moskiewskiego przyprowadziło do tego stopnia obywateli w Warszawie, że nawet domy swe poopuszczali, a niektórzy obywatele ze wszystkim podupadli, bo musieli na zaspokojenie tego podatku rzeczy swe poprzedawać egzekucji moskiewskiej, ponieważ ci żołnierze nie tylko że wymyślali na obywateli, ale nawet bili, popychali i do aresztu ich brali, okna i drzwi po stancjach wybijali.

Gdy się już zaczęła wojna pod Krakowem, że Kościuszko tam pobił Moskali, alic zaraz w Warszawie wszyscy obywatele zaczęli prosić Boga, aby mu Bóg dopomógł nieprzyjaciół z kraju polskiego wypędzić, skąd nastąpiło wielkie szemranie po całej Warszawie, że oficerowie moskiewscy zaczęli powiadać, że mają mieć taki ordynans od imperatorowej, że gdy będą Polaki zwycięstwo otrzymywać, to mają zaraz Warszawę zrabować i od końca do końca całą zapalić, i arsenał polski zabrać, a wojska tam będące zdezarmować. Skąd też ten skutek tej powieści<sup>217</sup> wkrótce nastąpił, że te regimienta, które były w Warszawie dla króla do asystencji, jako to: 1. gwardia koronna, której było 2800, więc z niej rozpuszczono 2100, tylko się zostało 700; 2. regiment Działyńskich, w którym było żołnierzy 10 800, więc z nich rozpuszcili 10 200, a tylko się zostało 600; 3. artylerii, której było 10 800, więc ich rozpuszcili 10 400, a tylko się zostało 400, także i z innych regimentów rozpuszcili. Więc jakże się nie mieli obywatele w Warszawie lękać, widząc już takie wielkie skutki tej rozgłoszonej powieści. Więc zaraz dla obywateli wydany był uniwersał, pod karą śmierci, który by miał gadać cokolwiek przeciw takowemu rządowi, którego wcale nie chcieli obywatele chwalić, ale tym bardziej na niego źle gadali, że ten rząd na zgubę Polski. W tydzień później wydany był drugi uniwersał, aby wszystkie kamienice i pałace były o godzinie 7 w wieczór pozamykane i aby się nikt nie ważył o godzinie 7 po ulicy chodzić, choć jeszcze dzień był, pod karą więzienia w areszcie, o chlebie i wodzie w tymże areszcie miał siedzieć, co także bardzo naród na taki rząd utyskował, ponieważ zaraz ronty chodziły, jak polskie, tak i moskiewskie, i ludzi po ulicach chodzących do aresztu brali i onych głodem morzyli, a nawet u JW. Igelströma w piwnicach trzymanymi byli. Więc czegoż się mieli obywatele spodziewać, jak tylko coraz większej przykrości od Moskwy.

Gdy się dowiedział JW. Igelström o tym wyrzekaniu obywateli, zaraz przysłał do magistratu warszawskiego z tą propozycją, kogo sobie naród życzy mieć w egzystencji<sup>218</sup>, czyli wojska pruskie, czyli też moskiewskie. Więc magistrat warszawski ani słyszeć o pruskich wojskach nie chciał, ale i owszem, był kontent z wojsk moskiewskich, że nas zasłaniało od wojska pruskiego, aby do Warszawy nie wkroczyli. Więc wtenczas magistrat warszawski imieniem wszystkiego ludu prosili JW. Igelströma, aby rozkazał wojskom swoim jednej części wymaszerować na wieś blisko Warszawy będące, ponieważ było wielkim obciążeniem obywatelom w całej Warszawie, zaręczając magistrat warszawski za bezpieczeństwo wszelkie w całej Warszawie, gdy takowa łaska nastąpi od Igelström. Ale że takowa prośba od magistratu nie była przyjęta, ale i owszem, odpowiedź dostała, że jeszcze więcej wojska przymaszeruje do Warszawy, więc tym bardziej nastąpiło większe gadanie i wyrzekanie w narodzie.

Gdy już Kościuszko zbliżał się ku Warszawie, tak zaraz hetman Ożarowski wydał ordynans wszystkim wojskom polskim będącym w Warszawie, aby wraz z Moskalami, gdy się zacznie alarm, naród bili. Więc oficerowie polscy, skoro dostali taki ordynans, nie mogli takiej tyranii utrzymać w sekrecie, ale naradziwszy się z sobą, zaraz zaczęli chodzić po obywatelach i onym opowiadać o takowym ordynansie. Więc kazali się wszystkim w broń opatrzyć obywatelom, aby się każdy miał na ostrożności, dodając im do tego, że zamiast naród, to Moskali wraz z wami bić będziemy. Więc w ten sam dzień przyszedł

<sup>217</sup>powieść — tu: opowieść, plotka. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>egzystencja (daw.) — pobyt, przebywanie. [przypis edytorski]

do mnie oficer moskiewski kupować trzewiki z rana i kupiwszy one, zaraz mi mówił, abym ja zabrał z sobą żonę i dzieci, i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, opowiadając mi, że w tych dniach zapewne będzie rzeź wielka w Warszawie. W czym ja mu nie dawał wiary, aby to prawda być miała, lubo ja już o tej nowinie kilka razy słyszałem, której pełno było po wszystkich kafenhauzach, w czym mi ten oficer przysięgą swe słowa stwierdzał i że to nastąpi w Wielką Sobotę o godzinie dziewiątej w wieczór. Więc po wielu innych dyskursach, między którymi ja jemu oświadczył, że się będę bronił do samego szczętu, na co mi on odpowiedział: „Cóż ty sam jeden zrobisz, gdy wasi panowie są przekupieni od nas, a nawet sami prawie chcą niewinny lud na rzeź wydać”, i mówił, że: „Ożarowski waszym wojskom ordynanse wydał, aby naród w Warszawie był wybity”. Więc takowe mnie tegoż zapewnienie oficera mocno mnie przeraziło, gdy mi koniecznie życzył, abym z Warszawy wyjechał przynajmniej na dwie niedziele, aż ta burza uciszy się, a nawet z oświadczeniem mi, że mi da swoich pieniędzy na furmana, pod przypadkiem onym, jeżeli nie będzie prawda to, co on mnie powiadał. Więc to ostrzeżenie mnie było w dzień wtorkowy przed Wielkanocą.

Nie tylko mnie ten oficer ostrzegał, ale nawet inni oficerowie moskiewscy swoich przyjaciół Polaków przestrzegali tak jak i mnie, abyśmy się chronili od śmierci. W dniu tym samym, wtorkowym, w wieczór przyszedli do mnie oficerowie polscy, których było wszystkich 8 osób przebranych po cywilnemu, więc to są ci: kapitan Linowski od artylerii; drugi chorąży Laskowski<sup>219</sup>, także od artylerii; trzeci porucznik Sucharzewski od kawalerii; czwarty porucznik Necki od fizylierów; piąty Węgierski, pułkownik z regimentu Czapskiego. Więc to są ci, których ja znam, a tych trzech, nie wiem jak się zowią. Więc przyszedłszy do mnie, prosili mnie z sobą, powiadając mi, że mają bardzo ważny interes do mnie, którego mi w domu moim powierzyć nie chcieli.

Więc mnie zaprowadzili do kamienicy pojezuickiej zwanej, z tyłu na 3. piętro; tam gdym przyszedł, więc zaraz zaczęli mnie powiadać, że nas mają Moskale w ten tydzień w Warszawie wybić. Więc mnie prosili, abym im był pomocą, ponieważ oni mieli zamiar bronić się Moskałom, mówiąc do mnie te słowa:

„Obywatelu! wiemy dokładnie, że jesteś w magistracie wielce poważany od wszystkich mieszczan i masz bardzo wiele za sobą swoich przyjaciół, którzy za tobą na obronę Warszawy i nas wojskowych za twoim przykładem pójdą. Oto przemoc moskiewska, nie dość że nam kraje wydarła, ale nawet nam jeszcze w ten tydzień śmiercią grozi. Otóż już mamy ordynans od hetmana wydany, abyśmy swoich współbraci wybili. Więc nie może tego znieść serce nasze tak wielkiego tyraństwa, abyśmy się współbraci naszych mieli stać zabójcami. Więc idziemy do was o poradę i prosić o wsparcie słabych sił naszych, a pewni jesteśmy, że nam je od siebie dacie. Więc wzywamy ciebie, upoważniony obywatelu między mieszczanami, i prosimy ciebie dla nas o pomoc, a pewni jesteśmy, że nam jej nie odmówisz”.

Więc gdy mi o wszystkim swym zamiarze powiedzieli, pytając mnie zaraz, czyli ja się podejmuję, na którym się wcale nie znam, gdym to im odpowiedział, tak zaraz porucznik Necki dobył pugińału z kieszeni, a kapitan Linowski wyjął zza pazuchy przysięgę i krucyfiks i mówił do mnie te słowa: „Obywatelu! gdy nam ty tę przysługę odmówisz, tak bądź pewnym, stąd żyw już nie wyjdiesz, gdy to o nas wszystkich idzie, a ty masz najwięcej przyjaciół”. Więc ja, widząc na siebie oręż, cóżem miał czynić, czyli mi było tak ginąć, nie bijąc się, czyli z rąk moskiewskich, to mi wszystko było jedno. Więc im przysięgłem, że im będę dopomagał. Po tej przysiędze dostali<sup>220</sup> z komody papiery, na którym ja się musiałem podpisać, a gdym się już podpisał, tak zaraz mi pokazali rejestr, na którym już było podpisanych obywateli 50 720, którzy im przysięgę wykonali; więc mnie powiedzieli, abym był gotów na czwartek z rana o godzinie 4, i przykazali mi, abym słuchał, jak dadzą z armat ognia na znak, tak zaraz abym wychodził już zbrojno z ludźmi jak najwięcej, co się też tak stało.

W dzień czwartkowy, gdy dali z armat ognia, tak zaraz wziąłem ze sobą kilkadziesiąt ludzi, odebrałem Moskałom armat 7, którymi się jak najmężniej broniłem; też kanonada zaczęła się w pół do piątej godziny, a trwała aż do godziny 4 do piątku, ponieważ się

<sup>219</sup>Laskowski — zapewne sztykjunker Józef Laskowski, awansowany w maju na podporucznika, w czerwcu na kapitana. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>dostali — tu: wydostali, wyjęli. [przypis edytorski]

Moskale zamknęli w pałacu tym, gdzie stał JW. Igelström i w Gdańskim ogrodzie, i u Kapucynów, i w Krasińskim pałacu. W dniu czwartkowym o godzinie 5 po południu naród okrzyknął generałem Mokronowskiego w Zamku u króla za komendanta warszawskiego, także Zakrzewskiego, będącego już podczas konstytucji 3 maja prezydentem, nazad go przyprowadzili i zaraz poszli po niego, więc gdy go przyprowadzili na Ratusz, więc zaraz naród zaczął obierać Radę Zastępczą Tymczasową, aż do dalszego urzędzenia, ponieważ król jegomość nie chciał się wdawać w ten interes ani o niczym wiedzieć, więc mnie także naród wraz z oficerami okrzyknęli i do Rady przybrali.

Gdym już obrany został, zaraz mnie Rada wyznaczyła do króla na dyżur, abym tam wszelkie bezpieczeństwo zachował, ponieważ wojska natenczas przy królu nie było, więc ja, mając wielkie zaufanie w narodzie, poszedłem między obywateli i wybrałem z nich zdatnych, i z nimi poszedłem do Zamku królewskiego, więc tam na warty ich porostawiałem i z nimi całą noc tam byłem. Na drugi dzień poszliśmy resztę wojska moskiewskiego dobywać. Król jegomość i Rada, widząc, że się już Moskwa nie obroni, tak zaraz od rana wysłał król Zakrzewskiego i Mokronowskiego z otrąbieniem<sup>221</sup> się do JW. Igelströma, aby żołnierzy próżno nie eksponował na rzeź, aby się poddał, zabezpieczając go przy życiu i wszystkich przy nim będących, więc takowej propozycji przyjąć nie chciał, która była trzy razy potwierdzoną od króla i Rady, aby się poddał, więc naród, dowiedziawszy się, że pardonu nie chce, tak zaraz całą siłą uderzyli w te miejsca, gdzie Moskale byli, i onych dobyli, i w niewolę osadzili. JW. Igelström w kilkadziesiąt koni uciekł z Warszawy do Prusaka.

Po tym dobytciu wojska moskiewskiego nastąpiła wszelka spokojność, ale jednakowo naród przyszedł na Ratusz do Rady i żądał tego, aby Rada natychmiast kazała aresztować tych, którzy kraj polski na rozbiór podpisali, aby było rozebrany, i zaraz żądali, aby każdy, który kraj podpisał, aby był śmiercią karany. Więc gdy im Rada przyrzekła, że każe aresztować, więc się cały naród uspokoił.

Taż spokojność trwała przez dni 8 bez żadnej trwogi. W dniu 9 po południu o godzinie 4 zrobił się wielki alarm w Warszawie, jedni ludzie mówili, że wojska wielkie maszerują, a drudzy mówili, że król nasz z Warszawy do Moskwy wyjechał. Ten alarm był zrobiony w dwojakim sposobie: pierwsze, że dworzanie tych panów, którzy byli poaresztowani, dlatego ten alarm zrobili, aby swoich panów przez to zmieszanie ludu z aresztu wyprowadzili; druga zaś partia ta, która rozgłosiła, że król jegomość wyjechał do Moskwy, więc była z osób takich złożona, ze samych próżniaków i szulerów, i z tych, którzy byli duchami francuskimi<sup>222</sup>; rozumieli, że przez ten alarm swoim żądaniom umysłu dogodzą, w czym się bardzo omylili, jak dworzanie, tak ci, którzy byli myśli francuskiej; bo ci chcieli, aby naród i Rada przez ten fałszywy alarm był król jegomość aresztowanym. Więc to dla tych dwóch przyczyn też trwoga była zrobiona w Warszawie, która się jak jednym, tak drugim nie udała. W ten dzień były królewskie imieniny, bo było św. Stanisława, natenczas król jegomość wyjechał na spacer na Pragę, więc Rada, gdy się dowiedziała o tym, że się lud lęka, aby król z Warszawy nie wyjechał, więc zaraz rada pojechała do króla na Pragę, z prośbą, aby nazad jak najprędzej do Warszawy powrócił, opowiadając królowi o tym, że się lud lęka, aby się przez ten alarm co złego nie zrobiło bez przytomności jego, także i to opowiadali królowi, że się obywatele boją, aby nam król z kraju nie wyjechał za granicę.

Król jegomość, wysłuchawszy Rady, zaraz nazad do Warszawy powrócił. Więc ja dostałem rozkaz od prezydenta Zakrzewskiego, abym poszedł wprzód powiedzieć obywatelom, żeby już byli spokojni, że król już nazad powraca i dlatego mnie wysłał do pospólstwa jako najzaufanego w nich, abym zrobił wszelką spokojność. Więc ja, gdy przyszedłem do nich, opowiedziałem im o powrocie króla, iż nazad powraca z Pragi. Więc prosiłem ich, aby dwiema szwadronami<sup>223</sup> stanęli, zaczawszy od mostu praskiego aż do zamku królewskiego, i prosiłem tych obywateli, aby wtenczas, gdy król będzie

<sup>221</sup>otrąbić się (daw.) — oznajmić o swojej obecności przez sygnał trąbką. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>duchami francuskimi — tj. zwolennikami republikańskich idei Rewolucji Francuskiej, podczas której w sierpniu 1792 zdobyto szturmem pałac królewski, pozbawiono władzy i uwięziono króla Ludwika XVI; miesiąc później ogłoszono obalenie monarchii i proklamowano republikę; królowi wytoczono proces o zdradę i działanie na szkodę państwa, zakończony wyrokiem skazującym i ścięciem na gilotynie w styczniu 1793. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>dwiema szwadronami — dziś popr.: dwoma szwadronami. [przypis edytorski]

przejeżdżał koło nich, żeby wołali: „Wiwat! wiwat!”. I tak się też wszystko stało. Więc przeciwna partia próżniaków i tych, którzy byli duchami francuskimi, widząc takową przeze mnie uczynioną atencją<sup>224</sup> dla króla jegomości, mocno się im nie podobała, więc gdyśmy króla odprowadzili do Zamku, że już wszedł na pokoje, tak zaraz przyszedł do mnie major Chomuntowski<sup>225</sup> od artylerii, złapał mnie za piersi i mówił do mnie te słowa: „Ty szelmo! trzymasz za królem? Otóż teraz życie twoje jest w moim ręku”. Dobył pistolet zza pasu, który był dwiema kulami nabity, więc ja mu odpowiedziałem, że dam się tu zabić, aniżeli jakkolwiek dozwolę krzywdę zrobić królowi. W tym punkcie obywatela zaraz wydarli mu z ręki pistolet i zaraz mu niezwyčajnie boki i plecy pałaszami obili, a nawet go chcieli rozsiekać, alem ja jego obronił, chcąc się dowiedzieć o więcej takich ichmościach, więc kazałem go zanieść pod wartę i przykazałem, aby na niczyją rekwizycją<sup>226</sup> nie był wypuszczonym. Więc w zamku zaraz porozstawiałem dubeltowe<sup>227</sup> warty z obywateli, gdzie tylko jakikolwiek wchód<sup>228</sup> był do króla jegomości. Więc zabezpieczywszy Zamek od napaści duchów francuskich, sam wzięwszy resztę obywateli, wyszedłem z nimi z Zamku i poszedłem na Ratusz na sesję do Rady.

Więc tam dano znać, że naród chce wybić wszystkich panów tych, którzy byli poaresztowani za to, że kraj podpisali na rozbiór, więc mnie Rada znowu wysłała do nich, abym im wyperswadował, aby bez dekretu żadnego z nich nie tracili. Więc ja, gdym przyszedł do nich, zaraz zabrałem do nich głos, w którym im dosyć perswadowałem jasnie. Ale że to perswadowanie mało miejsca u nich znalazło, ale gdym im doradził, aby swoje żądanie podali na piśmie do Rady, aby Rada kazała ich sądzić, ponieważ były jasne dowody z dyplomatyki<sup>229</sup> JW. Igelströma na osoby te, jako to: Ożarowskiego, na Ankwicza<sup>230</sup>, na Zabiełłę<sup>231</sup>, na biskupa Kossakowskiego, ponieważ oni byli najpierwsze osoby do podpisania na rozbiór kraju, a nawet już były wynalezione na nich dowody. Takową propozycją lud przyjął ode mnie i zaraz od swoich zamysłów odstąpił.

Nazajutrz rano lud zgromadził się i stanęli pod bronią, więc zaraz przyszedli do mnie z notą w czterech punktach napisaną, która była taka w ich żądaniu do Rady: 1. Lud żąda, aby Rada powiększyć warty przy aresztantach i osobach dawnych posłów grodzieńskich<sup>232</sup> i innych kazała. 2. Lud żąda, aby broń była między pospólstwo i amunicja rozdana. 3. Lud żąda, aby król jegomość miał wszelkie bezpieczeństwo od napaści i wszelkie uszanowanie i aby Rada nakazała wkoło Warszawy szanować. 4. Lud żąda i każe, aby Rada wydała moc sądenia sądowi kryminalnemu w dniu dzisiejszym osoby te: 1. hetmana Ożarowskiego, 2. marszałka sejmowego grodzieńskiego Ankwicza, 3. marszałka sejmowego litewskiego Zabiełłę, 4. biskupa Kossakowskiego. Więc pospólstwo wraz z wojskowymi przymusili mnie, abym ja z nimi poszedł do prezydenta i jego poprosił imieniem wszystkiego ludu, aby przyszedł na Ratusz i Radę zwołać kazał. Więc gdy prezydent przyszedł przed Ratusz, tak mu zaraz pospólstwo zastąpiło przed bramą i prosiło go, aby się zatrzymał, aż mu żądane punkta od ludu przeczytają. Gdy takowe punkta wysłuchał, zaraz ludowi na nie odpowiedział, że trzy sprawiedliwe żądane punkta zaraz skuteczzone będą, na czwarty punkt odpowiedział, że Rada Zastępcza Tymczasowa nie ma mocy kazać tych osób sądze-

<sup>224</sup>atencja (daw., z łac.) — względy, poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>Chomuntowski, popr. Chomentowski a. Chomętowski, Michał (zm. 1794) — polski oficer, uczeń Szkoły Rycerskiej, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej, odznaczony Orderem Virtuti Militari, awansowany na majora; uczestnik insurekcji warszawskiej, członek klubu jakobinów; awansowany przez Kościuszkę na pułkownika, poległ w bitwie pod Chelmem. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>rekwizycja (daw.) — żądanie, domaganie się czegoś. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>dubeltowy — podwójny. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>wchód (daw.) — wejście. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>dyplomatyka (daw.) — dyplomacja; tu: korespondencja dyplomatyczna. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>Ankwicz, Józef (ok. 1750–1794) — kasztelan, poseł w Danii (1790–1792), znany hazardzista, targowiczanie, zaprzędany Rosji; poseł sejmu grodzieńskiego (1793), na którym jako pierwszy zgłosił wniosek o podpisanie traktatu rozbiorowego; z polecenia ambasadora rosyjskiego nagrodzony urzędem marszałka reaktywowanej Rady Nieustającej; w czasie insurekcji warszawskiej skazany na śmierć za zdradę i powieszony. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>Zabiełło, Józef (zm. 1794) — łowczy wielki litewski (od 1775), hetman polny litewski (od 1793) z ramienia Targowicy; poseł na Sejm Czteroletni; pobierał stałą pensję z ambasady rosyjskiej; zastępca marszałka konfederacji targowickiej na Litwie, poseł na sejm grodzieński, członek reaktywowanej Rady Nieustającej; w czasie insurekcji warszawskiej skazany na śmierć za zdradę i powieszony. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>posłów grodzieńskich — posłów na ostatni sejm I Rzeczypospolitej, zwołany w Grodnie w 1793, po II rozbiore; ratyfikowano na nim zabór rosyjski i pruski oraz zawarto traktat o przymierzu z Rosją, podporządkowując jej pozostałe terytoria Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

nia, więc mówił do ludu, że to zawisło<sup>233</sup> od Naczelnika takowe pozwolenie. Więc naród powtórnie powiedział prezydentowi, jeżeli takowego żądanie ludu nie będzie wysłuchane, że Rada tych osób jako zdrajców ojczyzny sądzić nie każe, więc nie tylko tych, ale nawet wszystkich panów poaresztowanych natychmiast w kawałki rozsiekać chcieli. Więc zaraz powiedzieli, że dotąd broni nie złożą, dopóki żądanie ich skuteczzone nie będzie. W tym prezydent poszedł na Ratusz, a pospólstwo czekało na rezolucją odpowiednią<sup>234</sup> od Rady. Więc Rada powtórnie odpowiedź dała ludowi, że mocy takowej nie mają, żeby byli sądzeni bez wiedzy Naczelnika.

Więc pospólstwo, odebrawszy takową odpowiedź od Rady, tak zaraz poszli do prochowni, gdzie też<sup>235</sup> osoby siedziały i przyprowadzili ich na Ratusz przed izbę sądową, także kapucynów poprosili, aby ich spowiedzi słuchali. Więc z tymi osobami weszło na ratusz kilkaset zdatniejszych, między którymi byli wojskowi oficerowie. Więc weszli do Rady i mówili te słowa: „Prześwietna rado! Lud żąda i prosi o sąd na zdrajców ojczyzny, na tych, którzy tu są przyprowadzeni przed sąd kryminalny, bo jeżeli ich sądzić nie dozwolicie, to nie tylko, że w oczach waszych będą śmiercią karani, ale nawet i Radę poczytamy za niesłuszną i niesprawiedliwą, gdy nie będzie na nich kary, to zapewne nie będzie bojaźni. Więc spojrzij, Rado! że czeka kilkadziesiąt tysięcy narodu na twoją sprawiedliwość, gdy ją nie oddasz temu narodowi, więc bądź pewną, że ją ten lud zrobi, i nad tym się zastanów, Rado! że przy tych osobach czterech, którzy przez was są bronieni, obronione oni nie będą, ale i tych, co są w areszcie, nie obronim onych od śmierci”. Więc takowe pogroźenie od ludu przymusiło Radę, aby dała moc sądenia sądowi kryminalnemu te cztery osoby.

Więc gdy ich Rada poddała pod sąd kryminalny, oddali zaraz na nich dowody z dyplomatyki JW. Igelström. Więc najpierwej był sądzony hetman Ożarowski, za to, że był przekupiony od Moskwy, więc mu sąd kryminalny naprzód przeczytał ordynanse od niego wydane wojskom polskim, aby naród w Warszawie wraz z Moskalami bili, więc gdy mu je przeczytali, zapytał go sąd, jeżeli on sam też ordynanse swoją ręką pisał i one wojskom powydawał. Gdy hetman odpowiedział, że sam swoją ręką ordynanse pisał i one na zgubę narodu powydawał, więc powtórnie pytał go sąd kryminalny, dla jakich przyczyn takowe ordynanse powydawał. Więc on sądowi powiedział, że te ordynanse były z rozkazu JW. Igelströma przez niego wydane, za co on wziął pieniądze. Skoro się przyznał, że był przekupionym, tak zaraz był osądzonym na szubienicę i oddany mistrzowi<sup>236</sup> do dopełnienia dekretu, a był powieszony. 2. Ankwicz i Zabiello także za to byli powieszoni, że posłów na sejmie grodzieńskim przekupowali, aby kraj podpisali na rozbiór i sami byli przekupieni. 3. Biskup Kossakowski za to był powieszony, że jako duchowna osoba nie powinien był dawać takich doradców<sup>237</sup> Igelströmowi, aby po wszystkich kościołach w Warszawie naród był wybity podczas rezurekcji, w czym on taką radę podał i uniwersał wydał, aby po wszystkich kościołach rezurekcja o godzinie 8 była, a naród miał być wybity. Także na sejmie grodzieńskim posłów przekupywał i sam był przekupionym od Moskwy, nawet innych dokumentów było bardzo wiele na niego, więc go sąd wskazał na szubienicę. Gdy już był osądzony, tak zaraz Rada posłała do nuncjusza<sup>238</sup>, aby kazał z niego wszystkie honory pozdejnować<sup>239</sup>; na co nuncjusz odpowiedział, że jego honory przez to są zmasane, gdy się sam oczernił przez zdradę, którą zrobił dla swojej ojczyzny, ale jednak zaraz przysłał swego kanonika dla zdjęcia honorów, więc potem był powieszon.

Po takowych egzekucjach tych czterech osób zaraz chciał naród, aby major Chomuntowski był rozsiekany za to, że chciał króla aresztować i mnie w Zamku królewskim chciał zabić, na którego już była armata wyprowadzona przed króla Zygmunta, ponieważ zaraz po rozsiekaniu jego mieli ciało zebrać i w armatę nabić, i na cztery strony Warszawy wystrzelić; ale ja uprosiłem, aby jeszcze był wstrzymanym do wyegzaminowania, kto go

<sup>233</sup>zawisnąć (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>na rezolucją odpowiednią — na postanowioną odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>też — tu: zaimek wskazujący z partykulą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; znaczenie: te właśnie. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>oddany mistrzowi — mistrzowi katowskiemu, katu. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>doradców — tak również w wyd. 1829 i 1830; zapewne powinno być: doradów, tj. porad. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>nuncjusz — przedstawiciel dyplomatyczny papieża. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>aby kazał z niego wszystkie honory pozdejnować — tj. przed egzekucją pozbawić godności kapłańskiej i jej oznak. [przypis edytorski]

na to namówił, aby króla aresztować i mnie, najzaufanego w obywatelstwie, chciał zabić, w czym naród mnie usłuchał, więc jeszcze został w areszcie do dalszego czasu. Potem się wszystko uspokoiło.

Po kilku dniach zaszła prośba od JW. generała Mokronowskiego, komendanta warszawskiego, za tymże majorem do mnie, prosząc za nim, aby mu ten jego występki darował, ekskuzując go, że był mocno pijanym. Więc ja, nie chcąc być tyranem jego osoby, kazałem go uwolnić, ale pod tym sposobem, aby się w Warszawie więcej nie znajdował. Więc mu zaraz generał dał ordynans do Litwy, aby natychmiast wyjechał, czego on zaraz dopełnił. Tegoż majora wszelako śmierć nie minęła, bo mu kula armatnia głowę urwała. Więc te duchy francuskie, którzy byli takiego umysłu jak ten major, widzieli mnie utrzymującego partią za królem wszystkich obywateli najznacniejszych, więc przestać musieli w swoim umyśle zaślepionym, ponieważ my w naszej rewolucji najmniejszego nie mieliśmy zamiaru tak robić, jak robili Francuzi w swoim kraju, ani też z Francuzami nie mieliśmy żadnego porozumienia.

Jak tylko się miała zacząć ta rewolucja, tak jedynym było celem naszym zemścić się na królu pruskim za zdradę uczynioną dla nas podczas konstytucji 3 maja, bo niesłusznie uwiódł posłów na tym sejmie i odciągnął nas od aliansu<sup>240</sup> z Moskwą, dawno zawartego, ofiarując nam dać wszystkie pomocy wojenne do odparcia Moskwy. A król pruski, będący w pretensji, aby nam mógł za to wydrzeć Gdańsk i Toruń, na które to miasta zawsze dybał, aby je mógł jak najprędzej nam ułoić, i tak się stało, że uwiódlszy naszych posłów na sejmie, więc zaraz też miasta zabrał, bez których to miast nigdy Polska cała zaludnić by się nie mogła, ale nawet połowę ceny swej wartość utracić by musiała, ponieważ te dwa miasta są portowe, nad morzem leżące, skąd największe ze wszystkich stron pochodzą na cały kraj Polski handle, bez których to miast żadnym sposobem Polska obejść by się nie mogła. Takowe więc wydarce niesprawiedliwe kraju przez króla pruskiego, jakże nam nie miało sprawić ostatniej desperacji, widząc się już ze wszystkich stron pokrzywdzonymi i niewinnie rozszarpanymi? Tu ja prawdę powiem, gdyby mi przyszło głowę utracić moją, to powtarzam słowa moje, że bez najmniejszego pretekstu te trzy potencje<sup>241</sup> wydarły nam kraj polski. O przebóg<sup>242</sup>! i jakże nie ma każdy Polak na to stękać i ubolewać na tak wielką poniesioną krzywdę! Ponieważ my byliśmy pod protekcją najjaśniejszej monarchini, to prawda, ale jakże nam protekcją dawała? Oto taką: kiedy się udali niektórzy panowie z prośbą do najjaśniejszej pani o pomoc na współbraci i swych rodaków, to taką pomoc pozyskali, ale nie taką, aby krajowi ogólnemu była pomocą. I któż na tym szkodował? Oto biedny obywatel, który zawsze był niszczone i rabowany od Moskali. Przez takie pomocy, które nie były dla kraju użyteczne w ogólności, ale tylko w szczególności niektórym osobom, którzy nie starali się o uszczęśliwienie kraju, ale tylko swojej presumpcji<sup>243</sup> dogadzali, a przez to samo nie trzymali się jedności króla naszego, który im zawsze dobrze radził, ale oni tylko sobie i swej presumpcji dogadzali, a przez to kraj utracili, przez tę pomoc wojska moskiewskiego. A kto na tym szkodował, kiedy nie miasta i wioski palone i niszczone? Wyznaję ja i to, że król jegomość na sejmie 3 maja mówił do stanów sejmujących kilkakrotnie, aby z królem pruskim aliansu nie zawierali, i zaraz im mówił, że zdradzonymi i oszukanymi od króla pruskiego będą. Także im mówił i to, że: „Teraz odstępujecie Moskwy, która was jeszcze dotąd nie zdradziła”, a nawet mówił im, że doczeka tego, że: „Na klęczkach pójdziecie do najjaśniejszej monarchini na zdradę króla pruskiego, i prosić będziecie o zemstę na niego”. Ale cóż to pomogło, kiedy afirmatywki<sup>244</sup> ze strony pruskiej przeważały dobrą negatywę<sup>245</sup>, które były przy królu naszym w partii jednej utrzymywane, nie odłączając się od Moskwy. Więc dlatego król zrobił tron sukcesyjny na księcia Konstantego, a wnuka najjaśniejszej imperatorowej, tak dalece starał się nasz król, że nie tylko, że Moskwa była gwarantką naszą, ale i owszem, chciał i chce jej oddać całkiem pod tej pani opiekę kraj Polski, z której to konstytucji kraj nasz cały był kontent i życzył sobie mieć księcia Konstantego królem polskim.

<sup>240</sup> *alians* — sojusz, przymierze między państwami lub organizacjami. [przypis edytorski]

<sup>241</sup> *potencja* (daw., z łac.) — moc, potęga. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> *przebóg* (przestarz.) — wykrzyknienie wyrażające zdziwienie, przerażenie itp.; na Boga. [przypis edytorski]

<sup>243</sup> *presumpcja* (daw.) — zarozumiałość, pycha. [przypis edytorski]

<sup>244</sup> *afirmatywa* (daw.) — głos popierający w głosowaniu. [przypis edytorski]

<sup>245</sup> *negatywa*, popr.: *negatywa* (daw.) — głos niezgody, przeciwko głosowanej propozycji. [przypis edytorski]



Więc też konstytucja nie ukontentowała kilka osób, więc się udali o pomoc do najjaśniejszej monarchini i prosili o wojska, aby potargali i wyrócili tę tak świętą konstytucję; więc ci to panowie, którym się to chciało być królami, dlatego im się to święte dzieło nie podobało; ponieważ król jegomość życzył dobrze dla swego kraju, chciał za życia swego, aby następca tronu był, aby już więcej Polska nie podpadała takim klęskom przy wstępowaniu na tron, jak dawniej ponosiła; i dlatego to sprawiło tych panów niechęci, że król życzył koronę inszemu królowi, ale nie onym. Cóż to sami panowie, którzy szukali ostatniej zguby krajowi polskiemu, aż ją znaleźli, nie oglądając się na to, że przez rozdzielenie swoich umysłów zrujnują i utracą resztę kraju polskiego.

Więc ja wyznaję tu myśli, jakie były terażniejszej rewolucji polskiej, i w jakim sposobie miała być zaczęta też rewolucja: 1. najprzód w całym kraju polskim jednego dnia i jednej nocy wszystkie wojska moskiewskie, cesarskie i pruskie miały być zdezarmowane, ale nie wybite, tylko w niewolę wzięte; 2. że natychmiast mieli delegacją wysłać do najjaśniejszej imperatorowej i do cesarza, aby nam nie bronili wojnę prowadzić z królem pruskim, a najosobliwiej zemścić się za oszukanie naszych posłów i wydarce nam niesprawiedliwie naszych krajów. Więc w takowych prośbach też delegacja miała być wysłana: 1. aby nam najjaśniejsza imperatorowa pozwoliła sejm 3 maja zwołać i konstytucję też przywrócić kazała z niektórymi w niej potrzebnymi poprawkami tejże konstytucji; 2. i w terażniejszej wojnie prowadzonej z królem pruskim neutralną została i żeby z nami alians wieczny zawarła; 3. aby nam dała księcia Konstantego na króla, którego sobie pragnie cała Polska; 4. aby odtąd już żadnej pretensji panom polskim, jako też wojska naprzeciw swoim współpracom nie dawała, oprócz jednemu królowi, gdyby miał prowadzić wojnę, ponieważ przez taką dawaną protekcją niektórym panom od najjaśniejszej monarchini wielkiej klęsce poddała Polska; 5. aby ordynanse wojskom wydać kazała, aby z polskiego kraju do granic rosyjskich cofnięte były. Więc za takowe dobrodziejstwa nam Polakom uczynione od najjaśniejszej imperatorowej mieliśmy jej kraje odstąpić te, które jej są potrzebne do graniczenia z Turkiem, i natychmiast zdezarmowane wojska oddać, i tron sukcesyjny księciu Konstantemu dać, a sami całą siłą uderzyć mieliśmy na króla pruskiego i odebrać swoje nam wydarte kraje.

Otóż to jest cała istota naszej rewolucji, która nam się nie udała, jak jedno, tak i drugie, ponieważ Madaliński, nie czekając na dzień normalny, na też rewolucję umyślnie wyznaczony, więc nam wszystko popsuł, bo nawet w Warszawie już tak zrobionym być nie mogło bez rozlewu krwi jak z jednej, tak z drugiej strony, ponieważ wojska rosyjskie zawsze na noc do zborniów<sup>246</sup> się ściągają, których było w jednej zborni kilkaset, albo kilkadziesiąt żołnierzy, których żadnym sposobem zdezarmować nie było można. A gdy się już zaczęła rewolucja, tak zaraz kilku panów jeździło do JW. Igelströma, perswadując mu, aby się poddał, deklarując mu wszelkie bezpieczeństwo, bez żadnej straty wojska rosyjskiego, ale się żadnym sposobem nie chciał poddać. Więc ta nam przyczyna zawałiła drogę do Petersburga, iżśmy nie mogli wysłać delegacji do najjaśniejszej monarchini, gdyżśmy nie mogli dostać pełnomocnego posła. A drugie to było nam przeszkodą wielką, że miasta nie razem powstały; po trzecie, że wojska pruskie zaraz nam przyciągnęły pod Warszawę, więc już żadnym sposobem nie mogli do swoich zamysłów trafić nasi panowie, którzy mieli też rewolucję rządzić.

Więc gdym wyznał, w jakiej myśli miała być też rewolucja, teraz przystępuję do dalszego ciągu, co się dalej w Warszawie działo, gdy Naczelnik postanowił Radę Najwyższą Narodową, która się składała z osób ośmiu, a też Rada przybrała do siebie zastępców 32 osób. Więc ja dostałem się na zastępcę do tej Rady; więc się potem podzielili na departamenta. Ja byłem wyznaczony do Wydziału Skarbowego, także do Wydziału Paszportowego i w loterii byłem prezesem, w których to wydziałach bardzom się mało znajdował, ponieważ mnie Rada, abym naród zachęcał do obszańcowania się około Warszawy, jako mającego największą miłość w całej Warszawie [przeznaczyła]. Więc ja, dopełniając zleczone mi obowiązki, zaraz starałem się lud zachęcać i różnego stanu osób, jako też i płci niewiast po kilka tysięcy wyprowadzać do okopania się naokoło Warszawy, w czym ja wielką zrobiłem defolgę<sup>247</sup> dla skarbu Rzeczypospolitej, co by musieli kilka milionów ze

<sup>246</sup>zbornia (daw.) — miejsce zborne, zakwaterowania wojska. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>defolga (daw.) — ulga, ulżenie. [przypis edytorski]

skarbu wydać na też okopanie, com ja bez żadnego ekspensu<sup>248</sup> z ludźmi zrobiłem. Gdy cyrkulę<sup>249</sup> w Warszawie były urządzone i podzielona Warszawa była na 7 cyrkulów, więc wydany był rozkaz, aby każdy cyrkul podczas alarmu po 3000 ludzi z bronią do okopów wysłali.

Gdy tedy komendanci cyrkulowi pierwszy raz z tych cyrkulów ludzi wprowadzili do tychże okopów, pokazując im dla każdego cyrkulu wyznaczone miejsce, gdzie mają podczas alarmu stać, więc tam między tymi ludźmi był niejaki Konopka, który miał do tychże ludzi mowę, zachęcając ten lud do obrony przeciw nieprzyjaciołom naszym, a drugą miał mowę do nich do wzburzenia ich, aby ten lud, zaraz powracając od tych okopów na powrót do domów swych, aby się udali zaraz do Rady, aby też Rada kazała zdrajców ojczyzny karać. Więc powracając, ten lud przyszedł do prezydenta i prosili go, aby byli karani ci panowie, którzy kraj podpisali. Więc wyszedł do nich prezydent i prosił ich, aby byli cierpliwi aż do tygodnia, ponieważ jeszcze nie było sądu kryminalnego najwyższego obranego. Ten Konopka, usłyszawszy o tym, że im kazano aż do tygodnia czekać, więc powtórnie miał do nich mowę, namawiając ten lud, że nie masz sprawiedliwości w Radzie. Więc wzięwszy z sobą tych ludzi, i on poszedł z nimi po drzewo na szubienicę, więc przez całą noc postawili szubienic jedenaście. Prezydent, dowiedziawszy się o tym, zaraz przysłał po mnie, ponieważ jam jeszcze spał i nie wiedziałem o niczym, bo już była godzina 1 w nocy. Więc prezydent mnie prosił, abym ja temu zapobiegł, aby się co złego w nocy nie stało, więc ja przyszedłem w Rynek, a tam już były postawione 3 szubienice. Więc ja zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im jaśnie perswadowałem, aby od swoich zamiarów odstąpili; ale to wcale im nic nie pomogło toż moje perswadowanie, gdy mi pospólstwo wcale nie było znajome, bo to byli tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworscy i próżniaki, których ja wcale nie znałem. Więc ci wcale mojej perswazji nie słuchali, ale i owszem, mnie na najpierwszej szubienicy powiesić chcieli i już mnie przynieśli pod szubienicę, ale szczęściem wielkim, że przecież miałem z sobą kilku znajomych, że mnie obronili od tych łotrów, którzy każdego perswadując[ego] im chcieli wieszać. Ta więc burza była przez całą noc przepędzona tych łotrów na stawianiu samych szubienic. Powtarzam jeszcze, że to byli tacy ludzie, którzy bardziej chcieli z tego buntu profitować<sup>250</sup> rabunkiem lub też kradzieżą: co się tak trafiło, że niby szukali kogo po pałacach, a potem rabowali.

Gdy Bóg dał dzień, zaraz Rada na sesję się zeszła, aby zapobiegli tym buntom, więc wydała Rada rozkaz do cyrkulów, aby komendanci cyrkulowi natychmiast poszli ze swoim wojskiem i też szubienice kazali podciąć. Ciż łotrzy, widząc, że im podcinają szubienice, więc się porwali na tych komendantów i kilka z nich porąbali ich i rozproszyli, a sami nazad szubienice postawili, a gdy je postawili, więc jedni przyszedli do Rady, aby Rada kazała tych panów sądzić, a drudzy, nie czekając sądu, aż ich osądzą, sami poszli do tych panów i przez mistrza ich powiesili.

Gdy nam dano znać do Rady, więc my Rada najprędzej do nich pojechaliśmy, perswadując im, aby takiego zabójstwa nie dopełnili, to i nam ledwie się toż samo nie dostało, bo każdego chcieli wieszać, kto tylko im perswadował, a nawet instygatora<sup>251</sup> od Rady do nich wysłanego, perswadując im, tego powiesili. Więc tam natenczas żadnego posesjonata<sup>252</sup> nie było, bo się każdy bojał wyjść na ulicę, aby nie był powieszonym. Więc tego dnia powiesili 8 osób, a byliby może więcej wieszali, gdyby im był deszcz nie przeszkodził, ale Bóg dał wielki deszcz, więc się przed nim pochowali ciż burzyciele.

Prezydent i ja ledwieśmy obronili marszałka koronnego<sup>253</sup>, bo już do szubienicy prowadzili. Więc toż samo zezna Zakrzewski, który był prezydentem i był wszystkiego świadkiem tegoż buntu, który wyniknął z Konopki, ale nie ze mnie, bom ja się wcale w to nie

<sup>248</sup> *ekspens* (daw.) — wydatek, koszt. [przypis edytorski]

<sup>249</sup> *cyrkul* (daw.) — dzielnica miasta. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *profitować* (daw.) — czerpać profity, korzystać z czegoś, wykorzystywać coś. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *instygator* (hist.) — oskarżyciel publiczny, odpowiednik dzisiejszego prokuratora. [przypis edytorski]

<sup>252</sup> *posejjonat* (daw., z łac.) — właściciel nieruchomości miejskiej lub posiadłość wiejskiej. [przypis edytorski]

<sup>253</sup> *marszałka koronnego* — Fryderyka Józefa Moszyńskiego (1737–1817), który był członkiem konfederacji targowickiej i jednym z twórców ustaw sejmu grodzieńskiego; marszałkiem wielkim koronnym został mianowany w 1793 na życzenie rosyjskiego ambasadora; jako członek reaktywowanej Rady Nieustającej kierował Departamentem Policji. [przypis edytorski]

wdawał, ponieważ Rada po tym zaspokojeniu<sup>254</sup> buntu kazała wziąć do aresztu więcej niż 500 osób i każdy z osobna był egzaminowany, kto by taki bunt zrobił i kto ich do tego namówił; więc się tam na mnie najmniejsza rzecz nie pokazała. Więc ja na drugi dzień podałem projekt do Rady, aby Rada wydała rozkaz do wójtów cyrkulowych, aby natychmiast wszyscy wójci, każdy w swoim cyrkule wysłał dozorców do spisania ludności w Warszawie się znajdującej i aby byli pisani osobno posesjonaci i osobno komornicy, którzy się rzemiosłem bawią, także osobno próźniacy, ci którzy nie mieli sposobu do życia. Więc ja deklarowałem ich wszystkich wylapać i oddać do wojska, bo gdyby nie takim sposobem, tobyśmy nigdy nie byli spokojni w Warszawie, boby nam zawsze próźniaki buntu wszywali. Więc Rada ten projekt ode mnie z ukontentowaniem przyjęła i zaraz mnie Rada do Kościuszki wysłała, aby nam dał pomoc wojskową, ponieważ wojska natenczas w Warszawie nie było, a Kościuszko był natenczas o mil 9 od Warszawy z wojskiem.

Gdy ja do Kościuszki przyjechał i oddałem mu ekspedycją, tak zaraz wysłał do Warszawy wojska 4000, a mnie za to udarował patentem pułkownikowskim. Więc ja, powróciwszy nazad do Warszawy zaraz tej samej nocy, wybraliśmy próźniaków 6000, ich zaraz odesłałem do obozu Kościuszki, także i drugiej, i trzeciej nocy. Więc takim sposobem pomnożyliśmy znacznie liczbę wojska i przez to zrobiłem spokojność w Warszawie.

Więc mnie Kościuszko 3. dnia przysłał ordynans, abym sobie zaczął werbować regiment. Odtąd już nie wpływałem do żadnych interesów cywilnych, tylko do wojskowych; więc potem w kilka dni zwerbowałem sobie ludzi 700 kilka osób. Znowum dostał ordynans, abym zaraz z nimi przymaszerował do obozu i tam ich mustry uczyłem. Więc przez 5 miesięcy stałem pod Grochowem i tam utrzymałem posterunki przy bateriach, w których miałem armat 8: dwunastofuntowych 4, sześciofuntowych 4. Także miałem oficerów od Kościuszki mi danych, to jest tych: podpułkownika grafa Konarskiego, majorów dwóch: Sosnowskiego i Markowskiego, kapitanów 4, poruczników 4, podporuczników 4, chorążych 4, adiutanta 1, gemeinów<sup>255</sup> głów 716.

Więc potem rada obrała sędziów kryminalnych i kazała sądzić tych buntowników i tych, którzy wieszali bez wyroku sądu. Więc takich znalazło się przez inkwizycją<sup>256</sup> osób 18, więc sąd kryminalny kazał ich powiesić 17, a osiemnastego osądzono do prochowni, tegoż Konopkę i innych także bardzo wiele, którzy się znajdowali w tym czasie. Więc można stąd miarkować i być przekonanym, że gdybym ja był cóżkolwiek należał do tegoż wieszania, a czyliżbym był ochronionym od takowej kary? Oj! zapewne nie! bo tam winnych od wojska odbierali i ich jako winowajców sądzili. Można się także i nad tym zastanowić, że tam książąt sądzili i onych karali, gdy co zawinił, a mógłżebym ja od tej kary się uchronić, gdy tam jeden drugiego jak najsurowiej doglądał, aby nie był w czym podejrzany o jaki fałszywy występki, za który by musiał zaraz i życie utracić. Bo jeżeliby go przez sąd nie ukarano, toby go pospółstwo samo ukarało. Dla lepszego przekonania mego świadectwa, które tu wyznaję, więc kładę tu i to, że jeden z członków Rady<sup>257</sup> nie więcej wykroczył jak to, że poszedł mimo wiedzy Rady do tych panów, którzy byli aresztowani, a zaraz go rada wyluminować<sup>258</sup> od siebie kazała, a nawet był od Rady aresztowanym, a potem go pospółstwo za tak mały występki samo powiesiło; więc nie tylko ja się wystrzegać musiałem, ale i każdy, bo tam żadnemu nie przepuszczano, ale śmiercią karano.

Więc tu może być przekonana najjaśniejsza monarchini, że gdybym ja był czynił jakie zbrodnie, tobym zapewne nie był uszedł bez kary, a jeszcze najhaniebniejszej, jaka była w Polsce. Więc gdyby jeszcze mało było mego sprawiedliwego wyznania, które by miało podpadać jakiej wątpliwości, to ja się odwołuję do tych wszystkich panów, którzy tu są w niewoli, więc niechaj oni zatwierdzą to moje wyznanie. A jeżeli i tym wiara nie będzie dana, to wszyscy obywatele warszawscy toż samo wyznają, że ja nigdy nie pragnął

<sup>254</sup>zaspokojenie (daw.) — przywrócenie spokoju; ucieszenie, uspokojenie. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>gemein (daw., z niem.) — szeregowiec. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>inkwizycja (daw., z łac.) — dochodzenie sądowe, śledztwo, badanie. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>jeden z członków Rady nie więcej wykroczył jak to, że poszedł mimo wiedzy Rady do tych panów, którzy byli aresztowani — był to adwokat Michał Wulfers, w *Pamiętniku* Kilińskiego wspomniany jako Balfers. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>wyluminować (daw., z łac.) — wyświecić, wypędzić publicznie kogoś skądś. [przypis edytorski]

niczyjej śmierci, bo chociaż miałem wielkie u ludu zaufanie, jednak nigdy nie namawiałem nikogo na zły uczynek, żeby jemu i mnie szkodzić mogło, bo zapewne i za nich, i za siebie musiałbym jak najsurowiej odpowiadać. Bo jeżelibym się potrafił wyeksकुzować przed światem, to zapewne przed Bogiem musiałbym jak najsurowiej odpowiadać. Lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszy mej podłej, abym kiedykolwiek miał pragnąć czyjej zguby, bo jeżelim pozyskał serce obywatelskie, to zapewne pozyskałem je przez moje najsprawiedliwsze dla nich doradzenia w ich interesach i im w usłudzeniu w potrzebie. Więc ta cała publiczność po wielu moich dla nich dowodach powierzyła mi swoje serca, więc ja tym bardziej starałem się dla nich odwdzięczać za ich takowe dla mnie względy.

Pytanie. — Odpowiedź: Jeżeli posiadał urzędy, to ich za to posiadał, że byłem w magistracie radnym, a potem gdy nastąpiła rewolucja w Warszawie, więc ja najpierwszy z tego magistratu stanąłem na czele obywatelskim do obrony swej ojczyzny, a stanąłem z mężnym i odważnym sercem, więc znalazłem się tak odważnym w samym ataku jak ten, który posiada najwięcej taktyki wojennej, i dokazałem tyle z obywatelami, ile najpraktyczniejszy żołnierz dokazać może. Więc to widzieli jak wojskowi, tak i obywatele. Więc z tych przyczyn mnie do urzędów, którem posiadał, przypuścili.

Tu więc kończę moje wyznanie moich czynności, jakie były w Warszawie przeze mnie czynione, ponieważ wiele rzeczy były przez moją osobę czynione, to jednak z rozkazu mi danego od Rady, więc takowym jak najściślej je dopełniał, bo było moim obowiązkiem je dopełnić. W początkowe związki do tej rewolucji wcale nie należałem, a nawet o nich nie wiedziałem, a ponieważ w Warszawie już raz byłem egzaminowanym u generała Bukszwe-dyna, jeżeli nie wiem o pieniądzach, które by mogły być gdzie ukryte, lub też o papierach Igelströma, więc ja o tym nie wiem, gdyż w cywilnych interesach nie zasiadał.

Przy dobytciu Warszawy, jak była atakowana od Moskwy, natenczas nie byłem, bom ja przed kilką dniami dostałem ordynans, aby wyjechał do Poznania, więc ja, dopełniając rozkazu przez ordynans mi danego, pojechałem do Poznania, więc tam byłem aresztowanym od Prusaków i u nich byłem przez jeden miesiąc w niewoli trzymanym. Więc na rekwizycją JW. Suwarowa byłem przez konwój pruski odesłany do Warszawy, więc tam zaraz byłem aresztowanym i egzaminowanym ze wszystkich czynów. Więc po trzech dniach z aresztu uwolnionym byłem z tego udęczenia, więc przez trzy dni miałem odpoczynku po wyjściu z aresztu; więc znowu powtórnie byłem aresztowanym i tu mnie transportowano do Petersburga. Więc na tym kończę mały mój egzamen ze wszystkich moich czynności, a więcej o niczym nie wiem, na co się dla lepszej wiary własną ręką podpisuję

(podpisano) Jan Kiliński,  
R. M. W.

*Pułkownik regimentu 20.*

## ZAŚWIADCZENIE WYDANE PRZEZ SZAMBELANA WIKTORA KOTOWSKIEGO

Na żądanie JM Pana Kilińskiego, bywszego aktualnego pułkownika<sup>259</sup> pułku 20 piechoty w wojsku polskim i obywatela miasta J.K.M. rezydencjalnego Warszawy, daje niniejsze własnoręczne moje zaświadczenie, jako w roku 1794 jeszcze przed aktem powstania krakowskiego od miesiąca stycznia, bywając u mnie często w domu moim na Bonifraterskiej ulicy, dawał mi w każdym razie bytności swej do poznania, że miał chęć i istotny zamiar należeć do utwierdzenia energii w pospólstwie miasta Warszawy, do przywrócenia dawnej świetności w ojczyźnie naszej i później, gdy mnie już przekonał, że własnym kosztem część znaczną tego pospółstwa ma za sobą, chciał po mnie tego, abym Najjaśniejszemu królowi Stanisławowi Augustowi podczas służby jako szambelan doniósł o tym zamiarze pospółstwa. Po nastąpionym akcie powstania krakowskiego w Warszawie na dniu 17 kwietnia 1794 roku ja, niżej wyrażony, gdym składał w ręce króla jako deputat trybunału koronne-

<sup>259</sup>aktualny pułkownik — tu zapewne: faktycznie dowodzący oddziałem, nie tylko posiadający stopień oficerski. [przypis edytorski]

go w Lublinie, głównym nazwanego, akces własny w miejscu marszałka trybunalskiego do ksiąg wprowadzony, którym wezwałem kolegów moich do powstania krakowskiego; akt limity trybunału na dniu 15 kwietnia 1794 zapisany; przypomniał sobie Najjaśniejszy król o związkach moich z JM Panem pułkownikiem bywszym, Kilińskim, wiele w owym czasie miłości u ludu miasta Warszawy posiadającym i wiele pracującym z poświęceniem osobistym. Wezwał mnie zatem Najjaśniejszy Pan, abym przy najpochlebniejszych obietnicach, imieniem Najjaśniejszego Pana oświadczonych, zbliżył JP. Kilińskiego, iżby tenże użył swej ufności, którą posiadał u ludu, do odwrócenia od zapalczywości i zemsty, przygotowanej niektórym urzędnikom kraju, po większej części natenczas uwięzionym. O czym, gdym z największą akuratnością powierzoną mi, zaprosiwszy w dom swój JM Kilińskiego jako współmieszkańca i znanego wówczas dla patriotyzmu obywatela miasta Warszawy, myśl Najjaśniejszego Pana opowiedział, najchętniej ją JP. Kiliński przyjął, odpowiedziawszy mi, że: „Lubo już jest za późno w tak ważnych okolicznościach odwrót czynić w umysłach ludu rozhukanego, jednak jeśli mnie Najjaśniejszy Pan w imieniu swoim lud zapewnić pozwoli, że oprócz powodów serca swego litościwego, które posiada, szczególnie widzi w tym celu bezpieczeństwo istotne ojczyzny, że gorliwość przyszła osób uwięzionych, po darowaniu przez lud im winy, pomnoży w nich gorliwość o szczęśliwość, odważę się przemawiać do ludu według rozkazu i Woli Najjaśniejszego Pana”. I to wszystko, jako jest rzetelne, charakterem moim ręką i własnym podpisem moim niniejsze zaświadczenie dane JM. Kilińskiemu stwierdzam.

Warszawa, dnia 15 maja 1818 roku.

*Wiktor Kotowski,*

*szambelan i kawaler orderu św. Stanisława pierwszej klasy.*

## TESTAMENT KILIŃSKIEGO

*(Z własnoręcznego autografu)*

W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Roku Pańskiego tysiąc osiemset osiemnastego, dnia dwudziestego piątego miesiąca lipca. Ja, Jan Kiliński, będąc zdrowy na ciele i umyśle swoim, czynię ten testament dobrowolnie i w obecności świadków, który czynię w ten sposób. Mając ja pierwszą Mariannę z Rucińskich Kilińską, żonę moją i z którą ja żyłem lat dwadzieścia i siedem i dorabialiśmy się wspólnie do kawałka chleba, a że się podobało Najwyższej Istotności przenieść ją do wieczności, jednak zostawiła mi z siebie potomstwa czworo, to jest Franciszka, syna starszego, drugiego Wawrzeńca, trzecią Mariannę, czwartą Agnizkę, te czworo dzieci moje byli spłodzeni z Marianny z Rucińskich Kilińskiej, a lubo jeszcze więcej dzieci było, ale wszystkie poumieraly; a że pozostało po niej wspólnego majątku kamienica jedna o siedmiu izbach i ósmy od ulicy sklep, także przy kamienicy oficyna jedna, mająca w sobie izbów dwanaście, to jest: osiem izbów z alkierzami<sup>260</sup>, a przez alkierzy cztery; została się jeszcze jatka i cośkolwiek sprzętów; kamienica ta jest pod nr 145 przy ulicy Dunaj stojąca, jatka zaś jest w cechowej kamienicy pod nr 2 będąca. Takowy majątek jest taksowany przez pana architekta Szycy, który taksował kamienicę na tysięcy 31 730 gr. 15, a jatka taksowana przez panów starszych cechu szewskiego na tysięcy 3000. Takowy majątek za nieboszczki żony mojej zdaje mi się, iż był i nie był, gdyż mieliśmy na nim 42 000 złp., a samego procentu winniśmy były 22 tysiące, więc porachowawszy takowe długi, tak jakbyśmy żadnego majątku nie mieli. Lubo byłem tysiączne razy zmuszony od kredytów do sprzedaży, jednak ja to wszystko utrzymywałem, abym mógł dla dzieci moich cośkolwiek pamiątki zostawić. A gdy mi się los poprawił, tak zaraz zacząłem tak kapitały, jako też i procenta wypłacać: i tak za pierwszej żony mojej wypłaciłem dziewiętnaście tysięcy sto dwadzieścia i trzy złote, a resztę poniżej opiszę, gdyż mi tak porządek wymaga. Resztę długu po śmierci żony mojej pozostało czystego do wypłace-

<sup>260</sup>alkierz (daw.) — mały, boczny pokój, często sypialny. [przypis edytorski]

nia kredytorom dwadzieścia i trzy tysiące złp. z procentem; a po pogrzebie żony mojej byłem jeden rok wdowcem, a widząc potrzebę nieuchronną dla siebie, iż na gospodarstwie upadam, więc wziąłem sobie drugą żonę z domu Jasińską pannę, która jest rodem z Pułtusza, z którą spłodziłem dzieci troje, których tu imiona kładę: jednemu jest imię Antoni, drugiemu Ignacy, a trzeciej córce imię Emilia i Józefa, czwartemu zaś było imię Jan, ale ten w dni kilka umarł. Ta żona druga moja wniosła do mnie swego mająteczku złp. 500, której ja dotąd wcale nic nie zapisałem, więc z tą żoną żyję lat siedem i upłaciliśmy czystego długu dziewięć tysięcy sześćset złp. i od tego kapitału zapłacony jest procent; takowy dorobeczek z tą żoną moją terazniejszą złp. 9600 przez połowę na nią i na dzieci z niej pochodzące należeć będzie, do czego prawa pierwsze dzieci mieć nie mogą ani powinny i takowe pięć tysięcy złotych sto na części pierwszych dzieci zapisuję, od których procent na edukację dzieci z pierwszej żony używany być ma, nad którą to sumką obieram za opiekuna starszego syna mego, o którym bardzo jestem przekonany, iż tym trojgu dzieciom ani sam, ani drugim krzywdy zrobić nie pozwoli, a gdyby mi tej przysługi pan Franciszek uczynić nie chciał i to opiekuństwo nad dziećmi moimi, a braćmi swoimi odrzucił, takową sumkę 4800 w gotowiźnie do rąk matki tych dzieci, a żony mojej oddał, a jej obowiązkiem zaś będzie ulokować ten kapitalik tam, gdzie jej się z opiekunem podoba. Co się zaś tycze inwentarza, który także pójsć winien do działu, o tym ja dysponować nie będę, ponieważ dzieciom moim pierwszym podobało się go wziąć, więc niech przy nich zostanie, a co się przy mnie zostało jako to: łyżek srebrnych sztuk 10, łyżka wielka podawcza i dwanaście par sztućców srebrnych, półmisków cztery, łyżeczek kawiannych sześć sztuk, rondli dwa, pajączek, zegar ścienny: takowe idą do równego działu, to jest połowa dla pierwszych, a połowa dla drugich dzieci, aby żadne nie miało krzywdy, nie dlatego, aby ich to poratować mogło, ale dla jednej pamiątki, iż po rodzicach mają. Co się zaś tycze inwentarza, który sobie żona moja druga sprawiła, do takowego pierwsze dzieci należeć nie będą, gdyż po pierwszej żonie mojej, a matce swojej wszystko zabrali, a choć do nich cały nie należał. Co się zaś tycze mojej garderoby, która mi pozostaje, tę rad bym dać synom na podział, ale że żaden po polsku nie chodzi, a zatem całą moją garderobę przeznaczam sobie na mój pogrzeb, którą, jak tylko umrę, tak zaraz ma być przedana i wiele<sup>261</sup> się za nią zbierze, za takową kwotę pochować mnie mają.

A ponieważ potrzeba jest wspomnieć tu kredytorów, którzy jeszcze niezaplaceni, gdyż oni są pierwszymi od sukcesorów, aby każdy otrzymał swoją należytość, więc ich wypisuję:

- 1) Należy się Bractwu św. Antoniego na Pradze ewikcjonalnie<sup>262</sup> złp. 4000.
- 2) Należy się Bractwu Różańcowemu Dominikanów na Nowym Mieście złp. 2000.
- 3) Należy się Bractwu św. Antoniego u Franciszkanów na Nowym Mieście złp. 500.
- 4) Należy się Pani Mariannie Szuchowej złp. 1750.
- 5) Należy się wielmożnemu pułkownikowi Pągowskiemu złp. 2000.

Ten wspaniały pułkownik tych dwóch tysięcy może być, iż się nie będzie upominał, ponieważ dotąd nie upominał się, tylko na ten dług wziął sto par trzewików, co już minęło lat 18. Drugi dług kładę tu dla samej ostrożności dzieci moich, aby go drugi raz nie płacili, ten dług jest utworzony tym sposobem: Pożyczyłem był<sup>263</sup> dwa tysiące złotych od pana stolarza Kaczanowskiego na lat dwa przed rewolucją i w czasie tej rewolucji te dwa tysiące do rąk własnych jemu oddałem, ale karty swojej od niego nie odebrałem; więc ten zły człowiek drugi raz chciał wydrzeć ode mnie i mieliśmy za Prusaków z sobą prawo, które się z nami nie dokończyło, gdyż Prusacy przed Francuzami uciekać musieli, więc takowe akta są w pałacu biskupa krakowskiego po Prusakach złożone, których w wypadku potrzeby dostać będzie można, więc tego długu nie kładę za dług.

- 6) Należy się ode mnie panu Jasińskiemu piwowarowi za piwa beczek 8 złp. 144.

Więc ogólnego długu pozostaje do wypłacenia kredytorom dziesięć tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt cztery złote (10 394), a zatem, chcąc takowy dług zapłacić, potrzeba jest kamienicę sprzedać, dług zapłacić, a dopiero przystąpić do działu, ale by się kamienicę

<sup>261</sup> wiele (daw.) — ile. [przypis edytorski]

<sup>262</sup> ewikcjonalnie — na podstawie ewikcji, sądowego lub administracyjnego pozbawienia własności. [przypis edytorski]

<sup>263</sup> pożyczylem był — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub niezrealizowaną możliwość; dziś: pożyczylem. [przypis edytorski]

utraciło, a ja zaś tak dysponuję: kamienica na dwie części podzieloną będzie, jedna połowa będzie należała do starszych dzieci moich, a druga będzie należeć do mojej drugiej żony i z nią mianych trojga dzieci, a dzieląc ten dług na dwie połowy, starsze dzieci będą mieli na swej połowie kamienicy długi kościelne, to jest 6500 złp., od których nie ma prawa bractwo odebrać kapitał, tylko byleby im regularnie procent opłacany bywał, a zatem już dzieci starsze będą spokojni, i kamienica do sprzedaży nie pójdzie, a do drugiej połowy przyłączam drugi dług, aby pani Kilińska z młodszymi dziećmi zapłaciła dług 3894, to jest panu pułkownikowi Pągowskiemu 2000, pani Mariannie Szuchowej 1794, panu Jasińskiemu 144 złp., więc tym sposobem i pani Kilińska utrzyma się przy drugiej połowie kamienicy, a dlatego, aby dzieci pierwsze wiedzieli o tym, która ich połowa będzie, otóż im przeznaczam. Primo oficyna cała ze wszystkimi przyległościami, tak jak długa i szeroka, z dwiema kancelariami do wygody. Secundo dla tychże dzieci pierwszych zapisuję im jatkę pod nr 2 w kamienicy cechowej będącą i także i złp. 500 zaraz po zamęźciu jej dane, które do działu należeć pomiędzy nimi będą. Co do pierwszego rodu dzieci moich, ufam, iż powinni być kontenci<sup>264</sup>, jeżeli chcą, a jeżeli zaś nie, to tak być musi, a co się zaś tyczy opłacenia podatków, kwaterunki lub opłacenia za wywiezienie kluaki, opalenia latarni i innych, jakie by nastąpić mogły, do wszystkiego przez połowę, jak jedna, tak druga strona powinna się przykładać, a jeżeliby z pierwszych dzieci które miało umrzeć, więc ta część będzie w podziale na drugich, jeżeli z pierwszych dzieci, to na pierwsze, a jeżeli z drugich, to spadek idzie na drugie.

#### *Dział drugi*

Dla młodszych synów moich tym testamentem zapisuję: Antoniemu, Ignacemu i córce Emilii i Józefie z Jasińskich, Kilińskim zwanym — to jest z drugiego małżeństwa pochodzącym, a ponieważ te dzieci z drugiej żony są małe i nie mające żadnej edukacji, więc dla nich zapisuję kamienicę od ulicy ze wszystkimi rekwizytami do tejże kamienicy służącymi i także złp. 1000, które są u pułkownika Boguckiego i złp. 700, które są u Jakubsona i złp. 140, które są u pana Jeszmanowskiego w Łęczyckiem, o które procesować potrzeba będzie; takową kwotę, choć niepewną, zapisuję na edukację dla tych małych. Nie wolno będzie starszym dzieciom swojej połowy kamienicy nikomu odprzedać, jak tylko wprzód zapytać się opiekunów małych dzieci, czyli<sup>265</sup> oni nie będą w stanie odkupienia od starszych dzieci dla młodszych, także gdyby żona moja, zmówiwszy się z opiekunami, dzieci widząc gwałtowną potrzebę, chciała swoją połowę kamienicy wraz z dziećmi sprzedać, w takim razie pozwala się, lecz nie komu innemu, jak tylko starszym moim dzieciom, aby koniecznie w jednego ręce dostała się ta cała kamienica; bo jak z wielką trudnością mnie się dostała, tak aby z rąk mojej familii nie wymknęła, gdyż przeze mnie jest krwawo nabyta; także dla tych małych dzieci przeznaczam dwie kancelarie do wygody, jedną na dole, a drugą na pierwszym piętrze; komórków na złożenie drzewa jest na podwórzu sześć, więc do starszych dzieci należeć będą trzy i do młodszych trzy.

Dział dla pani Kilińskiej, kochanej mej żony. Z największą serca mego boleścią przychodzi mi sięgnąć ręką moją na uczyniony zapis dla najukochańszej i najmilszej mej żony, z którą żyjąc przez lat siedem, nie doznałem ani fałszu żadnego, ale owszem widziałem w niej najmilsze mi serce, to jest prawdziwą podporę starości mojej, i czymże ci mam teraz za twoje usługi dla mnie wypłacić, gdyż i sam nie mam, ale z najmniejszych odrobin dzieci naszych małych, z którymi się ty jako dobra matka pogodzić potrafisz, więc z tych odrobin, kochana żono, przeznaczam i zapisuję:

*Primo.* Imość<sup>266</sup> pani Kilińska jako dziedziczka domu pod nr 145 od ulicy Dunaj aż do pójścia za mąż zarządzać będzie tą kamienicą i z niej dochód pobierać, a to nie zdając nikomu żadnej kalkulacji, a gdyby żona moja za mąż pójść nie miała, natenczas ona będzie miała aż do śmierci władzę nad tą częścią dziecinną.

*Secundo.* Gdyby się żonie mojej za mąż podobało iść, natenczas utraci to dobrodziejstwo zarządzania domem i odbierania komornego, a natenczas panowie opiekunowie będą mieli władzę takowe komorne w imieniu młodych dziedziców wynajmować, kontrakty wydawać i one podpisywać.

<sup>264</sup>kontent (przestarz.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>czyli — tu: konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy też, czy aby. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>imość (daw.) — jejmość, skrót od: jej miłość pani. [przypis edytorski]

*Tercio.* Żonie mojej, jeżeli pójdzie za mąż, nie wolno będzie nadużywać majątku dzieci moich, tylko, co dla niej ode mnie przepisano.

*Quarto.* To jest, żonie mojej z tej części dzieci małych dwa tysiące złotych przeznaczam i zapisuję i o takowe złp. 2000, gdy pani Kilińska będzie już po szlubie, powinna zgłosić się do panów opiekunów, a ci te dwa tysiące złp. zaciągną długiem na część dziecinną i żonie mojej bez żadnej zwłoki za kwitem onej wypłacą.

*Quinto.* Tej pani Kilińskiej, a żonie mojej zapisuję cały inwentarz, to jest kanap 2; krzesel 12; komodów: 2; szafę do sukien 1; luster 2; firanek do okien par 3; stolików 6; kanapków zielonych małych 3; łóżko jedno z piernatami 2; poduszek 6; becik 1; prześcieradeł 6; powłóczek perkalowych 12; kołdry 2; materac włosienny 1; kopersztychów<sup>267</sup> olejno malowanych sztuk 13; powłoków 2; kuchenne wszystkie sprzęty, jakie się tylko znajdować będą; obraz Pana Jezusa; szkatułkę, ale próżną i. Takowe rzeczy wszystkie tu wspomniane żonie mojej dostać się mają.

*Sexto.* A gdyby żonie się mojej za drugim mężem źle powodziło, krótko lub źle żyć z sobą mieli, natenczas, aby żona moja, a matka dzieci biedna nie była, w takowym przypadku dozwalam z części dzieci dać jeszcze złp. 6000, takową sumę wtenczas tylko dzieci będą mieli moc wydania, gdy gwałtownie matkę potrzeba naciskać będzie.

*Punkt szósty*

Już mi tylko pozostało łóżko moje, na którym ja sam sypiałem, i to zapisuję mojej najmłodszej Emilii Józefie, córce, która z rąk matki swej odebrać je powinna, a do tego łóżka piernatów 2, pierzynę 1, kołdrę 1, prześcieradeł cztery, poduszek dwie małych i dwie duże puchowe; jedno lustro; jeden stół, dwa krzesła; portret mój; sygnirek mój z pięcioma brylantami i zegarek malutki na szyję, parę sztućców srebrnych, i łyżkę stołową, jedną do kawy, filiżanek wyzłacanych dwie pary, sześć szklanek wyzłacanych, cukierniczka szklana wyzłacana, kieliszków cztery, firanek do okien par 3, komoda. Przy tym zapisuję Antoniemu Kilińskiemu łóżko 1, siennik 1, piernat 1, poduszek 3, kołdra 1, prześcieradeł 2, powłóczek na każdą poduszkę po dwie, stolik jeden, krzesło jedno, łyżka srebrna jedna, noży parę srebrnych, jeden portret żony pierwszej mojej, drugi pana Wawrzeńca, a trzeci pani Samborskiej.

Dla Ignacego Kilińskiego zapisuję łóżko jedno, siennik jeden, piernat jeden, krzesło jedno, łyżkę srebrną jedną; para noży srebrnych; pierścień złoty z krwawnikiem; jeden zegarek z perełkami; Biblia francuska i książek tyle, ile ich znajdować się będzie; portretów trzy, jeden pana Franciszka, drugi panny Marianny, a trzeci siostrzenicy mojej.

Takowy testament sam własną ręką moją przy zdrowym rozumie i umyśle pisałem i proszę, aby po śmierci mojej przez nikogo odmienionym nie był i być nie powinien; ja tylko jeden zostawuję sobie wolność odmienienia tego testamentu, gdy będę widział tego potrzebę, a do tego testamentu uproszę sobie sześciu świadków, którzy go podpiszą. Ja jako pierwszy własną ręką podpisuję ręką.

*(podpisano) Jan Kiliński, były pułkownik wojsk polskich.*

*Dalszy ciąg tegoż testamentu*

Ponieważ odebrałem od W. Pana Boguckiego złp. 600, które na ten sam przedmiot ulokowałem, jak u pana Waleriana Jasińskiego, a wujaszka dzieci moich. Powtarzam, jakom ja, własną ręką moją własnoręcznie podpisuję.

*(podpisano) Jan Kiliński.*

<sup>267</sup> *kopersztych* (daw., z niem.) — miedzioryt, rycina. [przypis edytorski]



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kilinski-pamietnik>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kiliński, Pamiętniki Jana Kilińskiego szewca, a razem pułkownika z Regimentu. Cz. 1 i 2., Nakład Księgarni W. Jakowickiego, Warszawa 1918.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6861-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.